

|          |    |
|----------|----|
| 521.4.4. | II |
| 1898.    |    |

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

~~~~~  
Tom IV. — Zeszyt 4.  
~~~~~



WE LWOWIE 1898.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylejo.

~~~~~  
Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

# T R E Ś Ć :

|                                                                                    | Str. |
|------------------------------------------------------------------------------------|------|
| J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Dokończenie)                | 359  |
| St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza (Ciąg dalszy)            | 381  |
| A. Sienicki: Czy się wyrażamy?                                                     | 401  |
| Ign. Piątkowska: Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej                                   | 410  |
| Ch. Materyały do etnografii Żydów polskich                                         | 436  |
| L. Młynek: Przyczynek do polskiej „Hagady“                                         | 439  |
| <b>Rozmaitości:</b> Fr. Kr.: Towarzystwo dla ludoznawstwa austriackiego, str. 440; |      |
| Pijany jak Polak, str. 441; Muzeum antropologiczno-etnograficzne                   |      |
| w Petersburgu, str. 441; Polska w piosence żydowskiej, str. 441;                   |      |
| Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Dzwon zatopiony, str. 442; N. Fr.                      |      |
| Do artykułu o przysiedze kobiety ciężarnej u Żydów, str. 442;                      |      |
| A. Koch: Świecenie wieńców zbożowych, str. 443; Fr. R.-G.; Dzieło                  |      |
| W. Andrejewa o russk. weselnych pieśniach i obrzędach, str. 444.                   |      |
| <b>Rozbiory i sprawozdania:</b> K. Strekelj: Slovenske narodne pesmi, Ljubljana    |      |
| 1895—1897 (Dr. J. Leciejewski), str. 444; Dr. A. Radić: Osnova za                  |      |
| sabiranje i proučavanje gradje o narodnom životu, Zagreb 18-7 (Dr.                 |      |
| J. Leciejewski), str. 445; A ten eum: Warszawa 1897 (J. Witort),                   |      |
| str. 446; K. Kautsky: Entstehung der Ehe und der Familie                           |      |
| (H. Kasperowicz), str. 449; G. Simmel: Zur Sociologie der Religion,                |      |
| Neue Deutsche Rundschau, 1898 Nr. 2 (H. Kasperowicz), str. 449.                    |      |
| <b>Sprawy Towarzystwa:</b>                                                         |      |
| Posiedzenie Zarządu                                                                | 450  |
| Sprawozdanie oddziałów: w Wieliczce                                                | 451  |
| Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa                                                | 452  |
| Dary                                                                               | 453  |
| Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism                      | 454  |
| Spis nowych członków                                                               | 454  |
| Sprostowanie                                                                       |      |

## Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Kröck, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramułt, Władysław Rebezyński, Dr. Antoni Rehmann, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbicki, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

 Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II. piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.

# ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy \*).

## ROZDZIAŁ IV.

Prawo zwyczajowe karne.

### II.

Wogóle lud litewski o władzy państwowej ma pojęcie bardzo niejasne i nieokreślone, ściślej — nie ma bodaj pojęcia o współczesnem znaczeniu, wymaganiach i potrzebach państwa. Ciężary publiczne ponosi, bo musi, ale z wielką niechęcią; niewarto nawet wspominać, iż korzysta z każdej sposobności, by uchylić się od nich. O poglądach ludowych na przemysłnictwo i przekraczanie fiskalnych ustaw państwowych wspominałem już; poprostu lud wszelkie wykroczenia przeciwko nim uprawnia. Osoba panującego — to wedle ludu niemal uosobienie państwa. N. Pan jest dobry, ale nie wie, co wyrabiają jego podwładni; bezrolni oczekują odeń nowych łask, nowego nadania ziem pańskich. O urządach, z którymi lud ma ciągłą styczność, pojęcia wogóle są nader ujemne. Największem jego uznaniem cieszą się sądy, którym przypisuje on bezstronność i sprawiedliwość. Ale wogóle wszystkie poglądy na wyższe i średnie władze państwowe są bardzo niejasne i nieokreślone.

Natomiast o ustroju gminnym, z którym lud styka się codziennie, ma pojęcie dokładne, wyrażające się w poglądach prawa zwyczajowego. Wedle ustawy o włościanach, włościanie nasi cieszą się samorządem gminnym, ale faktycznie nadzór komisarzy do spraw włościańskich i ich zjazdów sprowadził go niemal do zera, acz pozory są zachowane. W każdym razie gminy same wybie-

---

\*) Zob. Lud. IV., str. 119.



rają wójtów, sołtysów i sędziów, ale zatwierdzenie wyborów zależy od władzy państwowej. Brak wśród członków gmin ludzi światlejszych, oraz szerzące się zepsucie wśród wyborców i uciążliwe obowiązki urzędników gminnych sprawiają, że od wyborów na wójta i sołtysów uchylają się najlepsi włościanie, albowiem — wedle ludu — nie można zostać człowiekiem uczciwym, będąc urzędnikiem gminnym. Urzędnicy gminni pobierają wynagrodzenie za pracę, sołtysi — zwykle w naturze np. w gminie skiemskiej sołtysi pobierali po 1 rub. 50 kop. od każdej chaty, w gminie Szawelskiej — po 4 garn. pszenicy.

Wogóle władze gminne nie cieszą się dobrą opinią wśród włościan: zarzucają im stronnictwo, łapownictwo, opieszałość — zbytnią uległość bogatym członkom gminy, niekiedy nawet właścicielom ziemskim i Żydom arendarzom, zwłaszcza to ostatnie zdarza się często. Mimo to prawo zwyczajowe nakazuje szanować urzędy i sądy gminne; wszelkie wykroczenia przeciwko ich powadze bywają karane surowo. Za „zuchwałe zachowanie się“ w sądzie — 2 dni aresztu (sąd gminny Wiewirzański wyrok 1875 r. l. 7). W Urzędzie gminnym Szymkajckim włościanie zebrani bardzo ostro, nie przebieając w wyrazach, protestowali przeciwko uchwale wójta; wyrok sądu miejscowego — 1872 r. l. 40 — skazał wszystkich winnych na chłostę. W innej gminie „za niewłaściwe postępowanie w Urzędzie gminnym“ skazano winnych na areszt (sąd gminny Erżwiłkowski, wyrok 1873 r. l. 62). Sąd gminny Andrzejewski kazał oświadczyć świadka, który pijany zjawił się na posiedzenie sądowe (wyrok 1876 r. l. 77). Wyroków podobnych można przytoczyć sporo; stwierdzają one niewątpliwie, iż prawo zwyczajowe zna obrazę urzędów i sądów gminnych jako osób zbiorowych. Jestto wyjątek, inne przytoczę później. Rozumie się — prawo zwyczajowe karze, nawet niekiedy surowo, obrazę urzędników i sędziów gminnych. Przytaczam parę przykładów: tak za obrazę słowną wójta sąd gminny Aleksandrowski wyrokiem z r. 1881 l. 29 skazał winnych mężczyzn na chłostę, kobiety zaś — na areszt. Małżonkowie obrazili wspólnie sołtysa, zwymyślawszy go po rosyjsku; sąd gminny Andrzejewski — wyrok 1876 r. l. 85 — skazał męża na chłostę, kobiecie zaś kazano „myć 3 dni podłogi w Urzędzie włościańskim na własnej strawie“. Pewien powód „za niegrzeczności, powiedziane sędziom“ został skazany na 3 dni aresztu na chlebie i wodzie, (sąd gminny Surwiliski wyrok 1872 r. l. 11). W gminie Kiejdańskiej włościanin, oskarżany o odkaszenie palca przeciwnikowi w bijatyce, krzyknął

sędziom: „milczcie, a nie sądźcie“! Ochłostano go za to (wyrok 1873 r. l. 10).

Również karanym jest wszelki opór i nieposłuszeństwo władzom gminnym. W gminie Janowskiej wójt kazał związać b. żołnierza, który awanturował się, ale za synem ujęła się matka i słownie znieważyla wójta i obecnych, oraz zrobiła gest bardzo nieprzyzwoity. Za to wszystko sąd gminny miejscowy wyrokiem z r. 1875 l. 62 skazał kobietę na 6 dni aresztu, obostrzonego postem i robotami publicznymi. W gminie Szydłowskiej karano różgami złodzieja przekonanego; w tem jeden z widzów wystąpił w jego obronie i uniemożliwił wykonanie wyroku. Na mocy wyroków tegoż sądu gminnego z r. 1872 l.l. 2 i 3 skazano go „za zły przykład nieposłuszeństwa władzom“ na chłostę, co занiesiono nawet do protokołu. W pow. Nowo-Aleksandrowskim nieposłuszeństwo władzom gminnym karzą zwykle grzywnami, jak to dowodzą wyroki sądu gminnego Smołweńskiego n. p. 1889 r. ll. 40, 47 i td.; to samo spotykamy i w gminach innych. Grzywny za nieposłuszeństwo wogóle znane są prawu zwyczajowemu karnemu.

Odmowa płacenia podatków też stanowi przestępstwo, tu i ówdzie karane surowo. W gminie Wiewirżańskiej za „nieopłacenie podatków i podmawianie innych“ skazano winnych na chłostę (wyrok 1875 r. l. 118); w sposób podobny i w sprawach analogicznych wyrokowały inne sądy gminne n. p. Łabordzewski — wyrok 1877 r. l. 31. Niekiedy odmowę płacenia podatków władze gminne nie uważają za przestępstwo; w tych wypadkach ograniczają się one odebraniem gruntów nadanych od właściciela i wydzierżawieniem ich osobie postronnej, o czem pisałem już. Wogóle nie można odpowiedzieć ściśle na pytanie: czy lud uważa odmowę płacenia podatków za przestępstwo, czy też nie? W różnych okolicach kraju poglądy ludowe na tę kwestyę bardzo się różnią.

To samo da się powiedzieć o odrabianiu szarwarku: w niektórych okolicach uważają tę odmowę za czyn, karany kryminalnie, w innych zaś — za powód do procesu cywilnego lub wynajęcia robotników na koszt odmawiających. Proces cywilny może powstać tylko wówczas, gdy odmawiający nie chce zapłacić za najem robotników; słyszałem o podobnych wypadkach, ale w wyrokach sądów gminnych nie spotkałem ani jednego przykładu. Natomiast można znaleźć następne: w gminie Andrzejewskiej włościanie odmówili szarwarku; „z powodów surowych nakazów władzy powiatowej o naprawie dróg i zachowania się nieposłusznych“ (włościanie zwymyślali wójta) dwóch z pośród nich

kazano oćwiczyć, pozostałych zaś — „posadzić na 2 dni do więzienia przy urzędzie gminnym na własnem utrzymaniu“. (wyrok 1876 r. l. 54).

Nie mniej troskliwie dba prawo zwyczajowe o dobrą sławę urzędników gminnych; wogóle wszelkie pogłoski uwłaczające, plotki, potwarz i oszczerstwo są karane, lubo lud nie robi pomiędzy niemi ścisłej różnicy; jeśli rozpuszczone one zostały o urzędnikach gminnych, to ta okoliczność należy do okoliczności, zwiększających winę. Za plotkę o kradzieży ryby ze stawu, której miał się dopuścić sołtys, sąd gminny Krocki wyrokiem swym z r. 1875 l. 31 kazał zapłacić pokrzywdzonemu 30 rub. odszkodowania. Twierdzono publicznie, iż wójt otrzymał łapówkę, wieprza; kazano winnemu zapłacić 30 rub. odszkodowania, które poszkodowany złożył na kościół, (wyrok sądu Botockiego 1873 r. l. 33). Wogóle sądy gminne gorliwie ochraniają nie tylko swoją powagę, ale i Urzędów gminnych; wszelkie usiłowania wprowadzenia ich w błąd bywają karane surowo.

Fałszywe denuncyacye prawo zwyczajowe uznaje za oszczerstwo, o którem będę pisał nieco potem. W każdym razie jednak zanieśenie fałszywej skargi do sądu jest okolicznością, zwiększającą winę; im skarga ważniejsza, tem odpowiedzialność większa...

Uczucia religijne dotąd cieszą się pewną ochroną prawa zwyczajowego, które karze niektóre wykroczenia przeciwko nim. Lud litewski wogóle jest bardzo religijny, duszą i ciałem oddany katolicyzmowi, ale ta jego religijność nie sięga w głąb duszy, nie podnosi go moralnie, albowiem sprowadza się zwykle do ścisłego przestrzegania przepisów i nakazów kościelnych; godzi się ona z dawnemi wierzeniami ludowemi, które dotąd żyją. Światli księża, jak katolicy tak kalwińscy, znający dobrze lud, twierdzą, iż pomimo pozorów chrześcijaństwa dotąd on jest niemal na pół pogańskim: treść nauki Chrystusa jest wprost dlań dziś jeszcze niedostępna... Rozumie się — lud bezbożność, bluźnierstwo, lekceważenie i zaniedbywanie przepisów kościelnych potępia surowo, ale dziś już czyny podobne nie są i nie mogą być karane: spraw o łamanie postów, zaniedbywanie spowiedzi i t. d. już nie spotykamy w sądach gminnych, acz jeszcze przed kilkunastu laty spotykały się one na głębokiej Żmudzi. Zresztą w ostatnich czasach zaczynają szerzyć się poglądy odmienne, bardzo pobłażliwie zapatrujące się na przekraczania przepisów kościelnych. Mówią zresztą o osłabieniu uczuć religijnych, ale w to twierdzenie trudno uwierzyć: fakty poszczególne, których nie brak, nie można uogólniać.

Pogląd ludu na zmianę wiary jest w zarysach ogólnych następujący: każdy winien trzymać się tej wiary, w której się urodził; każdy winien pilnie przestrzegać przepisów swej wiary. Zmiana religii jest wogóle potępiana... bez różnicy pobudek. Lud nawet patrzy krzywym okiem na osoby, przyjmujące katolicyzm, co zdarza się niekiedy: „on zdradził swego Boga, zdradzi i naszego“ — mawia lud, acz cieszy się z nawrócenia. Ogólna pogarda spotyka osoby, przechodzące na wyznanie wschodnie: lud uważa je za zdrajców narodu. Najpobłażliwiej stosunkowo zapatruje się masa ludowa na przejście na kalwinizm, bo to „swoja wiara“, ale ten pogląd istnieje tylko w okolicach o ludności mieszanej, kalwińsko-katolickiej np. okolice Birz; inne wiary są zupełnie obce, nie swoje.

Przepisy kościelne przestrzegają się pilnie; kościoły są bardzo uczęszczane, święta obchodzą się uroczyście; nie wolno w nie pracować (wyjątek — praca w pasiece około ulów), ale wolno hulać i pić po karczmach.... Dziś niema żadnych prawie starań w celu ukrócenia pijaństwa, tylko rządcy proboszczowie stanowią wyjątek, ale przed powstaniem istniały parafialne Towarzystwa Wstrzemięźliwości, założone z inicjatywy ks. biskupa Wołoncewskiego; cieszyły się one wśród ludu ogromnem uznaniem, bo w r. 1861 tylko w trzech powiatach żmudzkich liczyły przeszło 100.000 członków. Ludźmi obcej wiary lud nie pogardza, ale usuwa się od nich, stroni; to samo niemal stosuje się do Żydów, ku którym niechęć i pogarda wzrastają, zwłaszcza ku pokoleniu młodszemu.

Duchowieństwo cieszy się wśród ludu wielką powagą, lubo w czasach ostatnich zaczyna ona maleć; złożyły się na to zjawisko przyczyny różne, przeważnie jednak — obniżenie się moralno-umysłowego poziomu wśród duchowieństwa. Dziś zdarzają się niekiedy takie wypadki, o których przed kilkunastu laty nie można było ani myśleć. W jednym z powiatów ks. wikary, wezwany do umierającego złodzieja koni, którego lud okropnie skatował, w tak ostrych i silnych wyrazach gromił zebranych włościan, że ci porwali się nań; ks. wikary uciekł do lasu, stamtąd dostał się do dworu, odesłano go na probostwo.... Zakrystyan czy organista ukrył się w zbożu, nazajutrz włościanie odesłali konia przez Żyda. W innem znowu miejscu weselnicy poturbowali ks. wikarego, który zjawił się na weselu i połamał skrzypce, by nie tańczono, albowiem z ambony zakazywał tańce, śpiewy i t. d. Trzeba podkreślić, że takie wypadki, wywołane niewłaściwym

zachowaniem się księży, zdarzają się bardzo rzadko, ale zdarzają się!

Prawo zwyczajowe ochrania świątynie Boże; wszelkie nieprzyzwoite zachowanie się bądź na cmentarzu, bądź w kościele bywa karane surowo. Na kartach uprzednich przytoczyłem przykład wyroku, skazującego b. żołnierza na chłostę za wymyślanie po rosyjsku na cmentarzu\*). W gminie Surwiliskiej oskarżono włościanina, który jakoby „tańczył w kościele“. „Nie tańczyłem — odparł oskarżony — tylko szedłem prędko“, ale za to skazano go na chłostę (wyrok 1873 r. l. 65). Dawniej karano za przekroczenia kościelne np. łamanie postów, niechodzenie do spowiedzi i t. d. Dziesiętnik kościelny i kluczwojt skarżą się przed sądem, że trzech robotników „nie spełnia św. spowiedzi już przeszło od roku, a posłanego z nakazem przyprowadzenia ich do spowiedzi, jeden z pośród nich znieważył brzydkimi słowy“. Oskarżeni usprawiedliwiają się, że byli u spowiedzi, ale „kartki stracili“. Dziesiętnik kościelny twierdzi, iż kłamia. Sąd „zważywszy okoliczności uchylania się od świętego obowiązku spowiedzi rocznej“, skazał winnych na chłostę, łagodząc ją dla mniej winnego. Po wydaniu wyroku, który nakazano wykonać natychmiast, ukaranych odprowadzono do proboszcza, by „zamknął ich w miejscowym szpitalu w celu nauczania się katechizmu“, poczem miała nastąpić spowiedź. W tejże gminie zapozwano do sądu mieszczanina telszewskiego K., który zwymyślał posłanych w celu przyprowadzenia go do kościoła. Oskarżony dowodzi „kartką zeszłoroczną“, że był u spowiedzi i chodził do kościoła, „że dziesiętnik kościelny czepia się doń niesłusznie“. Sąd nie uznał jednak tego tłumaczenia się: „za zwymyślanie dziesiętnika kościelnego i uchylanie się od spowiedzi i służby Bożej“ skazał go na chłostę, a potem — na dobę aresztu „w formie pokuty“ (sąd gminny Andrzejewski wyroki 1876 r. ll. 58 i 65).

Dziś już sądy gminne nie znają takiego rodzaju spraw: rozporządzenia władz cywilnej i duchownej stanowczo uznały te przestępstwa rzekome za wykroczenia moralno-religijne, które nie mogą być karane w drodze sądowej. Przytaczam tu przykład sprawy, która rzuca jaskrawe światło na uczucia religijne ludu. Przed sądem gminnym Surwiliskim staje wieśniaczka i zapożywa swoją sąsiadkę, której przed 15 laty pożyczyła przy świadkach „medalik, posiadający tajemniczą siłę cudotwórczą; ponieważ nie

---

\*) Sąd gminny Towiański wyrok 1876 r. l. 27.

zwrócono go, przeto żąda zwrotu. Powództwo „uznano za słuszne i sprawiedliwe“; nakazano natychmiast wyegzekwować jego wartość t. j. 30 rub. (wyrok 1872 r. l. 40). Wogóle sprawy na tle religijnych wierzeń ludowych niekiedy dostają się do sądów gminnych; przytaczam nader charakterystyczną, której tło przenosi nas o kilka wieków wstecz. Baba w ogrodzie spokojnie sadziła ziemniaki, gdy córka jej sąsiadki wyszła z chaty i zaczęła „sadzić“ kamyki w grunt nie zorany, co — wedle wiary ludu — miało sprowadzić nieurodzaj ziemniaków; zrobiono to przez zemstę... za czary. Zaskarżono ją do sądu, ale sąd skargę odrzucił, bo punkt trzeci uwagi pierwszej do art. 470. Wiejskiej Ustawy Sądowej głosi: „t. z. klikusze \*), oskarżające innych, jakoby oni wyrządzili im złe za pomocą wrózenia lub złych duchów, podlegają sądom kryminalnym“ (sąd gminny Aleksandrowski wyrok 1879 r. l. 47). Oczywiście sąd uznał, iż kobieta oćwiczyła dziewczynkę słuszenie, albowiem powołanie się na artykuł prawa, zniesionego przed kilkadziesiąt laty, jest tylko wykrętem, który podsunął pisarz gminny, matacz nielada; jasnem jest — sąd najzupełniej podzielał to wierzenie ludu. Zdarza się niekiedy, iż wierzenia ludowe, dotyczące zmarłych, grobów i życia pozagrobowego, doprowadzają do przestępstw, które niekiedy prowadzą oskarżonych przed ławę sądu przysięgłych... Rzadko to bywa, ale bywa. W pow. Poniewiezkim obwiesiła się 70letnia włościanka, słynąca za czarownicę; księża odmówili pogrzebania zwłok na cmentarzu, chociaż zmarła zdradzała pomieszanie zmysłów. Właściciele gruntu, na którym obwiesiła się ona, nie pozwolili ją pogrzebać na nim, synowie zmarłej zrobili to samo, wogóle nikt nie pozwolił na swoim gruncie pogrześć zwłoki samobójczyni... Przyczyna — to wiara w upiory, które powstają z grobu i szkodzą ludziom. Rada w radę: postanowiono na pastwisku wspólnem pogrześć zwłoki, uprzednio odciąwszy głowę i położywszy ją między nogami, a ciało — przygwoździć do ziemi kołkiem dębowym (dąb — to drzewo święte, wśród Litwinów ma takie znaczenie, jak osika wśród Słowian); nikt jednak w całej wsi nie odważył się tego wykonać. Za pur ziemniaków i rubla, wynajęto starego żołnierza dymisyjonowanego; stary wojak, wystrojony w mundur z krzyżami i medalami na piersi, wykonał tę uchwałę wobec całej wsi, potem zaś poszedł do karczmy, upił się i wygadał przed żandarmem z Poniewieża. Żandarm zawiadomił o tem ofi-

---

\*) Klikusze — to pewna forma histeryi, panująca niekiedy epidemicznie wśród mężatek w Rosyi i Syberyi.

cera, oficer — prokuratoryę i wszczęła się sprawa. Z powodu braków ustawy karnej Sąd Okręgowy uniewinnił oskarżonych; prokuratorya zaniósła skargę apelacyjną (sprawę sądzono bez udziału przysięgłych) do Wileńskiej Izby Sądowej, ale ta ją odrzuciła, co jeszcze bardziej utwierdziło w ludzkiej wierze w upiory.

Wogóle groby ludzi, którzy mogą stać się upiorami, bywają często profanowane; lud je zwykle obrzuca kamieniami, niekiedy nawet rozkopuje, by przygwoździć ciało do ziemi kołkiem dębowym. W pow. Poniewieżkim na dworskim cmentarzu pogrzebano ciało dziecka nieochrzczonego; wywołało to oburzenie wśród ludu.

W parę dni potem pastusi usiłowali we dnie rozkopać mogiłę, a nawet wbili w nią kół dębowy, ale służba dworska przeszkodziła im. Zawiadomiono o tem wójta gminy, bo nie chciano tej sprawy przekazywać prokuratorji; wójt natychmiast zjechał na miejsce i kazał na cmentarzu, tuż obok mogiły, oćwiczyć bez miłosierdzia winnych, co zaraz zostało wykonanem. Wogóle wierzenia ludowe prowadzą niekiedy do wykroczeń przeciwko prawu, do świętokradztwa. Opowiadają, iż przed kilkudziesięciu laty chłop, myśliwy, strzelał do krzyża na rozstajnych drogach, by jego strzelba nie chybiała. Dziś już o tem mowy chyba być nie może, ale jeszcze przed kilkunastu laty złodzieje rozkopali mogiłę i wyjęli trupa, by z jego tłuszczu ułać świecę, która ich uczyniłaby niewidzialnymi. Lud litewski wogóle obawia się zmarłych, obawia się cmentarzy, ale nie otacza ich żadną opieką: często na wiejskich cmentarzach, wśród krzyżów spróchniałych, leżących na ziemi, można widzieć nierogaciznę.

### III.

Teraz omówię pojęcia prawa zwyczajowego o wykroczeniach przeciwko czystości obyczajów. Nie można ściśle określić, jakie poglądy panują wśród ludu na tę stronę stosunków życiowych. Zdaje się — ogólny kodeks moralności płciowej ludów cywilizowanych jest też kodeksem moralności płciowej ludu litewskiego; rozumie się — są niejaki wyjątki i uchylania się, uwarunkowane niskim stopniem uspołecznienia i kultury umysłowo-moralnej. Pożycie na wiarę, a wogóle wszelkie stosunki miłosne, nie uświęcone przez kościół, są uznawane za naganne i grzeszne, niekiedy nawet karane. W każdym razie jednak lud robi pomiędzy nimi różnice pewne: tak n. p. stałe, długoletnie a uczciwe pożycie na wiarę uznaje się niemal za małżeństwo prawne. Wedle zwycza-

jów ludowych należy w tych wypadkach uwzględniać konieczność fizyczną i ekonomiczną; lud zwykle patrzy krzywym okiem na małżeństwo dietnej wdowy gospodarskiej, niekiedy nawet usiłuje zakazywać je w drodze sądowej. Przykłady odpowiednie przytoczyłem w rozdziale pierwszym. Otóż w tych wypadkach lud toleruje pożycie na wiarę wdowy z nadomnikiem; niekiedy nawet krewni zmuszają do tego wdowę, by gospodarstwo nie ucierpiało. Tak samo pobłażliwie lud patrzy na pożycie na wiarę jednego z współmałżonków w razie nieobecności drugiego, jeżeli tego wymagają interesy gospodarczo-familijne. Wogóle w ścisłym znaczeniu tych wyrazów lud litewski niezbyt przestrzega czystości obyczajów....

Miłosne stosunki pozaślubne są rozpowszechnione; warunki życiowe, zwłaszcza późny stosunkowo wiek ożenku i zamężcia, oraz inne okoliczności tłómaczą to zjawisko. Na pograniczu kurlandzkim zachowały się dotąd sobótki, które noszą jeszcze wybitne ślady dawnego święta wolnej miłości. Wedle ludu stosunki miłosne przedślubne są rzeczą naganną, ale karane być mogą tylko w razach wyjątkowych; uwiedzenie nie uznaje się za przestępstwo. Dawniej uwodziciel winien był koniecznie poślubić uwiedzioną; w razie odmowy przymuszano go do tego środkami fizycznymi, jeśli moralne nie wystarczały. Dziś jeszcze zachowała się pamięć o tem... Rozumie się, w chwili obecnej nic podobnego już nie istnieje: Urzędy Gminne i Sądy zmuszać do tego nie mogą, solidarność gromadzka u nas nie istnieje niemal. Zresztą wedle poglądów ludu znaczna część winy spada na uwiedzioną, która nie umiała „uchronić się“. Uwiedzioną ma prawo do odszkodowania, ale tylko w razie urodzenia dziecka. Niekiedy zdarzają się wyjątki, które tłómaczyć należy okolicznościami niezwykłymi. Przed sądem gminnym Dusickim stanęła osobiście dziewczyna, skarżąc się, iż jej były kochanek zgwałcił ją, dziecko zaś, urodzone przez nią, zmarło; żąda odszkodowania. Świadkowie do pewnego stopnia stwierdzili zeznania powódki. Sąd wyrokiem swym z roku 1889 l. 6 skazał kochanka na chłostę, powódkę zaś na — „tydzień pokuty przy kościele miejscowym, albowiem powódka nie zawiadomiła sądownictwa o zgwałceniu“. W gminie Ponedelskiej uwiedzioną żąda 60 rub. odszkodowania, albowiem powiła dziecko, a ta okoliczność — to warunek nieodzowny tego domagania się; na posiedzeniu sądowym fakt uwiedzenia został udowodniony. Wyrok miejscowego sądu gminnego z r. 1887 l. 14 zasądził jej powództwo. Wogóle prawo zwyczajowe stosuje tu zasadę, o której pisałem



już w rozdziale pierwszym: każda ma prawo do odszkodowania za straty i koszty, wywołane ciężą i położeniem; płaci je sprawca.

Dziś dziewczęta uwiedzione czy t. z. upadłe już nie wyróżniają się strojem od innych dziewcząt: chodzą z głową odkrytą, chociaż ta okoliczność jeszcze niekiedy razi kobiety starsze, dogmagające się pokrycia jej głowy.

Lud wyróżnia pewne stopnie winy w zakazanych stosunkach miłosnych: najbardziej potępianym jest taki stosunek z mężczyzną obcym, zwłaszcza żołnierzem, policyantem i t. d. nie mniej są potępiane miłostki z Żydami, które chyba spotykają się niezmiernie rzadko z powodu wstrętu rasowego... Najpobłażliwiej zapamiętuje się lud na stosunki miłosne młodzieży wolnej, z jednej a tej samej wsi. Zakazane czy potępiane przez prawne poczucie ludu miłostki z obcymi bywają niekiedy karane w drodze samosądu ludowego. Tak na pograniczu kurlandzkim oćwiczono dziewczynę za „romanse z żandarmem“. Winnych, pomimo poszukiwań, nie wykryto.

Zna prawo zwyczajowe kary „za rozpustę“, ale stosuje je, tylko w razach wyjątkowych do osób obojga płci, przeważnie jednak — do nierządnic wiejskich. Dawniej za przekroczenia moralności płciowej i wogóle czystości obyczajów karano bardzo surowo: oprócz chłosty, stosowanej szczerze, praktykowały się jeszcze kary inne np. wystawienie w kunie na cmentarzu podczas nabożeństwa. Do niedawna jeszcze przywiązywano winnych do słupów cmentarnych lub drzwi kościelnych, kazano obchodzić na kolanach około kościoła, leżeć krzyżem podczas mszy i t. d. W tych sprawach zwykle tak wyrokowali proboszczowie miejscowi, którym zwyczaj przekazywał je do rozsądzenia; dziś to już wszystko znikło doszczętnie. Jeżeli nawet włościanie zwracają się w tych kwestiach do księży, to już wyroki zapadają inne, sprowadzające się przeważnie do pokuty, ofiar na kościół lub żebraków, naganę moralną i t. d. W znanym mi wypadku ksiądz proboszcz skazał młodą wdowę za zakazany stosunek miłosny na kilkadziesiąt rubli, które kobieta musiała złożyć na żebraków; wyrok ten zapadł na mocy prośby jej rodziców. Zdarza się, iż rodzice lub bliscy krewni sami karzą takie wykroczenia; praktykuje je nawet drobna szlachta zagonowa. Znana jest dobrze pieśń szlachecka, śpiewana dotąd na Laudzie, w której mówi się:

„Córunita kora, kora  
Czeba posłać po doktora.

Doktorowie przyjechali,  
Córunitia obejrzali:  
„Bajstriuk będzie mamuniu!  
Stary ojciec, on nie błdził:  
On sto różeg jej osądził!  
A mamunia dolczyła  
I pięćdziesiąt dobawiła“ \*).

Sądy gminne też niekiedy karzą te wykroczenia; stopień kary zależy od wielu okoliczności. Przytaczam kilka przykładów; rzucających światło pewne na poglądy ludu. Przed sądem gminnym Towiańskim toczyła się sprawa następna: powódka J. B. żąda od swego kochanka 30 rub. na utrzymanie dziecka. Sąd gminny wyrokiem swym z r. 1876 l. 28 przysądził jej tę sumę, ale skazał kochanka na 6 dni aresztu, powódce zaś kazał 3 dni myć podłogi w Urzędzie gminnym. A. M. oskarża niejakiegoś A., który ją uwiódł obietnicą ożenku; urodziło się dziecko, na którego utrzymanie matka żąda 50 rub. Oskarżony wypierał się, ale potem przyznał się, że „w styczniu 1873 r. pozbawił ją wianka“ i chce teraz poślubić, ponieważ jest człowiekiem uczciwym; strony pogodziły się (wyrok sądu gminnego Rogowskiego z r. 1890 l. 29). W. wymaga 100 rub. odszkodowania od B, który „przyczynił się do tego, że urodziła syna“; B. zapiera się stanowczo. „Czy ty możesz przysięgnąć, że mówisz prawdę“? — pyta sąd. — „O to będę ja przysięgał za tę łajdaczkę“ — odparł pozwany; to odezwane się sąd uznał za obrazę. Wyrok skazał go na chłostę oraz wypłacanie powódce w ciągu 2 lat po 15 rub., a potem — w ciągu 2 lat też — po 10 rub; (sąd gminny Traszkunski wyrok 1889 r. l. 48). Wyroków podobnych w praktyce sądów gminnych można spotkać sporo; stwierdzają one niewątpliwie, że uwiedziona ma zawsze prawo do odszkodowania za straty poniesione z powodu ciąży i porodu.

Śród ludu litewskiego wogóle dziś już nie spotykamy żadnych zwyczajów, ogólnie uznawanych a dotyczących karania p. młodej za niewłaściwe postępowanie przed ślubem. Jeżeli niezachowanie czystości panieńskiej wywołuje niezadowolenie, to w każdym razie załatwia się ono w najciaśniejszem kółku rodzinnym. Śród ludu litewskiego istnieje sporo zwyczajów, uznawanych dotąd, a uniemożliwiających zachowanie czystości: dość tu przy-

---

\*) O ile pamiętam, ta pieśń była umieszczoną też „w Tekstach Szlachty Żmudzkiej“ p. Dowojny Sylwestrowicza, umieszczonych niegdyś w „Wiśle“. Słyszałem ją też.

toczyć bardzo rozpowszechnione pożycie miłosne narzeczonego z narzeczoną do ślubu. W pow. Nowo-Aleksandrowskim, zwłaszcza w jego części południowo-wschodniej o ludności mieszanej, białorusko-litewskiej, spotykamy wyraźne ślady poglądu odmiennego; tam zachowanie czystości dziewiczej do ślubu jest rzeczą bardzo ważną. Prawdopodobnie ten pogląd lud litewski przyjął od Białorusinów, albowiem nosi on wybitne rysy białoruskie. Dotąd wszakże nieznanem jest rzeczowe badanie faktów, stwierdzających panieństwo p. młodej; słowem — niema zwyczaju „zwodzić“ oblubieńca i oblubienicę, a potem pokazywać gościom koszulę. Jeżeli nie okaże się dowodów, to ta okoliczność okrywa hańbą rodzinę narzeczonej, a na nią sprowadza dużo skutków nieprzyjemnych“ — pisze p. Bohdanowicz \*). Tego zwyczaju stanowczo niema, ale istnieje pokrewny: jeżeli p. młoda okazała się niewinna, to jej mąż ugaszcza jej rodziców i weselników słodką wódką, którą wreczają w butelkach, owiniętych zielenią; w razie przeciwnym podają butelkę próżną i dziurawą \*\*). Ta okoliczność, lubo sprowadza na p. młodą i jej rodziców, zwłaszcza matkę, dużo przykrości czasowych, niema jednak żadnego znaczenia w dalszem pożyciu małżeńskim. Wogóle brak czystości dziewiczej nie może być karany; spraw o to w sądach gminnych niema i nie było.

Nie było też nigdy spraw żadnych o zaczarowanie wesela, acz lud w tę możność wierzy, lub o uchylenie się od celów małżeństwa; to ostatnie jest bardzo nagannem, a nawet karanem. W pow. Nowo-Aleksandrowskim odbywało się wesele; w czasie tańców obrzędowych z zanadru p. młodej wypadł zamek zamknięty.... Ta okoliczność tak oburzyła zebrane kobiety, najbliższe krewniaczki, że oćwiczyły p. młodą. Postępek ten tłómaczy się wierzeniem następnem: jeżeli oblubienica nie chce mieć dzieci, to winna w czasie ślubu za gorsem mieć zamek zamknięty, który w nocy należy położyć pod poduszkę \*\*\*). Jest to wierzenie białoruskie, którego ślady jednak spotykamy w powiatach Wiłkomierskim i Nowo-Aleksandrowskim.

Prawo zwyczajowe karze złamanie wiary małżeńskiej przez każdego z współmałżonków. Dawniej sprawy podobne należały

---

\*) Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów str. 121, Grodno 1895 r. (po rosyjsku).

\*\*) „Wesele Białorusinów litewskich“ Pamięt. gub. kow. 1894 r. str. 162.

\*\*\*) Bohdanowicz „Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów“. Grodno 1895 r. str. 176

zwykle do ks. proboszcza lub dziedzica, dziś coraz częściej pokrzywdzone żony zanoszą skargi do sądów gminnych. Warto zanotować, iż skarg mężowskich na niewierność żon, prawie nie można spotykać w sądach gminnych; oczywiście — sami mężowie lub ich krewni najbliżsi (rody) załatwiają sprawy podobne, których parę przykładów przytoczyłem powyżej. W gminie Tabardzewskiej żona oskarża męża o złamanie wiary ślubowanej i wskazuje na jego współniczkę. Wyrok — 1877 r. l. 56 — skazał obu winnych na 5 dni robót publicznych. A ot rzadki wyjątek: skarga męża na żonę. W gminie Andrzejewskiej mąż stanął osobiście przed sądem i zająwił, że „podczas nieobecności jego w domu oskarżany odwiedzał jego żonę, skusił i spał z nią“. Oskarżony okazał się rodem z pow. Szawelskiego, przeto kazano go wysłać na miejsce urodzenia, prosząc miejscową władzę gminną, „by nie dozwalała jemu wydalać się i ukarała za miłostki z kobietą zameężną“; stało się zadość tej prośbie (wyrok 1876 r. l. 56). We włości Tabardzewskiej na skargę teścia ukarano zięcia (wyrok 1877 r. l. 33). Przed sądem gminnym Szawlańskim staje kobieta zameężna i znosi skargę na swego męża; na posiedzeniu sądowym mąż przyznał się do winy. Wyrok z r. 1878 l. 9 skazał go na areszt. Wogóle wedle prawa zwyczajowego można karać za rozpustę zarówno mężczyzn jak i kobiety: tak sąd gminny Szydłowski — wyrok 1869 r. l. 23 — skazał wieśniaka „za rozpustę“ na chłostę. Żona poszukuje 19 rub. odszkodowania, które pozwani odebrali od jej męża w karczmie. Z zeznań świadków okazało się, iż tam odbywała się orgia, w której uczestniczyły nierządnicze miejscowe. Wyrok zapadł oryginalny: „ze względów na życie niemoralne K. tembardziej, że on jest żonaty i ma dzieci, dla przykładu drugich oćwiczyć różgami“, (sąd gminny Krocki 1875 r. l. 17).

Przykłady karania kobiet za rozpustę przytoczyłem uprzednio; o ile można sądzić, karano tylko w wypadkach nadzwyczajnych, a przed sądami stawały niemal wyłącznie nierządnicze. Nierząd jest znany ludowi, ale prawo zwyczajowe karze go tylko w razach nadzwyczajnych. W takich sprawach motywy wyroków sądowych wyrażają się krótko: „za rozpustę“. Nierząd istnieje i po wsiach, ale rzadko; prawnie może on istnieć tylko w miastach, ale faktycznie ten zakaz prawny nigdy nie bywa przestrzegany, Źródłem nierządu jest zwykle nędza ostateczna. Wogóle jednak prawo zwyczajowe wyróżnia i karze surowo wszelkie usiłowania szerzenia rozpusty; tak n. p. potępia ona bardzo surowo stręczycielstwo. Przytaczam przykład: w gminie Subockiej wieśniak oskarża swego sąsiada wraz z jego żoną o stręczycielstwo,

albowiem „sprowadzili oni z dobrej drogi jego żonę, zapraszając i ułatwiając jej schadzki z ludźmi złymi“, od których brali za to pieniądze. Na posiedzeniu sądowem oskarżony zaczął zachowywać się niegrzecznie; wyrok miejscowego sądu gminnego z roku 1887 l. 71 skazał go na chłostę, a jego żonę — na 7 dni aresztu; kwestya odszkodowania pozostała nierozstrzygnięta.

W prawie zwyczajowem ludowem spotykamy pewne ślady pojęć o przestępstwach, przeciwnych naturze; że tak jest, dowodzą kary, które sądy nakładają na osoby, rozpuszczające pogłoski uwłaczające o ludziach, którzy jakoby dopuścili się tych sprośności. Za rozpowszechnienie pogłoski o pewnym gospodarzu jako sodomicie, winnego spotkała chłosta surowa a potem posadzono go na 7 dni do aresztu (sąd gminny Krocki wyrok 1875 r. l. 31). Zdaje się jednak, iż podobne przestępstwa nie spotykają się: lud zna je tylko z podań.

Obraza słowna stosunkowo niedawno stała się wykroczeniem, karanem w drodze sądowej; przed kilkudziesięciu laty lud litewski nie uznawał możliwości jej karania, dopiero po zniesieniu poddaństwa stopniowo wyrobiło się pojęcie odpowiednie. Dziś za obelgi słowne sądy gminne karzą względnie surowo, ale dowolnie, bo żadnych zasad prawnych, uznawanych ogólnie, niema. Za zwymsłanie od durniów — rubla grzywny, a od Niemców i złodziejów — 2 dni kozy i 15 rub. odszkodowania (sąd gminny Bernatowski wyroki 1886 r. l. l. 27 i 62). Mimo tę dowolność sądy gminne znają okoliczności, zwiększające winę; do nich należą stanowisko społeczne, wiek, płeć, stan zdrowia it.d. Wogóle słowne obelgi starszych bywają karane o wiele surowiej niż młodszych lub równych; niekiedy w tych wypadkach do aresztu, grzywien i odszkodowania przyłącza się chłosta. Za obelgę „brzydkimi słowy“ winnego spotkała chłosta (sąd gminny Ejragolski wyrok 1890 r. l. 34). Za zniewagę na posiedzeniu sądowem, okoliczność, zwiększająca winę — chłosta, (sąd gminny Krocki wyrok 1875 r. l. 32). Znieważenie kobiety wogóle bywa karanem, nawet surowiej nieco, niż mężczyzny. Tak „p. F. oskarżyła niejakiegoś Rymkunasa, że on „osobiście zadał jej rozmaitemi, nieprzyzwoitemi słowami zniewagę przy publice narodu“. Wyrok: 2 dni robót publicznych (sąd gminny Rogowski 1887 r. l. 34).

Wzajemne obelgi, nawet czynne, znoszą się. Przed sądem gminnym w Tawrogach dwóch wieśniaków skarżyło się wzajemnie, że się naprzód pokłócili, a potem pobili; wyrok z r. 1891 l. 304 uznał, że obelgi czynne były równe, przeto pretensye wzajemne umorzają się“; powództwo wzajemne obu wieśniaków odrzucono.

Nie zawsze jednak tak bywa: 2 włościan, nawymyślawszy sobie od waryatów i złodziejów, oskarżyło się wzajemnie, sąd gminny Sałantowski — wyrok z 1887 r. l. 141 — skazał ich obu na chłostę i grzywny.

W ogóle w sprawach o obelgi słowne sądy gminne często przekraczają zakres swej kompetencji i tak one karzą za obrazę słowną urzędników gminnych t. j. wyrokuja w sprawach, które należą do sądu okręgowego bez udziału przysięgłych. Tak n. p. za obrazę wójta kazano wyliczyć 20 różg, a starosty (sołtysa) — 15 różg (wyroki sądów gm. Wieprzowskiego 1875 r. l. 23 oraz Traszkuńskiego 1874 r. l. 36). Zresztą pisałem o tem. Warto podkreślić, że sprawy o obelgi, jak i wogóle wszystkie, toczące się w sądach gminnych, często kończą się polubownie.... zwykle w karczmie przy piwie i wódce. Niekiedy warunki ugody zanoszą się do wyroków sądowych: w wyroku sądu gminnego Surwiliskiego z r. 1872 l. 1. czytamy: „ponieważ K. pogodził się z R-ną, przeto obiecał jej kupić kwartę wódki, co sąd postanowił zapisać do księgi wyroków“. Nie zawadziłoby dodać: „i poszedł razem do karczmy ją wypić“ -- jak się to zwykle dzieje. Niekiedy winni składają tytułem kary pewne kwoty na kościół lub na żebraków; tak w sądzie gminnym Srednickim w r. 1889 załatwiono 2 sprawy, w których wydano wyroki p. l. l. 37 i 39.

Za obelgę słowną poczytuje się też rozpowszechnienie pogłosek uwłaczających lub też fałszywe oskarżenia. Lud nie wyróżnia ściśle plotki od oszczerstwa, z którem utożsamia niemal potwarz; nie zna też on zniesławienia. W gminie Srednickiej brat razem z siostrą zarzucili sąsiadowi ojcobójstwo; sąd — wyrok 1889 r. l. 14 — skazał brata na chłostę a siostrę — na 6 dni aresztu; skazani odwołali oszczerstwo i prosili o przebaczenie, które otrzymali. Do sądu gminnego w Janowie wdowiec zaskarżył sąsiadkę, która o jego żonie zmarłej rozpuściła „nieprawidłowe i krzywdzące pogłoski, jakoby ona (nieboszczka) otruła się, nie chcąc porodzić Żydziaka“, ale skargi swej nie udowodnił, przeto zapłacił 50 kop grzywny „za głupstwo“ (wyrok 1875 r. l. 24). Pisarz gminny oskarżył wieśniaka, który opowiadał o nim, iż dał mu 50 rub. łapowego; sąd gminny Wiewirzański wyrokiem z r. 1875 l. 5. skazał go na 3 dni aresztu.

Nieco przedtem wspomniałem, iż lud zaskarżenia fałszywe uznaje za obelgę słowną, utożsamiając je niemal z oszczerstwem, to też fałszywe denuncyacje są karane. Za „fałszywą denuncyację“, sąd gminny Srednicki wyrokiem z r. 1890 l. 7. skazał winnego na 10 rubli odszkodowania, chociaż oskarżyciel żądał 40 rub.

Za fałszywą skargę o poserstwie, które — jak sąd pisał — przy słuło się denuncyantowi“ — chłosta (sąd gminny Andrzejewski wyrok 1877 r. l. 27). Wielka szkoda, iż zjazdy komisarzy do spraw włościańskich często kasują te wyroki, bo sądy gminne, wydając je, przekraczają swoją kompetencję; staje się zadość literze prawa, ale moralność publiczna cierpi na tem.

Do obelg słownych trzeba zaliczyć obelgi, zadane symbolicznie. Do takich symbolów należą niektóre ruchy ciała lub gesty, rysunki, obcięcie ogona koniowi, niekiedy zaś inne symbole przedewszystkiem o obrazie niewłaściwym ruchem, która polega na obnażeniu i pokazaniu pewnej części ciała; tej formy obelgi mogą dopuścić się tylko kobiety. Dziś spotyka się ona wyłącznie wśród niewiast z ludu, ale przed wiekiem praktykowały ją nawet ziemianki, jak to stwierdzają księgi grodu Upickiego. Przed sądem gminnym Rogowskim wieśniak żąda od niewiasty, która go znieważyla ruchem nieprzyzwoitym, 5 rubli odszkodowania; sąd zmniejszył powództwo do połowy, ale nieprzyzwoitą kobietę „za pokazanie d..y“ aresztował na 3 dni (wyrok 1882 r. l. 53). Takiego rodzaju zniewagi od czasu do czasu spotykamy wśród ludu, niekiedy nawet wśród szlachty szaraczkowej. Uważa się je za obrażające nawet moralność publiczną, przeto bywają one karane surowo; przykładów podobnych można przytoczyć sporo. Pokazanie języka lub figi — to obraza. Na weselu w gminie Rumszyskiej, pewien wieśniak „pokazał drugiemu figę“, za co kropnięto go kijem; obaj „za grubiaństwo“ trafili do aresztu na 2 dni (wyrok 1879 r. l. 86).

Prawo zwyczajowe uważa również za oszczerstwo rozpowszechnienie rysunków krzywdzących; do sądu gminnego Aleksandrowskiego pewna kobieta wniosła skargę, w której pisała, że „panna“ K. „rozkleja we wszelkich publicznych miejscach krzywdzące ją proklamacye (okazało się — karykatury) i paszkwile“. Sąd swym wyrokiem z r. 1879 l. 34 przekazał tę sprawę urzędowi prokuratorskiemu. W kilka miesięcy później toczyła się w tej samej gminie sprawa o bardzo nieprzyzwoity rysunek, uwłaczający czci niewieściej a naklejony na wrotach cmentarnych. Sąd wyrokiem swym z r. 1879 l. 52 sprawę tę przekazał sędziemu śledczemu. Zdarzają się, lubo rzadko, i inne formy obelgi za pomocą symbolów odpowiednich; przytaczam przykład: W gminie Janiskiej odbywało się wesele; w czasie obchodu jeden z weselników przybił ćwiekiem dziurawy kalosz do wrót chaty p. młodego. Z tego wywiązała się sprawa: sąd w tym czynie uznał obelgę i skazał winnego na 5 dni aresztu (wyrok 1894 r. l. 3).

Za obelgę gospodarza lud poczytuje obcięcie ogona jego koniowi. Nie umiem wytłómaczyć tego zwyczaju, nie umiem wskazać źródła jego pochodzenia. Wprawdzie u Kirgizów czyn ten uważa się za obrazę i bywa karany surowo; powody są jasne i zrozumiałe. Nie można przypuścić, by ten pogląd dostał się od koczowników Azji środkowej, ale istnieje on. Wiem, iż pewien gospodarz, włościanin, przez zemstę obciął ogony koniom swego sąsiada; wywiązały się stąd sprawy, które ostatecznie zaprowadziły winnego przed sądy przysięgłych.... W sądach gminnych spraw o to nie spotykałem, bo sprowadzają się one zwykle do zaskarżenia o samowolę.

Wogóle trudno przeprowadzić granicę pomiędzy obelgami czynnymi, bijatykami, oraz obrażeniami cielesnymi, albowiem w pojęciach prawnych ludowych pomiędzy niemi niema różnicy ścisłej.

Przedewszystkiem skreślę słów kilka o obelgach czynnych. Zdaje się, iż uderzenie w policzek ma znaczenie szczególne; lud, bodaj, mniema, iż jest to najwyższa forma obelgi czynnej; w każdym razie karana ona bywa surowo. W gminie Wornieńskiej za uderzenie w twarz winnego ochłostano i skazano na zapłacenie 10 rub. „na leczenie“ (wyrok 1887 r. l. 23). Ale ten pogląd trudno pogodzić z powszechną chęcią otrzymania możliwie wielkiego wynagrodzenia za zniewagę, za „bezczeście“ — jak piszą w skargach i wyrokach.

O odszkodowaniu w sprawach o obelgi czynne, bijatyki i uszkodzeniach cielesnych skreślę słów parę nieco potem. Obelgi czynne są nader rozpowszechnione wśród ludu: sądy gminne są zavalone skargami rodziców i starszych krewnych na dzieci i młodszych krewniaków.... Sądzą one sprawy podobne i karzą zwykle winnych surowo, acz, rozstrząsając je, przekraczają swoją kompetencję: sprawy podobne należą do sądów przysięgłych. Najwięcej spraw o obelgi czynne toczy się na głębokiej Żmudzi, w powiatach południowych — mniej. Wyroki w tych sprawach cechuje zupełna dowolność: za uderzenie wieśniaka biczem — chłosta, a za obicie kobiety w jednym wypadku — 2 rub. grzywny, w drugim zaś (obita leczyła się u doktora) — 5 rub. odszkodowania (sąd gm. Rozaliński wyroki z r. 1885 ll. 44 i 50 oraz z r. 1886 l. 1). Taż sama dowolność panuje wszędzie. Tak sąd gminny Bernatowski skazał niejakiegoś Stanisła, który „rozjuszywszy się, uderzył drugiego (przeciwnika) w policzek, skutkiem czego nastąpił krwiotok z ust, i powtórnie uderzył pięścią w pierś“ — na 3 godziny aresztu i 3 rub. odszkodowania; nieco później



tenże sąd Apolonię Ł. za obicie polanem rywalki posadził na 3 godz. pod klucz (wyroki 1876 r. ll. 7 i 22). Przed sądem gminnym w Worniach staje osobiście Anna B. i skarży się, że ją obili bez przyczyny: Piotr Bart. — cepem, Józef Budr. — nogą, Szymk. — kijem, Straw. — pięścią, a Szat. — zamierzał widłami; skargę udowodniono. Sąd skazał Bart., Budr. i Szymk. na 3 dni aresztu, Straw. — na dobę, a Szat. — uwolnił (wyrok 1888 r. 116). Za ciężkie obrażenie cielesne, stwierdzone przez lekarza, 3 rub. odszkodowania, chociaż sprawa kwalifikowała się niewątpliwie do przysięgłych.

Zdarza się, że obelgi czynne przybierają formy niezwykle: posprzeczają się z kumy, i jedna drugiej „wytarła jajkiem twarz, za co sąd gminny Traszkunski wyrokiem z r. 1890 l. 33 kazał winnej myć 2 dni podłogi w Urzędzie gminnym. Niekiedy obelgi czynne noszą cechy prawdziwej zwierzęcości: 2 wieśniaków obaliło kobietę na podłogę, jeden usiadł na niej, a drugi, zerwawszy kaftanik, chwycił za sutki i za nie włożył powaloną, która skarży się, iż ją piersi bołą dotąd; świadectwo lekarskie stwierdziło oskarżenie. Sąd gminny Sołocki wyrokiem z r. 1893 l. 56 skazał winnych na chłostę i wypłacenie pokrzywdzonej 60 rub. odszkodowania.

Wogóle granica pomiędzy obelgami czynnymi wzajemnymi a bijatyką nie da się ściśle przeprowadzić, albowiem jedno często przekształcają się w drugie. Powody bijatek bywają bardzo różne, niekiedy oryginalne. Wieśniak nastąpił swemu sąsiadowi na nogę i przeprosił go „grzecznie“, ale sąsiad obił go „na 5 rub.“, które i zapłacił, chociaż obelgi czynne były wspólne. Zdarza się, że w bijatykach uczestniczą całe rodziny. W takiej bijatyce uczestniczyła ciężarna kobieta, która przed sądem skarżyła się, iż może poronić. Pobity żąda 100 rub. odszkodowania. Świadkowie stwierdzili, iż trzymali go mężczyźni, a biły kobiety. Gdy jego krewniak rzucił się mu na obronę, kobiety obaliły go na ziemię, deptały nogami, brykały w twarz i t. d.; poszkodowany chorował. Zachorowała też kobieta ciężarna — wedle świadków — od złości oraz skutkiem wyciągania kołów z płotu, które służyły za broń. Sąd gminny Krocki wyrokiem z r. 1880 l. 18 skazał winnych na 100 rub. odszkodowania. Zwykłym jednak tłem bijatek, burd, zwad i t. d. jest pijaństwo ludowe; faktycznie niemal każda kłótnia po pijanemu kończy się użyciem pięści. W tych wypadkach sądy karzą nie tylko za bijatyki, ale i za pijaństwo, które w razach nadzwyczajnych jest zwykle karanem przez sądy gminne. Piło 2 wieśniaków; pokłócili się, pobili i jeden drugiemu „nabrykał obu-

temi nogami, ile wlażło, po twarzy“. „Za pijaństwo“ zapłacili obaj po 2 rub. grzywien, a powód otrzymał w dodatku 15 rub. odszkodowania (sąd gminny Puszołacki wyrok 1886 r. l. 32). W poważnej rodzinie „spokojnie“ odbywała się „wakaruszka“ (wieczorynka); w tem pewien gość, „przedstawiając widok waryata, zaczął bić i wymyślać innym“, którzy go bili też; sąd „uznał za dobre, jako młodzieńca, ukarać 24 różgami, w nadziei poprawy swawolnika“ (sąd gminny Rozaliński wyrok 1885 r. l. 64). W innym wypadku taka „wakaruszka“ skończyła się gorzej, bo w ogólnej bijatyce przyjęły udział i kobiety, „oblewając się piwem“ i rzucając w przeciwników dzbany, ale winny znalazł się tylko jeden, którego sąd gminny Gulbiński wyrokiem z r. 1885 l. 37 kazał oćwiczyć. Hulanka w wesołym towarzystwie zakończyła się ogólną bijatyką, w której pewnemu wieśniakowi „głowę przebili; poszkodowany od każdego uczestnika bijatyki otrzymał po 5 rub. a od jej sprawcy — 10 rub. Tenże sam sąd sprawcę wielkiej burdy oćwiczył i aresztował na 5 dni (sąd gm. Towiański wyroki 1876 r. l. 35 oraz 1890 r. l. 35). Niekiedy bijatyki kończą się kalectwem; tak sąd gminny Kiejdański rozstrząsał sprawę o odkaślenie palca w bijatyce, za co winnego skazano na chłostę i odszkodowanie (za palec). Przykład ten przytoczyłem też wyżej.

Wogóle t. z. odszkodowanie bywa zasądzanem zawsze, chociażby poszkodowany nie poniósł żadnych strat materyalnych; prawdopodobnie widzi w niem lud pewien sposób zadośćuczynienia za krzywdę wyrządzoną. Część odszkodowania wyznacza się niekiedy w zbożu lub produktach wiejskich; np. za obicie kobiety sąd gminny Towiański — wyrok 1890 r. l. 45 — kazał zapłacić jej 2 rub. i dać 10 garncy żyta. Wogóle sądy gminne systematycznie zniżają wysokość odszkodowania, albowiem bardzo często cała sprawa sprowadza się tylko do chęci jego otrzymania; n. p. znieważona kobieta żąda 40 rub.: przysądzone tylko 25 rub., a winnego w dodatku posadzono na 3 dni do aresztu (sąd gm. Rozaliński wyrok 1886 r. l. 53) i t. d. Niektóre też Zjazdy komisarzy do spraw włościańskich walczą z tem zjawiskiem, albowiem doszło już do tego, że oskarżający naumyślnie wszczynają sprawę, by je otrzymać; tak sąd gminny Krynczyński wyrokiem z r. 1890. l. 90 stwierdził, iż powódka krzyczała naumyślnie, aby otrzymać wynagrodzenie pieniężne.

W poglądach ludu na przestępstwa przeciwko osobom zachowało się jeszcze dużo przeżytków prawnych. Przedewszystkiem podkreślić należy, że nawet zabójstwo do niedawna uważało się, a może i uważa, za sprawę prywatną, którą można umorzyć

w drodze polubownej. Przytaczam przykład podobnego zakończenia sprawy. Sąd gminny Efragolski wyrokiem swym z r. 1890 l. 19 za pogodzeniem się obu stron umorzył sprawę o usiłowanie zabójstwa. Wyrok ten prawdopodobnie dowodzi, iż zabójstwo jest sprawą prywatną. Wprawdzie prawo zwyczajowe nie karze usiłowań, ale uznaje je za przestępstwa samodzielne, w tej zaś sprawie pominięto uderzenie toporem w głowę. Nigdy też sądy gminne nie rozstrzygały i nie rozstrzygają spraw o dzieciobójstwo, które nie podlegają wprawdzie ich kompetencji, ale wiemy dobrze, iż bardzo często ją przekraczają one. Zdaje się, dzieciobójstwo — wedle ludu — to przestępstwo ściśle prywatne, które nikomu nie robi krzywdy, zatem nie może być karaniem. Lud uznaje je za ciężki grzech, ale dzieciobójczynie nie ulegają żadnej pogardzie szczególnej. Przysięgli zapatrują się na nie bardzo pobłaźliwie prawdopodobnie uważają karę, wyznaczoną przez kodeks, za zbyt surową; zwykle albo uniewinniają je albo uznają winnymi porzucenia dziecka, gdy sąd postawi to pytanie. Innych przestępstw przeciwko życiu lud nie uznaje; nie uznaje on też przestępstw przeciwko zdrowotności publicznej.

Poglądy ludu na prawo własności warunkują jego pojęcia o kradzieży, samowoli i innych wykroczeniach przeciwko prawu własności. Przedewszystkiem — słów kilka o samowoli. Wedle prawa zwyczajowego samowola jest karana, ale pobłaźliwie, bo lud w niej widzi poniekąd sposób wymierzania sobie sprawiedliwości doraźnej. Staje się ono karalnym, gdy przekracza pewne granice, zależne w wypadkach poszczególnych od okoliczności miejscowych. O samowoli, wyrażającej się kaleczeniem zwierząt, przydybanych w t. z. szkodzie, pisałem już, przeto nie będę o tem rozszerzał się. Przytaczam tylko jeden przykład, nader charakterystyczny. Wyżełek „piesek angielskiej rasy domowej“, zadusił 11 gąsiąt, których właściciel zabił go. Za pieska zabitego zażądano 50 rub. odszkodowania, właściciel zaś gąsiąt ocenił ich stratę na 60 rub., ale sprawę przegrał i musiał zapłacić za pieska 25 rub. oraz przesiedzieć dobę w areszcie (sąd gm. Krocki wyrok 1888 r. l. 38).

Spotykamy jednak i inne formy samowoli: pewien wieśniak zwałił cudzy chlew, a materyał zabrał i użył na opał. Wyrok sądu gminnego Wielońskiego z r. 1886 l. 1 skazał go na 10 rub. grzywien i 30 rub. odszkodowania. Bardzo często zdarza się, iż tłem samowoli lub spraw połączonych z nią jest pijaństwo; uprzednio przytoczyłem przykład odpowiedni, tu dodam jeszcze parę: w gminie Andrzejewskiej wesola kompania zjawia się do cudzego

domu i zaczyna raczyć wódką gospodarzy; ci nie chcą pić i wypraszają gości pijanych.. Wówczas nastąpił rozgrom domu: połamano sprzęty, pobito okna, naczynia i t. d., nawet zrujnowano piec.. Miejscowy sąd gminny wyrokiem z r. 1877 l. 9 skazał winnych na chłostę i odszkodowanie sowite. Przed sądem gminnym Aleksandrowskim skarży się wieśniak, że w karczmie jego współbiesiadnicy odebrali odeń 6 rub. fajkę i zdjęli chomont z konia; wyrok — 1891 r. l. 39 — skazał winnych na chłostę i odszkodowanie. Sprawa ta zakrawa już na grabież, ale często zdarza się, że niektóre formy samowoli lud nie odróżnia od grabieży o której wogóle ma pojęcie bardzo niejasne.

Niezbyt też jasnymi są pojęcia ludowe o kradzieży; prawo zwyczajowe rozróżnia kradzież nocną od dziennej, oraz kradzież spełnioną w święto, zresztą pisałem o tem. Kradzież — to sprawa ściśle prywatna; niekiedy sądy zadawałnają się zwróceniem rzeczy skradzionych lub odszkodowaniem, puszczając resztę płazem; nie zawsze nawet wymaga się przebaczenia strony poszkodowanej, ale wszystko zależy od okoliczności: dowolność zupełna. Kobieta skradła instrumenty kowalskie, których wartość wynosiła 30 rub.; sąd gminny Srednicki wyrokiem z r. 1890 l. 11 kazał zapłacić 20 rub. odszkodowania. Sąd gm. w Rumszyszkach za kradzież prosiaka skazał na chłostę (wyrok 1887 r. l. 12). Za kradzież spodnicy — 6 rub. odszkodowania i 3 rub. grzywny (sąd gm. Wieloński 1886 r. l. 15). Włamanie się nie jest okolicznością, zwiększającą winę; to samo stosuje się do podkopu. Za kradzież mleka i chleba z podkopem i włamaniem się — 20 różg (sąd gm. Krocki wyrok 1869 r. l. 8); tu oczywiście podkop i włamanie się uznane zostały za okoliczności, zwiększające winę. Recydywa zawsze i wszędzie potęguje odpowiedzialność: za ukradzenie koszyczka jabłek znanego złodzieja spotkała chłosta (sąd gm. Jaswojuski wyrok 1883 r. l. 6).

Wogóle w sprawach o wykroczeniach przeciwko prawu własności sądy gminne ustawicznie przekraczają swoją kompetencję; tak sądzą one sprawy o kradzieże domowe, chociaż podlegają one sądom państwowym\*). Robotnik ukradł u swego gospodarza 7 rub. srebrnych, „schowanych pod pułapem“; wyrok skazał go na chłostę „dla przykładu innym, aby unikali podobnych występków (sąd gm. Krocki wyrok 1870 r. l. 3). Za kradzież u gospodyni 5 garn. grochu, 2 garn. mąki jęczmiennej i 3

---

\*) Wyrok kr. D. K. S. Rz. 1872 r. l. 130.

funtów wełny sąd gm. Płungiański wyrokiem z 1885 r. l. 20 kazał służącej zapłacić 2 rub. kary.

W pojęciach prawnych ludu spotykamy jeszcze nikłe ślady poglądów, zaczerpniętych ze Statutu Litewskiego; do nich należy pogląd, który nakazuje gospodarzowi wynagrodzić straty jego gościa. Przytaczam przykład, acz wyjątkowy. Wieśniak zaprosił gości; gdy ci chcieli wyjeżdżać, wówczas zamknął konie w stajni. Nad rankiem koni nie było: skradziono je. Goście wytoczyli mu proces, ale przegrali: sąd gminny Rumszyski w wyroku z r. 1888 l. 83 pisał, że „dawniej mieliby oni słuszość, dziś zaś nie mają“. Na tejże samej zasadzie sądy gminne niekiedy wyrokuja w sprawach, stanowczo przekraczających zakres ich kompetencji: tak sąd gminny Krocki sądził złodzieja koni, którego skazał na chłostę i odszkodowanie (wyrok 1870 r. l. 19). Wyrok podobny zapadł też w sądzie gminnym Wiewirżańskim w r. 1875 l. 108.

Wogóle w tej dziedzinie prawa zwyczajowego spotykamy sporo przeżytków, zwłaszcza w zakresie poszukiwania złodziejów; lud zna bardzo różne sposoby.... Nie mogę ich ani wyliczać ani opisywać, przytoczę tylko urywek charakterystyczny z pracy p. J. Kiborta\*): „Gdy pewnej wieśniaczce ukradziono pieniądze, pojechała do niego (Juszkisa, czarownika). Wysiadając myśli: „jeśli on nie odkryje mi złodzieja, albo wskaże go niewyraźnie, dwuznacznie, nic mu nie dam“. Zostawia w wozie wódkę i inne gościńce, wchodzi. W chacie Juszkisa nie tak jak u zwykłych „burтинinków“, którzy lękają się świętości: na stole krucyfiks, nad łóżkiem kropielnica ze święconą wodą. Zaśmiał się, gdy opowiedziała mu cel swego przybycia i rzekł: „a czemuż to zostawiłaś w wozie gościńiec? Czy nie żałujesz go dla mnie czasem?“. Wieśniaczka zapiera się. A on: „założmy się, że tak jest! Jeśli żałujesz, możesz pożałować“. Przyniosła mu wszystko, co przywiozła. Zaczął rozkładać na stole karty, tuż około krucyfiks i tak mówił: „pieniądze ukradła nie ta osoba, o której myślisz! Masz podejrzenie na taką, która wiecznie jest rozdziawiona, ma blond włosy, niechłujstwem i niedbałością się odznacza. Złodziejstwa dopuścił się stary mężczyzna, z zębami jak u piły, z rękoma jak grabie, burkliwy jak niedźwiedź, ponury. Pieniądze znajdują się w szczelinie ściany, w oborze“. Oddała mu gościńiec i wróciła uradowana.... Nie odzyskała straty, lecz nie winiła o to „burti-

---

\* Wiśła t. XI, str. 102.

ninka“, gdyż on to jej sam przepowiedział, że jeśli żałuje, może pożałować“. Jest to typowa scena: wystarcza ona, by scharakteryzować dostatecznie wierzenia ludu w tej kwestyi.

Pozostaje mi tylko skreślić słów kilka o oszustwie. Prawo zwyczajowe nie wyróżnia go ściśle z pośród innych przekroczeń przeciwko prawu własności; niekiedy nawet uważa za oszustwo rady, dane w złej wierze, jeśli przyniosą one szkodę. Tak w gminie Fryskiej doradca pokątny namówił kobietę, by upełnomocniła go do stawiennictwa w sądach pokoju w Szawlach; zgodziła się na to. Doradca nie pojechał, sprawę przegrano. Kobieta zaskarżyła go do sądu gminnego, który wyrokiem swym z r. 1894 l. 56 skazał go na chłostę i 10 rub. odszkodowania. W sprawach podobnych przedawnienia niema: po jedenastu latach kobieta żąda zwrotu 2 szynek: wyjaśniło się, że wówczas gromada wysyłała do Kowna 2 pełnomocników, którym dano gotówkę na strawę, ci zaś skorzystali z tej sposobności i w imieniu gromady wzięli te szynki. Sąd gminny Surwiliski wyrokiem z r. 1872 l. 5 kazał zwrócić wartość szynek, a winnych skazał na areszt. Wogóle prawo zwyczajowe nie zna karalności wyzysku; stanowczo nie zna ono żadnych kar za lichwę, o czem pisałem. W wyrokach sądów gminnych znalazłem tylko karę za przekroczenie przepisu, ograniczającego wyzysk żydowski. Gromada Łęcze, gminy Krockiej uchwaliła, by pod karą 25 rub. żaden gospodarz nie śmiał wydzierżawić mieszkania Żydowi; 3 gospodarzy przekroczyło ten zakaz; sąd gm. Krocki wyrokiem z r. 1889 l. 92 kazał winnym zapłacić 75 rub. grzywny, które podzielił na połowę: jedną oddał na kościół, drugą zaś — najbiedniejszym członkom gromady.

Takiem w zarysach ogólnych jest prawo zwyczajowe ludu litewskiego.... Może tu i owdzie myślę się.... nie wiem, ale jest to pierwsza praca tego rodzaju w naszej literaturze: „czem chata bogata, tem rada“.

*Jan Witort.*



## Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy \*).

7.

Miewał jednakże Mickiewicz chwile, w których spokój jego umysłu powracał, kiedy nadzieja w spełnienie pragnień rosta, poeta ożywał się, nabierał pewnej swobody wtedy to pisał „coś okropnie

coś miłośnicie, o strachach i o Maryli“. Ów pociąg do poezji ludowej nie wygasł był jeszcze w Mickiewiczu, miał on stworzyć jeszcze wiele, zanim go wyparł, choć niezupełnie, prąd potężniejszy, znany w dziejach naszej literatury pod nazwą byronizmu. Sam początek ballady *To lubię* wskazuje, iż i tu nie zaniedbał poeta oprzeć się na wierzeniach ludu i jego pieśniach, których „ta ballada, — według słów jego, — jest tłumaczeniem“.

Nim jeszcze przystąpił w swoim utworze do samego faktu, nie omieszczał nam dać krajobrazu, całkowicie innego, jak w *Liliach*, *Switezi* lub *Rybce*, tu bowiem rozpościerało się wszędzie panowanie złych duchów.

„Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy  
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,  
A za dzwonnica chróśniak malinowy,  
A w tym chróśniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zakłęta,  
Że o północnej godzinie,  
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,  
Miejsz tych bez trwogi nie minie“.

Wszystko to: i ta „stara cerkiew“ i mogiły i te strachy, co ludzi spokojnych nieustannie trwożą o północy, wszystkie wogóle akcesorya, użyte do skreślenia tego krajobrazu są zupełnie zgodne z duchem pojęć ludu, który w swoich opowieściach poetyzuje takie miejsca, zamieszkałe według jego wyobraźni przez nieczyste siły i używa podobnych szczegółów, które samemu miejscu dodają nieopisanego uroku. Nie dziw tedy, że i Mickiewicz poszedł tą drogą, wszakżeż ona dostarczała mu tylu elementów, które mogły odrazu wzbudzić zainteresowanie czytelnika, i mogły nadto upiększyć sam obraz, tchnąc wien ducha tajemniczości i ponurego pół-swiatła. I sam sposób, w jaki się te strachy objawiają, znajduje zupełnie analogiczne fakta w ludowej poezji, bo zarówno ten ogień błędny, co ludzi na bezdroża sprowadza, jak nie mniej ów trup, który bez głowy toczy się po drodze, i ów wilk, co śmiechem ludzkim się zaśmieje, wszystkie te ornamenta drobne wprowadzie i nieznaczne jak z jednej strony dodają uroku samemu obrazowi, tak też z drugiej są zupełnie zgodne z duchem opowieści ludu. Wszystkie te elementy, z fantazyi ludu zaczerpnięte, drobne i małoważne gdzieindziej, znalazły tu szerokie zastosowanie i przyczyniły się, jak już powiedzieliśmy, w znacznej mierze do upiększenia krajobrazu.

I teraz dopiero przystępuje poeta do właściwego opowiadania którego treścią był wypadek, jakich się wiele wydarza — w wyobraźni ludu:

„Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,  
Na moście z końmi wóz staje,  
Próżno woźnica przynagla do biegu,  
Hej, krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a po tem skaczą z całej mocy,  
Dyszal przy samej pękl szrubie“...

Nie długo trzebaby szukać wśród wierzeń ludowych, by nie natknąć podobnej sceny w gminu opowieściach. Szczególniej obficie występują tego rodzaju wierzenia u ludu ukraińskiego, a wiele z nich zupełnie niemal odpowiada swoją treścią wyżej przytoczonemu zdarzeniu w balladzie. I tak n. p. parobek wracał raz próżnym wozem do domu, gdy pod pagórką „wóz nagle zarył się w ziemię, że aż woły spleczyły się. Zaczęliśmy, mówi opowieść ludowa, cmokać, popędząć: w prawo, w lewo... woły dobre, mocują się, napinają się, ledwo nakoniec ruszyły z miejsca i ciągną wóz noga za nogą, jakby pod największym ciężarem“. I ciągle tak dalej z trudem jechano, aż w tem gdy „coś jak skoczy z wozu, to aż wóz w stronę odskoczył, a woły jak targnęły razem teraz z pod ciężaru wyzwolone, to i „przytykę“ od jarzma i „podherście“ w wozie złamały“ <sup>1)</sup>).

Wierzeń takich krąży spora liczba po całej Ukrainie, a i u nas ten motyw nie jest obcy ludowi, który zazwyczaj podobne spotkanie ze złym duchem w ten sam, co Mickiewicz, opisuje sposób, t. j., że jakiś niezwykle ciężar opanował wóz cały, tak, że on dalej i ruszyć się nie mógł, aż nakoniec uwolniony od nieczystej siły pękl lub dyszel złamał, o czem można się dosadnie przekonać choćby tylko z tych baśni, które zostały spisane przez niżej wspomnianego autora <sup>2)</sup>).

Lecz i dalsze szczegóły, jakie nam przynosi ballada Mickiewicza, nie są obce pojęciom i wyobrażeniom ludu, gdyż i w jego zaborach przyczyną takich wypadków nie jest nic innego jak tylko zły duch, i u niego często ukazuje się on w swojej właściwej postaci, póki nie zniknie w ciemnościach nocy: broda jego zazwyczaj spiczasta, długa, twarz wychudła, niema, a tylko oczy wyraźnie słupem stoją do góry <sup>3)</sup>). Tu atoli nie poszedł poeta za powszechnem mniemaniem ludu, wołał bowiem wprowadzić motyw o wiele szlachetniejszy, który też często się w ustach ludu powtarza, Mickiewicz wpro-

<sup>1)</sup> A. Podbereski. Materyały. str. 47. nr. M. Gralewski. Nieco z notatek etnograficznych. Zbiór wiad. XIII. str. 114—115. nr. 5b.

<sup>2)</sup> A. Podbereski. j. w. 46—60.

<sup>3)</sup> Tamże. str. 21. nr. 6.



wadza przed oczy czytelnika tajemniczą postać niewieścią w bieli. Początkowo nie wiemy, co ona oznacza i dlaczego ludzi straszy po rozdrożach, później dopiero z jej opowiadania dowiadujemy się o wszystkim i tu poeta wprowadza na pierwszy plan swoją miłość z Marylą, chcąc jej przypomnieć karę, jaka za złamanie danego słowa spotkać ją miała. Owo widmo, — to dusza pokutująca Maryli, która nie chcąc pokochać tego, który był jej od Boga za męża przeznaczonym, musi teraz po śmierci błąkać się po nocy i trwożyć ludzi, póki jej kto nie powie choć: „lubie”.

„Prosił i Józio niegdyś o to słowo,  
Gorzkie łyżę lał nieszczęśliwy;  
Proś że ty teraz, nie łyżę, nie namową,  
Ale przez strachy i dziwy”.

Wszystkie te romantyczne akcesorya, których w tak znacznej liczbie użył Mickiewicz na początku swojej ballady, są tylko tłem ogólnem, na którym poeta postanowił zakreślić szerszy obraz, wszystkie one są podrzędniejszego znaczenia i jeśliśmy się nad nimi cokolwiek może dłużej zatrzymali, to tylko z tego względu, ażeby dostatecznie wyjaśnić ten stosunek, jaki łączył poetę z wierzeniami ludu, ażeby wykazać, jak wszystkie elementa wprowadzone w balladzie znajdują szerokie zastosowanie w wierzeniach i demonologii ludu naszego. Teraz dopiero gromadzi poeta motywy wiary ludowej tego rodzaju, że mogły mu posłużyć do stworzenia pewnego całokształtu opowieści, jaka w myśli jego się snuła, a materyał do niej znalazł łatwo w pojęciach ludu o nadprzyrodzonych wydarzeniach, — o duszach, co za pokutę tułać się muszą po świecie.

Owa „straszna martwica”, która wypływa z trzęsawisk naprzeciw poety, powtarza się często w opowieściach ludu oparta na tem przekonaniu, iż dziewczyna, co żadnego kochać nie chciała, zabiega drogę dorosłym młodzieńcom, jedną rękę kładzie na ustach, a drugą na sercu<sup>1)</sup> prosząc o ratunek.

Nie inaczej przedstawia sam fakt i Mickiewicz, gdyż i u niego musi Maryla po zgonie odbyć pokutę za to, że przeznaczona jej przez Boga pokochać nie chciała. Ugruntowawszy na takim ogólnem mniemaniu zjawisko niewieście w balladzie, nie ogranicza się poeta na tem tylko, owszem idzie dalej w ślad za wiarą ludu, który dziwa

<sup>1)</sup> J. Gluziński. Włoscianie. 506—507. O. Kolberg. Lud. XVII. str. 86 nr. 5.

<sup>2)</sup> J. Gluziński. j. w. 503. O. Kolberg. j. w.

opowiada o wybawieniu dusz pokutujących z mąk czyścowych. I tak jeden z tego liczego cyklu przesądów mówi, iż „w jednym miasteczku ilekroć parobek późną nocą wracał przez cmentarz do domu, zawsze widywał wysoką postać w bieli, z twarzą bladą, która starała się mu przebiec drogę. Raz postanowił ukarać zuchwałego przeciwnika i gdy widmo natrętniej jak zwykle zabiegało mu drogę, hopnął je pięścią w twarz. Natenczas widmo odrzekło: „dziękuję ci mój synu! oddałeś mi to, co ja dałem mojemu ojcu, wybawiłeś mnie przeto z mąk czyścowych“<sup>1)</sup>.

Nie o wiele odstąpił Mickiewicz od wierzeń ludowych, gdyż i u niego Maryla póty miała błąkać się po świecie, „póki mąż jaki z tamecznego świata“, nie powie na nią, choć: „lubię“. Analogia ogółu podobnych wierzeń ludowych, sędzę, dość wyraźna: tak samo bowiem i u naszego poety uratowana dusza dziękuje samemu wybawcy, tak samo dalej przez wypowiedzenie jednego słowa, którego ona w swem życiu wymówić nie chciała, uwalnia ją od dalszej męczarni. Nie chcemy przez to wcale powiedzieć, jakoby powyżej przytoczona opowieść miała być wzorem dla Mickiewicza w tworzeniu tej części ballady *To lubię*, wierzeń bowiem analogicznych istnieje wiele, my przytoczyliśmy ten przykład tylko dla wykazania zawisłości poety od ogółu wierzeń ludowych.

Dzieje miłosne Maryli — nie wskazują żadnego szczegółu, któryby mógł świadczyć o wpływie pierwiastków gminnych na umysł Mickiewicza. Dopiero pod sam koniec jego o powiadania widzimy ślady motywów ludowych, które jednakowoż zostały zupełnie przekształcone. Jednym i najważniejszym zaś z nich jest porwanie Maryli przez zmarłego kochanka, który ją:

„Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,  
W czyścowe rzucił potoki...”

Ustęp ten ballady ma też kilka punktów wspólnych z baśniami o porwaniu dziewczyny już zamężnej przez szatana lub upiora (n. p. Kolberga Pokucie. loc. cit.), wogóle jednak na pewno o tem nic nie możemy powiedzieć, a nawet mam pewne ślady, iż pochodzenia tego ustępu należałoby zupełnie gdzieindziej poszukiwać. Geneza tego miejsca ciemna lub mglista tak dalece, że nie stanowczego o niej wysledzić nie byliśmy w stanie.

I w dalszym ciągu ballady nie odstępuje poeta od powszechnej wiary ludu, a nawet szerszy przed nami roztacza obraz mąk, jakie

---

<sup>1)</sup> J. Gluziński. Włościanie. 506.

musiała co dnia i co nocy owa „straszna martwica“ przebywać, — a wszystko to znajduje potwierdzenie w ludowych wierzeniach. Nie-możliwą byłoby tu rzeczą choćby tylko zacytować wszystkie dane opowieści o pozagrobowej pokucie dusz ludzkich, wszystkie one jednakże zgodne są z tem, co nam mówi poeta w swoim utworze, bo i u ludu tak samo — owe dusze straszą „w nocne chwile“ żądając od przechodnia pomocy, każdy z nich atoli „naklnie, nafuka, nałaje“, gdyż i ta dusza pokutująca ostatecznych chwyta się środków <sup>1)</sup>). Poniżej przytaczam cały szereg przykładów mogących dać dokładne wyobrażenie, jak sobie lud tłumaczy podobne zjawiska.

Wszystkie te atoli akcesorya, których użył nasz poeta w zakończeniu ballady To lubię, jak nie mniej i sam koniec akcyi a raczej opowieści owego zjawiska, które pianie koguta przerywa, są bardzo drobnymi dementami, nie mającemi większego znaczenia w genezie samego utworu. Charakterystycznym jedynie ze wszech miar jest sam koniec ballady, gdzie poeta powiada: „Patrzę aż cały wóz stoi na łące“... albowiem zdaje się przypominać w ogólnych zarysach wiele analogicznych opowiadań, z których jedno pozwolę sobie poniżej przytoczyć: „Jeden człowiek jadąc zobaczył błędne ogniki, odmówił Ojcie nasz, lecz gdy to nie pomogło, począł kłąć. Błądził aż do świtu i dopiero wtedy spostrzegł, że jest przy tej samej wsi z której wyjechał“ <sup>2)</sup>).

Cały wogóle utwór opiera się na ogólnych pojęciach i wyobrażeniach ludu, i to właśnie, iż Mickiewicz potrafił je tak a nie inaczej obrobić, znamionuje, mojem zdaniem, postęp w twórczości poety. Nie sięgał poeta po poszczególne elementa do samej głębi wierzeń ludu nie brał ich żywcem i nie wkładał w swój utwór lecz owszem, gromadził takie elementa, które zarówno swoją ilością jak nie mniej i pewną tajemniczością, potrafiły dodać uroku nieopisanego samemu utworowi, przystroić jego tło i nadać mu właściwej barwy.

A teraz jeszcze kilka słów o przypisku, jaki umieścił Mickiewicz w pierwszym wydaniu ballady:

„Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinie fałszywe i z nauką o czyszcii niezgodne, nie śmieliśmy nie odmieniać, aby tem wyraźniej zachować charakter gminny i dać

---

<sup>1)</sup> Por.: O. Kolberg. Lud. IX. 313. X. 16, 22, XV. 46—48 XVII. str. 91. nr. 1. Tenże. Pokucie. IV. 164 i nast. nr. 30. K. W. Wójciecki. Zar. dom. III. 349. Wisła. XI. str. 587. A. Afanasier. Poet. wozzv. II. 340. M. Dragomanow. Swod. mad. pied. 59.

<sup>2)</sup> O. Knosp. Podania 727—728.

poznać zabobonne mniemanie ludu naszego.} Najbliższe zaś jest zakończenie tej pieśni przez spiewanie „Anioł Pański“.

Nie potrzeba wielu dociekań, ażeby przysć do przekonania, iż całe to usprawiedliwienie się przed czytelnikiem narzucił poecie ówczesny zastępca rektora uniwersytetu, późniejszy biskup wileński ks. Kłagiewicz, gdyż najlepszym, sędzę, na to dowodem będzie ta okoliczność, iż w wydaniu niecenzuralnem paryskim sam poeta opuścił cały ten dopisek z wyjątkiem tylko uwagi, że „ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej. pieśni“. Dr. Tretiak jednakże rozwłókłszy najniepotrzebniej swój dowód nad tą kwestyą aż na dwie strony, — sprzeciwia się stanowczo, ażeby choćby jakaś część tego całego dopisku miała pewne znaczenie.

„Nie potrzeba dorodzić, — pisze szanowny autor, że ta ballada nie mogła być tłumaczeniem wiejskiej pieśni. Cóż więc znaczył dopisek? Oto zrobiony był dla cenzury....<sup>1)</sup>).

Czy słusznie, — czytelnik sam raczy osądzić.

## 8.

Myśl przewodnia, która towarzyszyła Mickiewiczowi przy pisaniu *Świtezi*, nie opuszczała go i nadal. I przy tworzeniu *Świtezianki* stanowiącej dalszy ciąg niejako rozpoczętego cyklu, przyświecał mu ten sam ideał miłości, jaki był bezpośrednim powodem skreślenia postaci Maryli w kształtach, które ją z poziomu rzeczywistości w ułudy kraj sprowadzały, „kędy zapał tworzy cudy“... I rzeczywiście postać Maryli zaklęta przez poetę w nieśmiertelnych rymach jego utworów, stała się jakimś nadnaturalnem zjawiskiem, któremu nikt nie byłby w stanie sprostać ni wdzięków bogactwem, ni przymiotami umysłu i serca, — w pieśni poety wzrosła ona do niezwykłych, olbrzymich kształtów. W tej jednakże balladzie objawił się tenże sam ideał miłości w odmiennych rysach i formie.

Legenda zaś ludowa o rusałkach, które niebacznych młodzieńców do morskiej wciągają głębiny, dostarczyła mu surowego materiału przydatnego do artystycznego obrobienia w formie ballady.

A że podobna legenda krążyła też o *Świtezi*, tego dowodzi następujący przypisek poety do *Świtezianki*: „*Jest wieść, że na brzegach. Świtezi pokazują się Ondiny czyli nimfy wodne, które gmin nazywa Świteziankami*“. I rzeczywiście, — pieśni takie aż do dzisiaj się zachowały, i z nich to powziął Mickiewicz pomysł do swojej ballady. Nie są one co do treści zupełnie zgodne z balladą naszego poety,

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz w Wilnie. II. 63.

— na tę bowiem ostatnią złożyły się nie tylko same motywy ludowe, gdyż młody romantyk musiał się też często posługiwać własną fantazją, chcąc daną opowieść zastosować do zamierzonego przez się celu, do bieżącej chwili i położenia, w jakim się znajdowała Maryla, nadto też zapożyczył się u innych poetów tak naszych jak i niemieckich, przez co znacznie musiał zmienić także samą treść ludowej opowieści.

Jak *Świtez* tak też i ta ballada da się podzielić na dwie części, z których pierwszą stanowi opowieść wysnuta z fantazyi poety o spotkaniu się strzelca z dziewczyną aż do jej zniknięcia. Lecz któż jest tą dziewczyną „skąd przysła? darmo śledzić kto pragnie, gdzie uszła? nikt jej nie zbada,” dlaczego sam poeta nic bliższego nam o niej nie mówi, nasuwa się każdemu pytanie po tajemniczem jej zniknięciu. Wprawdzie po przeczytaniu całej ballady pytanie to staje się zupełnie jasnem mimo, że poeta nie chce się przyznać do tego, my jednakże już na tem miejscu musimy się nieco bliżej nad tą kwestyą zastanowić.

Mickiewicz bowiem wprowadzając tę dziewczynę, musiał mieć jakąś realną, że tak powiem, podstawę do jej przemiany w przeducną świteziankę. Fantazya ludu, utworzyła sobie nie tylko same wodne rusałki, o których już powyżej wspominaliśmy, lud bowiem wierzy także, iż te istoty nadziemskiej piękności zamieszkują też i spokojne leśne ustronia. A boginki te lasów nie ustępują w niczem wdziękom nimf wodnych. Mają one „płeć białą, zdobną na licu świeżym rumieńcem, a oczy czarne, pełne blasku życia, miłości i powabu; drobne zaś ręce, drobne i składne nóżki“ dodają im „nieopisanego uroku“. Skroń zdobią zwykle „w wianki i kwiaty“, niekiedy też przybierają „dla niepoznaki postać kraśnych a hoźych dziewcząt, przez co przywabiają więcej do siebie młodzieńców. Człowiek patrząc na nie, zachwyca się ich wdziękiem, nie nie razi jego oczu, widzi w całej postaci skromność dziewczęzą, i to go wabi i przyciąga więcej“ <sup>1)</sup>.

Mickiewicz wprawdzie zaniechał zupełne opisu wdzięków swojej dziewczycy, tak nagle atoli skłonność młodego ku niej strzelca może nam dać jak najdokładniejsze o tem pojęcie. Sam fakt atoli wziął poeta prawie dosłownie z ludowych wierzeń motyw ten bowiem ma zastosowanie w litewskich piosnkach ludowych. I tak w jednej z nich chłopiec spotyka dziewczynę — rusałkę przy źródle, ta ujrawszy go ucieka, on jednakże ściga ją na koniu. W podobny sposób jak Mic-

---

<sup>1)</sup> K. W. Wojcieki. Fantastyczne postacie. Kłosy 1865. XIII. nr. 5.

kiewicz mówi pieśń ludowa, że napróżno usiłował ją młodzian dopędzić, gdyż owa cud-dziewica mknęła chyżej wiatru. A kiedy wkońcu przybiegł nad brzeg modrego jeziora, ona zaciągnęła go w bezdenną topiel i tam na dnie miękkie mu łożę usłała... W pieśni tej mieści się, jak widzimy, cała osnowa *Świtezianki*, z niej nawet dostało się kilka reminiscencyi do ballady naszego poety:

„Dziewczę pierzcha, ucieka  
Jak sarna przez knieje“<sup>1)</sup>.

W pieśni ludowej:

„Zawszeż po kniejach jak sarna płocha...”

Nie tylko jednak ta pieśń ludowa, z której nasz poeta wziął wątek balladowy do swego utworu, miała udział w genezie *Świtezianki* Mickiewicz posługiwał się całem mnóstwem śpiewów gminnych, z których brał pojedyncze szczegóły, łącząc je razem w jedną harmonijną całość. Pieśń ta, którą co tylko w streszczeniu przytoczyliśmy, była jednakowoż za szczupłą dla naszego poety, zabrakło mu innych akcesoryów, któreby po pewnem zmodyfikowaniu i przekształceniu mogły powiększyć cały materiał balladowy. Mickiewicz zwraca się tedy do innej pieśni tegoż samego cyklu, w której widział wiele szczegółów przydatnych do swego utworu.

„Burza się sroży, wichrem wodę smaga,  
Pieni się morze, ryczą ciemne fale,  
Chłopiec zbłąkany po wybrzeżu idzie“...

Wtem na środku jeziora wyrasta lipa, pod jej konarami zjawia się dziewczica; nad nią zaś w górze gołębie. Wnet jednak wiatr zerwał z jej skroni wianek i uniósł daleko od płaczącej dziewczicy. Ta ujrawszy gołębie, błaga je by ratowały wianek, i mieni tego swoim kochankiem, kto jej z burzliwych fal żądany przedmiot przyniesie:

„Młodzieniec skoczył w otchłań morskiej toni,  
Ściga się z wichrem, z gołąbkiem się goni,  
Burza pcha wianek ku wyspie dziewczyny  
Igra z chłopakiem wśród morskiej głębin.  
Chichocze dziewa, wiatr wyje, rwie woda,  
Burza się sroży, szkoda chłopca, szkoda!

---

<sup>1)</sup> K. M. Brzozowski. Pieśni ludu, str. 21—23, nr. 10. Ludwik z Pokiewia. Pieśni litewskie, nr. 6. przedruk. Wojcicki. Hist. liter. I. 312—315 nr. 2.

Klasnęła w dłonie ucieszona z wieńca,  
Fala kołysze martwego młodzieńca“<sup>1)</sup>).

Łatwo poznać, że z tej pieśni zaczerpnął Mickiewicz niektórych szczegółów do swego utworu, gdyż już pomiędzy samym początkiem pieśni ludowej, a przytoczonym powyżej ustępem *Świtezianki* zachodzi zbyt wyraźne podobieństwo nie tylko w poszczególnych zwrotach, lecz i w całym obrazie rozhukanych fal jeziora. Jak w pieśni ludowej tak i u Mickiewicza ów „chłopak zbłąkany“:

„Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
Błędni strzela oczyma.  
W tem wiatr zaszumiał po gęstym lesie  
Burza się sroży i wzdyma“.

I w dalszym ciągu ballady Mickiewicz nie przestawał czerpać z obfitego źródła poezji ludowej, gdyż i tam podobnie jak u niego morska bogini Jurata chcąc zwabić ku sobie młodego rybaka, takim go spiewem nęciła:

„O rybaku piękny, młody,  
Porzuć pracę, chodź do łodzi:  
U nas wieczne tany, gody,  
Nasz spiew troskę twą osłodzi“<sup>2)</sup>).

Podobnie też i w utworze naszego poety wabi świtezianka strzelca ku sobie:

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,  
.....  
Porzuć wzdychania i żale,  
Do mnie tu do mnie, tu będziemy razem  
Po wodnym płąsać kryształ“.

W innej znowu pieśni litetewskiej, która jak to powyżej mówiliśmy, posłużyła Mickiewiczowi za osnowę do tejże ballady, podobnie jak w niej rusałka nazywa po dwakroć owego młodzieńca „chłopcem“<sup>3)</sup>).

---

<sup>1)</sup> P. Kibort. *Próbki piosnek*. 193—199. Por.: Ch. Bartsch *Dainu balsai*. I. str. 156—158. nr. 113. II. str. 180. nr. 308. J. I. Kraszewski. *Dainos*. Atheneum. 1844. II. 184. Nesselmann *Litthauische Volkslieder*. nr. 84 i 89. Ludwik z Pokiewia *Pieśni*. nr. 4 Schleicher. *Mährchen*. nr. 20.

<sup>2)</sup> L. A. Jucewicz. *Wspomnienia Żmudzi* 107. tenże *Litwa*. 26. L. Siemieński. *Podania*. 25.

<sup>3)</sup> K. M. Brzozowski. *Pieśni*. j. w. K. W. Wojcicki. *Hist. lit. j. w.*

Tak samo też i w kreśleniu postaci rusalek nie przestał Mickiewicz czerpać z podań ludowych, bo i według nich, — rusalki są zawsze młode i urocze, twarz ich tchnie jakąś niewypowiedzianą czarującą pięknoscią, czarne lub zielone zawsze rozpuszczone warkocze spadają im na ramiona aż do ziemi. Oczy czarne, niekiedy niebieskie, bogatą okolone rzęsą. W całej ich postaci widać coś nadziemskiego, eterycznego. Wynurzywszy ponad wodę prześliczne swe lica, śnieżyste i pełne ramiona, czarują prześlicznym śpiewem, a głos ich ma być tak niewypowiedzianej piękności, że ktokolwiek usłyszy porywające dźwięki śpiewu rusalek, niewolniczo ulega wpływowi ich czar, bez namysłu rzuca się w nurty wód i tonie<sup>1)</sup>. Mieszkaniem zaś ich są podwodne kryształowe pałace, błyszczące wewnątrz od złota, srebra, dyamentów, pereł i drogich kamieni. Taki pałac podług baśni litewskiej miała Jurata, królowa Bałtyckiego morza<sup>2)</sup>.

Mickiewicz jednak zużytkował nie tylko same podania ludowe, lecz nawet poszczególne z pieśni gminnej zapamiętał zwroty jak n. p. „*igra wśród morskiej głębin*“, co u niego brzmi z małą zmianą: „*na średnim igra jeziorze*“. Widzimy tedy, jak wiele wziął Mickiewicz z pieśni i wierzeń gminnych, kiedy zastosował się do nich nawet w najdrobniejszych szczegółach, żadnego z nich nie pominął, ani piękności świtezianek, ani wpływu, jaki swym śpiewem czarownym na ludzi wywierają, ani przepychu ich mieszkań: wszystko to skreślił nam poeta wiernie z legend litewskiego gminu:

„A na noc w łożu srebrnej topieli  
Pod namiotami zwierciadeł,  
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,  
Wśród boskich usnąć widziadeł“<sup>3)</sup>.

Nie mniejsze też rozkosze obiecuje chłopcu rusalka i w ludowej piosence:

<sup>1)</sup> Por. K. M. Brzozowski. Pieśni, 125—126. przedruk. Siemieński. Podania str. 124—125 nr. 129. O. Kolberg. Lud. XV. str. 13—14. nr. 1—4. tenże. Pieśni ludu litewskiego 183, Ludwik z Pokiewia. Litwa 26—27, 32—35. W. von Schulenburg. Wendische Volkssagen. 128 i nast. L. Siemieński. Pieśni bretońskie. 29. tenże. Pieśni skandynawskie 68. 76. K. W. Wojcieki. Hist. lit. I. 313. E. Veckenstedt. Mythen. I. 300—307. tenże. Wendische Sagen. 185, 192 i nast.

<sup>2)</sup> L. A. Jucewicz. Wspomnienia 102—109. L. Siemieński. Podania. 23—26. nr. 16.

<sup>3)</sup> Jurata miała w nocy wpływać na brzeg morza, ażeby błogo czas spędzić z kochankiem. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 27. Siemieński. Podania. j. w.



„Pójdź że chłopcze ze mną  
Do miękkiej pościeli!  
Pójdź że chłopcze ze mną  
Do wodnej topieli!“<sup>1)</sup>.

Podobnie też jak w pieśni i legendzie ludowej, tak i u Mickiewicza strzelec nie mógł powstrzymać swego zapału, rzuca się na oślep w głębinę fal jeziora, tuż, tuż przyplynie do swego cudu-dziewicy, gdy w tem patrzy:

„Ach! to dziewczyna z pod lasku!

A gdzie przysięga, gdzie moja rada?  
Wszak kto przysięgę naruszy,  
Ach biada temu, za życia biada!  
I biada jego złej duszy!

A dusza przy tem świadomem drzewie  
Niech lat doczeka tysiąca  
Wiecznie piekielne, cierpiąc zarzewie  
Nie ma czem zgasić gorąca“.

Zakłęcie to skierowane ku osobie Maryli przez samego poetę, który je tylko włożył w usta nadobnej świtezianki, opiera się na szeroko rozpowszechnionem wierzeniu ludu o metamorfozie ludzi przez zakłęcie w drzewa. I tak n. p. lud na pińskim Polesiu opowiada, że jeśli kto przechodząc lasem usłyszy skrzypiące drzewo, powinien natychmiast odmówić modlitwę za duszę w tem drzewie pokutującą, ona bowiem w ten sposób prosi o ratunek<sup>2)</sup>, również i lud litewski wierzy, że „drzewa w lesie mają duszę“<sup>3)</sup>.

Tak samo i w pieśni ludowej smutny koniec spotkał niedoświadczonego młodzieńca, w podobny sposób znika i tajemnicza dziewczyna w falach jeziora:

„Ona po srebrnem płasza jeziorze,  
On pod tym jęczy modrzewiem“....

Końcowy ten element jest zupełnie zgodny z wiarą ludu w pokutę dusz po zgonie, sędzę, że nie potrzebujemy motywu tego obszer-

---

<sup>1)</sup> K. M. Brzozowski. Piosnki. j. w.

<sup>2)</sup> Ks. W. Siarkowski. Materyały... z Pinczowa. 24.

<sup>3)</sup> A. Petrow. Lud ziemi dobrz. str. 72. nr. 8. Por. Bartoszewicz. Hist. pierwotnej. Polski. I. 27. A. Bogdanowicz. Pereżytki. driewniiawo mirosoczercanija u Biełorussow 51. Z. Morawski. Myt roślinny. Sprawozdanie dyr. Gimn. Tarnów, 1884. str. 9. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 145.

niej analizować zwłaszcza, że już poprzednio przy balladzie *To lubię* dostatecznie został omówiony.<sup>1)</sup>

Kiedy Mickiewicz przebywszy ciężko swój zawód miłosny, znalazł formę, w jakiej mógł być jego dzieje wyśpiewać, kiedy zarówno Walerya, Cierpienie Wertera i Faust rozbudziły w nim uspioną siłę twórczą i skierowały myśl ku fantastycznemu dramatowi, wtedy też bez wątpienia sam się pocie pod pióro nasunął i ów pierwiastek tajemniczej grozy i niezgłębionego uczucia, jaki od dawien dawna spoczywał w ukryciu, tępiony jak najsurowiej przez duchowieństwo, a którego początek gdzieś w zamierzchłych leżał wiekach, w zabytkach pogańskich starożytnej Litwy. Był ten element zarówno w stanie dostarczyć mu nadnaturalnych wydarzeń, któremi mógł rozrządzać dowolnie, a konieczne one dlań były w tworzeniu fantastycznego dramatu, jak nie mniej i samego tła tak przydatnego właśnie w danej chwili do artystycznego obrobienia, bo i ów Gustaw, co tak długo kona i ta pasterka z kraśnym wiankiem na głowie i te dusze błagające o pomoc, wszystko to mogło w tej strasznej nocy się ukazać wywołane mocą i wolą starego guślarza, nęczone pokarmami zastawionymi im na ucztę. Najlepsze wskazówki, jak i o ile ten element ludowy brał udział w genezie poematu, może nam dać wstęp niejako do drugiej części *Dziadów*, umieszczony przez poetę tuż po fragmencie p. t. *Upior*. Oto co pisze o tym obrzędzie Mickiewicz:

„Dziady, jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Kozłarz, Huslar, Guślarz, razem kapłan i poeta. W teraźniejszych czasach ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenie zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków... Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyśćcowym. Cel tak pobożny, święte miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, prze-

<sup>1)</sup> R. Zamarski. Podania i baśnie. 120 i nast. M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania I. 230—232. Z. Wierzchowski. Baśnie i powieści. Zbiór wiad. XVI. str. 98—99. nr. 44—45.

mawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji, słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami... Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusta i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.“

Już w pierwszej części *Dziadów* widzimy zarysy owego żałobnego obrzędu, zanim atoli mógł się on na dobrej drodze rozwinąć, sam poeta przerwał pisanie i dziś wydać się może pobieżnym szkicem do analogicznego obchodu w następnej części poematu. A jednak już i tu odbił się wpływ ludowej piosenki na słowach „Chóru *Młodzieńców*“:

„Od lasu para gołąbków leci,  
Para gołąbków, a orlik trzeci,  
Uszlaş gołąbko, spojrzuj do góry,  
Czy jest za tobą mąż srebrnopióry?  
Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie,  
Nowy małżonek grucha ku tobie....“

A czyż o wiele inaczej przedstawia się ten obraz w jednej z ruskich pieśni:

„Oj za horoju, za vysokoju,  
Tam sedyt hołub iz hołubkoju.  
Oj sydiat ony, taj ciłujut sia,  
Sywomy skrilciamy objimajut sia.  
Nadłetiwił oreł z czornyji chmary,  
Rozbyw, rozihnow hołuby z pary.  
Hołubka sedyt, żelibno hude,  
Szczoz wże z hołubom żyty ne bude“....<sup>1)</sup>

Zanim atoli będziemy mogli przejść do rozpatrzenia się w samym obrzędzie *Dziadów*, musimy się tu już nieco zatrzymać nad wyżej wspomnianym fragmentem, jaki poeta umieścił na czele drugiej części poematu p. t. *Upiór*. I mimo, iż cały ten ustęp powstał pod przemożnym wpływem innego poety,<sup>2)</sup> mimo tego jednakże zatrzymał cechy tych wyobrażeń, jakie się dotąd wśród ludu przechowują. Motyw ten wspólny wszystkim narodom słowiańskim zatrzymał wszędzie prawie jednaki charakter, na co zdają się nawet poniekąd wskazywać same nazwy tych istot; tak lud ruski zowie je *upyr*, czeski

---

<sup>1)</sup> Wacław z Oleska. *Pieśni* 444. Analogię tę zauważyłem przed przeczytaniem studium Dr. W. Bruchnalskiego: *Kilka motywów ludowych w poezji Mickiewicza*. Lwów 1898. str. 12—13.

<sup>2)</sup> Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości Dr. W. Bruchnalskiego.

upir u Chorwatów i Słowienców vampir, u Serbów vampir. Iampir, lub częściej pod przemianą wilka vukodlak, u Bułgarów vampir, vupir, u Dalmatyńców kozlaci, u Korutanów vedzaci lub strigan, u Czarnogórców tejnaci, istniał też i na Litwie kemas. Starożytne pochodzenie tego motywu przetrwało długie wieki i dzisiaj się w podobnych kształtach w gminu opowieściach znajduje. Tak samo jak u Mickiewicza, jest on zazwyczaj pokutującym duchem samobójcy, który od czasu do czasu wychodzi z grobu, aby odwiedzić lubie strony, choć niekiedy znowu jest strasznym, okrutnym. Nie tylko jednak sam ten rys został przez poetę schwycony, mówią

... „iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,  
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił...”

A i ten rys nie jest obcy naszym zabobonom i wierzeniom, gdyż i lud mniema, że upiór „zaraz po wyjściu (z grobu) oczy swe na wschód obraca.”<sup>1)</sup> Zresztą ustęp ten nie zdradza bynajmniej więcej śladów gminnej poezji, treść jego bowiem dalsza została po części z życia i wypadków rzeczywistych, po części znowu pod wpływem innego utworu stworzona. A teraz możemy przejść do właściwego obrzędu.

„Dwa razy do roku, w jesieni i na wiosnę, odbywają się Dziady z powagą i należnem skupieniem, z prawdziwie pierwotną naiwnością. Na wiosnę, w niedzielę przewodnią, Świataja zwaną, idą z każdej chaty na cmentarz, przynoszą z sobą wódkę, jedzenie rozmaite, jaja, zaścielają obrusem mogiłę i usiadłszy dokoła, zjadają. Wspominają swoich zmarłych, mówiąc: „Pamięni Boże, majho baćka, niechaj u carstwie niebieskom sopooczywaje i nam s taho święta popryjaje.” Resztki jedzenia zostawiają na mogile. W jesieni, na początku listopada, uroczystość dziadów zwykle wypada w sobotę. W wigilię poszczą na sucho. W sobotę rano gospodyni niesie do cerkwi na nabożeństwo za dusze zmarłych konieczną na ten dzień do poświęcenia potrawę, jest to kamin, składający się z miodu rozgotowanego i z trzech bułeczek z pszennej mąki, zwanych pampuszki, które się potem w tym miodzie maczają. Po nabożeństwie sprzątają i czyszczą całą chatę, a ku wieczorowi zasiadają do obiadu. Na pokuci pali się świeca-woskowa, na stole stawiają potrawy, każdy z obecnych odkłada na osobną miszkę pierwszy kęs z każdego dania, leją tam też i wódkę przed wypiciem. Zaczynają objad, gospodarz żegna łyżką stojący w pośrodku stołu „kamin” i mówi: „Światyje diedy, przy-

<sup>1)</sup> J. Głuziński. Włościanie. 522. O Kolberg. Lud. XVII. str. 95—96 nr. 4.

chodźcie k nam wieczerać, proszu was na wieczeru.“ Potem odnoszą miskę z odłożonemi dla umarłych potrawami na cmentarz. Nastrój wogóle uroczysty i poważny.“ <sup>1)</sup>

Jak to nader łatwo rozpoznać, poeta tworząc swój poemat zmieścić musiał w pewnym kierunku i sam nawet obchód Dziadów. A stać się to musiało już choćby dlatego, iż wskutek złączenia dwu motywów, jednego współczesnego poecie, drugiego znanego mu jedynie z kronikarskich zapisków, a nieistniejącego już dzisiaj. Najprzód tedy wciągnął Mickiewicz w zupełności w ramy swego obrazu ucztę, jaką zastawiono dla umarłych ku uczczeniu ich pamięci, nie zmienił dalej i samych tych potraw, jakie lud wynosić zwykł na groby, nie zmienił na koniec i owej wiary, iż pokarm ziemski może ulżyć duchom, co za pokutę błąkać się muszą po ziemi. Lecz jak w fantastycznej szacie przedstawił nam to wszystko poeta, jakie czarujące półświatła i półcienie biją z tego obrazu? Wszystko to powstało wskutek wprowadzenia guślarza, co mocą swą sięgał i w krainę zmarłych.

Już sama nazwa guślarza wskazuje, że istniał jakiś rodzaj cytry, który to instrument musiał być w całej słowiańszczyźnie rozpowszechniony, którego używano może przy modłach pogańskich, a z pewnością przy zaklęciach, guślach lub czarach. Ja przynajmniej sądzę, iż tych guślarzy nie można sobie inaczej przedstawiać jak tylko jako poetów, kapłanów, inaczej bowiem trudnoby sobie wytłómaczyć tę wiarę, z jaką lud wierzył w ich siłę nad zagrobowym światem, samo nawet pojęcie wyrazu „gusło“ zdaje się to przepuszczenie potwierdzać.

To właśnie wprowadzenie na scenę guślarza było bezpośrednim powodem zarówno zmiany częściowej barwy całego obchodu, jak też

---

<sup>1)</sup> S. Jeleńska. Wieś Romanicze. 551—552. A. Bezzenberger Litth. Torschungen. 84. S. Ciszewski. Lud rolniczo-gór. XI. str. 31. nr. 14. M. Federowski. Lud białoruski I. 267. do 268. J. Gluziński. Włościanie. 551—552. Istoricz Wiestnik. 1896. str. 112—113. przedruk Wisła. X. 853—854 O. Kolberg Mazowsze. V. 371. J. I. Kraszewski. Litwa I. 148—149. R. Lubicz. O Litwie i Żmudzi. Upominek dla Orzeszkowej 395. Maciejowski. Pierwotne dzieje 468—469. Fr. Mroczko. Śniatyńszczyzna. 395. A. Nowosielski. Lud uler. I. 136—145. Ludwik z Pokiewia. Litwa 293—294. A. Rypiński. Białoruś 61. J. Świętek. Lud. 115—117. Strykowski. Kronik. I. 150. E. Tylor. Antropologia 330—331. K. W. Wojciecki. Zar. dom. III. 335—336. Estonowie 2. listopada w nocy zostawiają ślody dla umarłych, w Szwecyi znowu dla Elfów, których uważają za dusze potępione. U Rosyan święcą Dziady przy końcu października w t. z. „Dmitrowską sobotę“ dla dzieci skazanych po śmierci na pokutę.

i nadania mu tej mglistości nieprzejrzaney i tajemniczości. Owo zaś ukazywanie się duchów zmarłych jest według mego zdania fikcją poetyką Mickiewicza w wielkiej części mimo, że nie jest ono pozbawione pewnych podstaw realnych.

„Czyścowe duszeczki!  
W jakiegokolwiek świata stronie;  
.....  
Czyli dla dotkliwszej kary  
W surowem wszczepiona drewnie  
Gdy ją w piecu gryzą żary;  
I piszczy i płacze rzewnie,  
Każda spieszcie do gromady!“ ...

Szczegół ten powtarza się dość często w zabobonach ludu naszego, gdyż i on wierzy, że gdy „drzewo piszczy w ogniu, gdy świeże, lub w sobie ma wilgoć, że to jest dusza pokutująca. Nieraz się zapewne każdemu prawie słyszeć zdarzyło, iż drzewo osikowe lub inne z liściowych, świeżo zrąbane lub nie dość wyschłe położone na ogniu pozbywając się soków lub powietrza, częstokroć piszczy bardzo przerażliwie albo żałośnie wtenczas, kiedy naczynia drzewne, włókniste i rurkowate, ciśnione ciepłem pękają. Starzy mówią, że to się dusza odzywa i litości żyjących błaga, aby się za nią w czyszczu pokutującą modlili i przytem rozmaite wyprowadzają gawędy“. <sup>1)</sup>

Wywoływanie zaś dusz zmarłych jest, jak to już wyżej zaznaczyłem, ugruntowane na wierze ludu, iż zmarły może powstać z grobu na wezwanie któregośkolwiek z krewnych lub przyjaciół, <sup>2)</sup> a tem bardziej musiało to nastąpić na przemożne zaklęcie guślarza, który „wszedłszy w środek koła nakreślonego trupią głową, ogrodzonego kośćmi zmarłych“ takim dusze śpiewem wzywał:

„I wy co w czyszczu otchłani,  
Wieczyste męki znosicie,  
I wy co w lekkich obłokach,  
Przepędzacie swoje życie.  
I wy co w piekielnej toni,  
Pod biesa rządem cierpicie,  
I co wpośród naszych błoni,  
Pośmiertne ciągniecie życie.

---

<sup>1)</sup> Por: J. Gluziński. Włościanie. 471. przedruk Kolberg Lud. XVIII. str. 124. nr. 1. Dr. W. Kosiński. Zapiski etnologiczne. str. 871. nr. 10.

<sup>2)</sup> P. Kolberg Lud. XVIII. str. 96. nr. 6.

Wzywam was w Imię Chrystusa,  
Przybywajcie, powiedajcie,  
Czego wam brak i co wam dać,  
Dajcie nam znać, dajcie nam znać".<sup>1)</sup>

Takich zaklęć i inkantacyj obrzędowych, z których Mickiewicz korzystał przy pisaniu odpowiednich ustępów poematu nie zdołaliśmy odnaleźć, mimo tego przecież w przytoczonym powyżej ustępie można znaleźć wyraźne analogon do takichże guseł w *Dziadach*: bo nie inaczej brzmią słowa guślarza w całym sposobie wysłowienia się, wszak i on tak samo wzywa i tych, którzy „przykuci zbrodni łańcuchem“ są „blisko piekielnej jamy“, i tych, którzy „w smole płoną“ lub „marzną na dnie rzeczki“, co więcej końcowe wiersze przypominają wielce powyższą strofę. Guślarz zapaliwszy kądziel, taki zawodzi śpiew:

„Kto z was wietrznym błądzi szlakiem  
Tego lekkim, jasnym znakiem,  
Przyzywamy, zaklinamy.  
Mówcie komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was laknie“....

Same wreszcie słowa powtarzające się przy końcu każdego odpędzania duchów: „A kysz, a kysz!“ istnieją do dzisiaj w ustach ludu, a nawet przeszły do mowy potocznej. Zjawienie się znowu tej pary dzieci, Józia i Rózi ma także swój pokład w wierzeniu ludowym, iż dzieci niechrzczone muszą długi czas błądzić w powietrzu, dopóki ich kto nie ochrzczi,<sup>2)</sup> owa znowu Zosia co ukazuje się zebranym na *Dziady* z „kraśnym wiankiem na głowie“ trzymając „w ręku zielony badylek“, wydaje się przypominać ową duszę pokutującą w balladzie *To lubię*, gdyż i ta musi srogie męki cierpieć dlatego, iż nikogo pokochać nie chciała:

„Do tych pasterzy goniłam stada,  
Którzy mą wielbili krasę;  
Lecz żadnego nie kochałam“.....

---

<sup>1)</sup> Rzecz o śpiewach ludu. (Noworocznik polski płci pięknej poświęcony. Warszawa. 1833. str. 132.)

<sup>2)</sup> P. Czubiński. Trudy. I. 205—206. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. 84. O. Kolberg. Lud. XVIII. str. 94. nr. 1. L. Magierowski. Przyczynek do wierzeń. (Lud. III. 143). E. Rulikowski. Zapiski str. 90. nr. 12. A. Podbereski Materyały 5. M. Żmigrodzki. Ukraina. (Lud. II. 329).

Sam fakt w ogóle obrzędu Dziadów, jakoteż i zaklęcia dusz zmarłych, są wzięte z ludowej poezyi, z ludowych wierzeń i zabobonów, w poemacie atoli naszego poety swoją fantastycznością i grozą dobranych należyte kontrastów tak zostały zmienione, iż napozór zdają się być od początku do końca wymysłem twórczej wyobraźni Mickiewicza.

Część czwarta Dziadów, wypełniona dziejami miłości Gustawa, nie mogła dać poecie należytego materiału, około którego mógłby był szerzej rozwinąć obrazy z fantazji ludu przejęte, i z tego też powodu wpływ gminnej poezyi jest tu prawie niedostrzegalny. Ze szczegółów na baczniejszą zasługujących uwagę wymienimy kilka: i tak najprzód ów sknera „wielki lichwiarz“, co „nikogo nie obdarzył chlebem ni szelągim“

„Za to i teraz po śmierci,  
Nim duszną karę odbierze w piekle,  
Słyszecie, jak gryzie wściekle,  
Jak świdruje i jak wierci“....

znajduje potwierdzenie w wierzeniach ludowych, mówią bowiem, że „gdy robak w drzewie wierci lub kołata, to jest dusza na pokucie“. <sup>2)</sup> Motyl zaś, którego Gustaw koło świecy łowi, co był za życia bogatym panem, a drugi „książek cenzorem“ i teraz za karę „chociaż nie lubi światła, w światło lecieć musi“, jest także według wyobrażenia ludu „pokutującą duszą“ i gdy „dzieci łapią je często i męczą bez litości, wtedy starsi przestrzegają ich, by tego nie czyniły, gdyż to są dusze zmarłych“. <sup>2)</sup> A i ta świeca, która gaśnie ze zgonem Gustawa, nie jest bez podstawy, gdyż według wierzeń ludu, świeca nader często dopala się wraz ze śmiercią człowieka, <sup>3)</sup> przypominam tu i owe lampki życia tak często w legendach się powtarzające.

Niektóre nakoniec zwrotki śpiewane przez Gustawa sam już poeta opatrzył przypiskiem, iż zostały z ust tudu zaczerpnięte:

<sup>1)</sup> J. Gluźniński. Włościanie 471. przedruk u Kolberga Lud. XVIII. str. 124. nr. 3.

<sup>2)</sup> O. Kolberg Lud. XV. str. 204. nr. 18. Por. J. Gluźniński. j. w. 457—458. nr. 4. Dr. F. S. Krauss. Powrót umarłych na świat. Wisła. IV. 680 tenże. Sreśa 22. Dr. J. Neubaner. Die Thiere in Sprache u. Brauch d. Egerland des Zeitschr. f. österr. Volksk. II. 329. A. Petrow. Lud. str. 127 nr. 79.

<sup>3)</sup> Dr. W. Kosiński. Zapiski. str. 871. nr. 96. I. Piątkowska. Z życia ludu. 510. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 152. R. Zawiliński. Przesady i zabobony. Zbiór wiadom. XVI. str. 261. nr. 87.



„Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,  
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy“...

powtarza się często w pieśniach ludowych:

„Chto kochania nie zna  
Od Boga szczęśliwy,  
Ma nocke spokojną  
Dzionek nie tęskliwy“.<sup>1)</sup>

Tak samo i śpiew Gustawa:

„Najprzód ciebie wspomina,  
Co chwila, co godzina,  
Potem po raz co dnia,  
A potem co tygodnia“.

znajduje także oddźwięk w wariantach:

„Wspomnisz mnie w każdy dzień,  
Ja ciebie raz w tydzień“.<sup>2)</sup>

Nie godzi się nam atoli zapominać i o balladzie „o Poraju silnej ręki i o nadobnej Maryli“ umieszczonej pomiędzy fragmentami pierwszej części *Dziadów*. Ballada ta nie łącząca się bezpośrednio z innemi częściami poematu, musiała być o wiele wcześniej napisana, gdyż o tem najlepsze może dać świadectwo ów pierwiastek legendarny użyty do jej napisania, zupełnie treścią i sposobem traktowania różny od innych ustępów *Dziadów*. W utworze tym występuje, jak wiadomo, i mistrz Twardowski, przypominający tu rysami charakteru wielce dyabła Borutę, występuje dalej młodzieniec zaklęty, którego ciało powoli przemienia się w kamień. Źródło tej ballady, stworzonej z dwu rozmaitych motywów leży w legendach ludowych o zaklęciu chłopca, który zdradziwszy tajemnicę został w kamień przemieniony i to stopniowo, po zdradzeniu każdej tajemnicy coraz więcej kamie-

---

<sup>1)</sup> O. Kolberg. Lud. VI. nr. 842. str. 121 i 217 nr. 229. tenże Właściwości. str. 123. nr. 61. str. 124. nr. 63. K. Kozłowski Lud. str. 125. nr. 59. A. Petrow. j. w. 67 i 72. Żegota Pauli. Pieśni str. 227. nr. 11.

<sup>2)</sup> O. Kolberg. Pieśni ludu. 207 i 393. tenże Lud. XVIII. str. 56. nr. 169. K. Kozłowski. j. w. str. 123 nr. 55. cytowane u Dr. H. Biegeleisena. Dzieła. II 372—373.

niał.<sup>1)</sup> Źródło to należy jednakże pojmować w jak najrozleglejszych zarysach, szczegóły bowiem są zresztą zupełnie odmienne. Oprócz tej baśni, wzięła też w genezie ballady pewien udział i legenda o zwierciadle Twardowskiego, w którym według tradycyi straszliwe widma ukazywać się miały. Wpływu atoli podań tego cyklu nie można bliżej określić.



## Czy się wyradzamy?

W roku 1886 ukazało się w Petersburgu wydawnictwo centralnego komitetu statystycznego rosyjskiego ministerjum spraw wewnętrznych p. t. Statyčeskij wremiennik rosyjskoj Imperyi, w którym to dziele ogłoszono cyfry dotyczące stanu fizycznego rekrutów, badanych przez komisye poborowe w latach 1874—1883 w rozległem państwie rosyjskiem. Cyfry te stały się podstawą wielu badań naukowych, przedostały się do poważnych wydawnictw europejskich, były nawet przedmiotem obszernych dyskusyi dziennikarskich. Wydawało się, że wydawnictwo urzędowe, opierające się na materyałach dostarczonych przez urzędowe komisye poborowe wolne od wszelkich tendencyi ubocznych, może stać się podstawą, na której będzie można wyciągać dalsze wnioski co do fizycznego rozwoju najrozmaitszych narodów, wchodzących w skład wielkiego państwa rosyjskiego. Pomiedzy innemi pozycyami umieszczonemi w wspomnianem wydawnictwie znajduje się rubryka, podająca cyfry dotyczące przeciętnego wzrostu młodzieży popisowej z różnych okręgów administracyjnych, jako też liczbę uwolnionych z powodu słabego rozwinięcia fizycznego lub chorób chronicznych. Według tych cyfr przeciętny wzrost młodzieży warszawskiej badanej, jak wspominałem, w dziesięcioleciu 1874—1883, równa się 2 arszynom, 4<sup>4</sup>/<sub>3</sub> werszkom, czyli na naszą miarę 1 metrowi 619 milim: tej cyfry która sama przez się niczego nam nie tłumaczy. Znaczenie uwydatni się dopiero dokładniej jeżeli ją porównamy z odpowiedniami danemi dotyczącemi innych narodów, należących do państwa rosyjskiego. Otóż z porównania tego wyniknie, że przeciętna dla młodzieży warszawskiej i Król. pol. jest niższa od przeciętnego wzrostu Szkotów o 91 mm. Niem-

---

<sup>1)</sup> Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 66. nr. 26. XVIII. str. 85 nr. 15. M. Sylwestrowicz Podania. I. 297 i nast. W. Weryh. Podania łotewskie. str. 168. nr. 21.

ców północnych o 61 mm., Kurlandczyków w wieku popisowym o 51 mm., i że wznosi się nieco ponad przeciętną dla Finnów i Lapończyków, od przeciętnej dla młodzieży popisowej państwa rosyjskiego ogółem wziętej jest niższą o 23 mm. Ponieważ większy lub mniejszy wzrost danego narodu łączy się zwykle z kwestyą większej lub mniejszej dzielności fizycznej, nasuwało się samo przez się pytanie, co jest powodem tego objawu, czy ta przeciętna cyfra stawiająca Polaków niżej od wszystkich narodów państwa rosyjskiego prócz Finnów i Lapończyków co do rozwoju fizycznego nie jest dowodem powolnego wyradzania się ludności polskiej.

Kwestyą tą zajmowała się przed dziesięciu laty szeroko prasa polska w Warszawie, pisali o niej uczeni wyjaśniając z naukowego stanowiska znaczenie tych cyfr, traktowali je dziennikarze naturalnie po swojemu, którzy bez głębszego wczytania się w cyfry, nie mając należytego wykształcenia naukowego a zwykle pochopni do ogólnień nie wytrzymujących ognia nawet lekkiej krytyki, stawili dla społeczeństwa naszego najsmutniejsze horoskopy. Aby dać wyobrażenie, do jakich potwornych wniosków doszli niektórzy publicyści na podstawie cyfr przytoczonych powyżej, przytoczę zdanie p. Popławskiego współpracownika warszawskiego Głosu. Otóż p. Popławski wróżył w niedalekiej przyszłości śmierć naszemu plemieniu z powodu jego rzekomej niższości i niefortunnych właściwości antropologicznych, według niego już obecnie jest widoczny upadek inteligencji i wymieranie życia w dzielnicach czysto polskich, a szczupła garstka osób, pracujących wytrwale na polu intelektualnem rekrutuje się zastępami wschodnich kresow etnograficznych mieszkających się z Małorusi-  
nami. Jeżeli więc mamy umrzeć, zmarnieć jako rosa, konkluduje p. Popławski, (a to ponieważ wyradzanie się nie jest u nas objawem miejscowym, lecz dotyczy przeważnej większości plemiona, a przytem idzie z niem w parze i wyjąłowanie umysłowości naszej) — to czy mają jaki cel wszystkie usiłowania, wszystkie prace nasze. (Głos 1888 Nr. 12).

Oczywiście, że tego rodzaju prognostyki spotykały się z należytą odprawą ze strony innych dziennikarzy, ale zawsze były w stanie nastroić pesymistycznie niektóre sfery naszego społeczeństwa. Sprawę więc należało zbadać z ściśle naukowego stanowiska i wykazać, że kwestya wyższego lub niższego wzrostu danego narodu nie stoi w ścisłym przyczynowym związku z większą lub mniejszą dzielnością fizyczną, z wyradzaniem się. Zadania tego podjął się p. Władysław Wścieklica ogłaszając w Atteneum z roku 1888 i w osobnej odbitce rozprawę p. t. Czy się wyradza-

my? Warszawa 1888. Uczony ten badacz spraw społecznych opierając się na wspomnianych powyżej materiałach jakoteż na cyfrach poboru wojskowego w Galicyi i Królestwie polskiem w wieku popisowym, rzeczywiście wykazuje bardzo niski przeciętny wzrost w porównaniu z innymi narodami zamieszkującymi Austryę i Rosyę. Z różnicy jednak przeciętnej, która jest większą dla Królestwa polskiego aniżeli dla Galicyi a którą autor tłumaczy okolicznością, że w Austrii popisowi stawają do rewizyi w 20 r. życia, a w Król pol. w 21., jakoteż z cyfr szczegółowych dla oddzielnych klas wieku, z których pokazuje się znaczne zmniejszenie procentu rekrutów za niskich w 22 roku życia w porównaniu z 20, wnioskuje autor, że opóźniony rozwój fizyczny ludności polskiej powoduje znaczną liczbę rekrutów za niskich w pierwszej klasie poboru. Że Polacy nie odznaczają się najniższym wzrostem w ogóle, ale największem jego opóźnieniem, świadczą cyfry zebrane dla ludności galicyjskiej przez prof. Mayera i Kopernickiego podane w Zbiorach wiadomości do antropologii krajowej (T. I., IX.). Według badań wspomnianych uczonych wynosi przeciętny dla Polaków galicyjskich między 20—25 r. życia 1622 mm. i jest mniejszy od wzrostu Rusinów w tym samym wieku, który wyraża się w cyfrze 164 cm, pomiędzy zaś rokiem 25 a 30 wyrównywa się przeciętna wysokość w obu tych narodowościach. Opoźnienie zaś rozwoju fizycznego ludności polskiej w Galicyi tłumaczy Wścieklica niekorzystnymi warunkami ekonomicznymi, wśród jakich ludność galicyjska żyje. Tą okolicznością wyjaśnia wspomniany autor także fakt drugi zaczerpnięty z tych samych materiałów, że Polacy i Rusini także z powodu niedostatecznego rozwoju klatki piersiowej dają najmniejszy procent zdatnych do służby wojskowej ze wszystkich ludów austriackich.

Innej metody trzyma się p. Wścieklica odnośnie do ludności Królestwa polskiego. Tu już nie mógł autor powoływać się na biedę i nie tłumaczyć opóźniony wzrost ludności, ponieważ stan ekonomiczny Królestwa jest znacznie lepszy, aniżeli w Galicyi, Nie podając więc wątpliwości cyfr rosyjskiego Komitetu statystycznego, pociesza autor publiczność polską podaniem cyfr odnoszących się do Niemców i Żydów zamieszkałych w Królestwie, którzy ani co do wzrostu, ani co do fizycznego zdrowia nie tylko nie odróżniają się od Polaków, ale w świetle cyfr przedstawiają się znacznie niekorzystniej. I tak na tysiąc uwolnionych od pełnienia powinności wojskowej w całym Królestwie polskiem uwolniono stale Polaków 177<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Niemców 187<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Żydów aż 297<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, czasowo zaś z Polaków 206<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Niemców 214<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, Żydów aż 295<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Z zestawienia tego pokazuje się, że Żydzi w Królestwie dostarczają stosunkowo najmniejszej ilości rekruta i że ta okoliczność wpływa w ogólnych zestawieniach na podwyższenie procentu niezdatnych do służby wojskowej. Żydzi dają więcej od Polaków o 120 uwolnionych stale i o 89 nieprzyjętych czasowo. Ponieważ Żydzi stanowią  $\frac{1}{7}$  ludności Królestwa, przeto podnoszą cyfrę niezdolnych do wojska stanowczo o 17, a niezdatnych czasowo o 13 na tysiąc. Powołując się następnie na cyfry uwolnionych od służby wojskowej w poszczególnych guberniach rossyjskich i porównując je z odnośnemi liczbami co do ludności polskiej jakoteż innych narodów europejskich, o ile odnośne cyfry w zestawieniach statystycznych istnieją, wykazuje z nich, że ludność Królestwa, choć co do wzrostu nie dorównywa innym narodom, to co do zdrowia fizycznego i odporności organizmu na wrogie wpływy nie tylko nie ustępuje, ale przewyższa innych. Nie można więc z wysokości wzrostu wnioskować o odporności fizycznej, gdyż dzielność fizyczna nie jest proporcjonalną do wzrostu, ale do silnej budowy ciała. Co wyżej na podstawie badań antropometrycznych Topinarda skonstantowano, że ludzie wysocy są stosunkowo słabszej budowy ciała od niskich jednej i tej samej rasy.

Wszystkie powyżej przytoczone argumenty i uwagi jakoteż niektóre inne podrzędniejszej wagi, o których nie wspominam, są zdaniem p. Wścieklicy dowodem, że rasa polska pod względem fizycznym nie niszczeje: że nie mają najmniejszej podstawy ci, którzy mówią o jakimś wyradzaniu się ludności polskiej.

Jak widzimy z powyższego pobieżnego streszczenia rozprawy „Czy się wyradzamy“, nie podał p. Wścieklica żadnych nowych faktów co do stanu fizycznego ludności polskiej, któreby już przedtem nie były znane, zasługa jego polega raczej na naukowem ich wyświetleńiu.

Pozostawiając na uboczu pytanie, czy cyfry dotyczące wzrostu, rozwoju klatki piersiowej, chorób i t. p. właściwości młodzieży popisowej z pewnego okresu czasu, mogą być rzeczywiście miarą, podstawą uprawniającą kogokolwiek do wyprowadzania wniosków ogólniejszych co do siły życiowej pewnego narodu, bo aby stwierdzić dzielność fizyczną względnie zwyrodnienie rasy, należałoby może zbadać jej stan fizyczny w przeciągu paru generacji i porównać go z obecnym stanem, badanie zaś przeprowadzić nie tylko na osobnikach w pewnym okresie wieku, ale tak na dzieciach jak i dojrzałych indywiduach, czyli innemi słowy, czy można w ogóle mówić na podstawie dotychczasowego materiału o wyradzaniu się lub niewyradzaniu się pewnej rasy, przechodząc

do właściwej rzeczy t. j. do podania wyników, do jakich doszedł p. Adam Zakrzewski w rozprawie p. t. Ludność miasta Warszawy, przyczynek do charakterystyki fizycznej, ogłoszonej w I. tomie wydawnictwa Krakow. Akademii umiej. zatytułowaną Materiały antropologiczne i etnograficzne z r. 1896. Autor znany już z pięknej antropologicznej pracy p. t. Wzrost w Królestwie Polskiem, w której posługując się wyłącznie cyframi komitetu statystycznego ros. ministeryum spraw wewnętrznych dał nam obraz wzrostu ludności polskiej w Królestwie Polskiem według pojedynczych powiatów i gubernii, a zachęcony przychylną oceną powyższej rozprawy, zabrał się do nowej pracy na podstawie obfitego materiału, zupełnie wiarygodnego, uwzględniającego różnice wyznaniowe, co dla Warszawy jest prawie równoznaczne z narodowością. A chociaż p. Zakrzewski objął w swej pracy tylko miasto Warszawę, to wyniki, do jakich doszedł, można choćby w przybliżeniu odnieść do ludności całego Królestwa. Praca ta dokonana z ścisłością i dokładnością z tego względu zasługuje na szczególniejszą uwagę ponieważ wykazuje, że cyfra przeciętna wzrostu ludności polskiej w Warszawie stanowczo jest wyższą od podanej w tyłokrotnem wspomnianem wydawnictwie rossyjskiem, czyli, że wszystkie wnioski, jakie poprzednio wysnuwano o rzekomem zwyrodnianiu czy wyradzaniu się plemienia polskiego, są pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy. To tylko dziwna, że publicyści, którzy przed dziesięciu laty tak głośno krzyczeli o upośledzeniu fizycznym ludności polskiej, pracę p. Zakrzewskiego pominęli milczeniem.

Przyjrzyjmy się jej bliżej. Materiał cyfrowy, na którym autor oparł swoje wywody, dotyczy młodzieży popisowej miasta Warszawy, pociągniętej do obowiązku pełnienia służby wojskowej w r. 1888 czyli urodzonej w r. 1868. Materiał ten pochodzi, jak to autor kilkakrotnie zaznacza, z wiarygodnego źródła, którego jednak nie wymienia, jest więc inny aniżeli ten, którym posługiwali się wydawcy rosyjscy. Otóż młodzieży popisowej podlegającej rewizji lekarskiej, w wspomnianym roku było w Warszawie 1482, w której to liczbie było katolików 739, żydów 693, protestantów 36, prawosławnych 14. Ponieważ podział wyznaniowy jest w Warszawie prawie równoznaczny z narodowościowym, dlatego słuszenie autor uznaje katolików za Polaków, prawosławnych za Rosyan, a Żydów, którzy choć pod względem językowym i narodowym w większości są Polakami, jako osobną grupę etniczną, traktuje oddzielnie. Najtrudniej skreślić narodowość popisowych wykazanych w rubryce protestantów, dlatego autor wyznacza dla

nich także osobną rubrykę, zresztą liczba kalwinów, ewangelików i t. d. protestantów jest nieznaczną, że na ogólny rezultat wiele wpływać nie może. Nie wielką też pomyłkę popełnia autor, zwracając przedewszystkiem uwagę czytelników na szczegóły dotyczące Polaków i Żydów. Z liczby podanej powyżej stawia autor tych, którzy wprost uznani za niezdolnych nie byli poddawani bliższemu pomiarom, a że takich było 16, a zatem liczbę powyższą należy zredukować do 1466 jednostek, czyli 728 Polaków, 689 Żydów, 36 ewangelików i 13 Rosyan. Na pierwszej tablicy zestawia autor cyfrowo nadzwyczaj drobne pomiary pojedynczych osobników dla każdej grupy z osobna w granicach  $\frac{1}{8}$  werszka t. j. 55 mm. Z tej następnej tablicy w większe całości zbierającej szczegóły, jakoteż z zestawienia pocztowego pokazuje się, że najliczniejszą wśród młodzieży polskiej jest grupa mieszana jednostek o wzroście między 165 cm.—170, u wszystkich innych grupa 160 do 165. Po tych zbyt szczegółowych obliczeniach dochodzi p. Zakrzewski do wyniku, że wśród badanej młodzieży polskiej przeważa wzrost ponadśredni z tendencją wyraźną do wysokiego, u Żydów przeważa wzrost dość podśredni i niski (klasyfikację wzrostu — 160 niski, 160—165 podśredni, 165—170 ponadśredni i + 170 cm. wysoki, przyjął autor z terminologii antropologii Topinarda). Średni zaś wzrost wyraża się w następujących cyfrach: dla badanych Polaków 165,5 cm.

Żydów 162,3 „

Ewangelików 167,6 „

Rosyan 163,7 „

czyli wzrost średni całej grupy bez różnicy wyznań wypada na 164 cm, biorąc zaś na uwagę samych tylko Polaków i Żydów 163 9. Pokazuje się już z tego obliczenia, że wzrost średni młodzieży popisowej warszawskiej wykazany przez p. Zakrzewskiego, znacznie jest wyższy od przeciętnej podanej w publikacji rosyjskiej, różnica wynosi 36 mm. A przecież wzrost młodzieńców w 21 roku życia nie jest jeszcze najwyższym, do jakiego człowiek w późniejszym życiu dochodzi. Antropolog francuzki Topinard przesuwając termin kresowy w tym względzie do 30 r. życia. Z tego powodu autor opierając się na badaniach ludności galicyjskiej dokonanych przez prof. Majera i Kopernickiego, według których różnica pomiędzy 21-ym a 26-ym rokiem życia u ludności polskiej wyraża się przyrostem wysokości ciała o 33 m., przyjmuje te same różnice dla ludności warszawskiej, co daje przeciętny wzrost dla ludności dorosłej polskiego pochodzenia 168,8 cm.

W rozdziale drugim rozbiera autor kwestję, czy nie zachodzi jakiś ściślejszy, przyczynowy związek pomiędzy wzrostem ludności w każdej części miasta, a warunkami zewnętrznymi, wśród jakich ta ludność żyje, czyli innymi słowy, czy ludność mieszkając w lepszych stosunkach ekonomicznych, w zdrowszych częściach miasta, dostarcza wyższych wzrostem popisowych, aniżeli część pod tymi względami gorzej sytuowana. Kwestyą tą odnośnie do całego Królestwa Polskiego zajmował się już autor w wspomnianej powyżej pracy „Wzrost ludności Królestwa polskiego“. Materiał statystyczny, którym posługiwał się autor, dostarczył mu pewnych danych do postawienia tej kwestyi, gdyż mógł go rozklasyfikować na dwie części, odpowiednio do cyrkułów policyjnych, na które miasto było podzielone w 1888 r.; a choć te cyrkuły nie są odpowiednio do zaznaczonych różnic sanitarnych i co do zamożności rozdzielone, to jak zaznacza autor, pomiędzy nimi występuje pewna gradacja dość wyraźnie.

Otóż z cyfr podanych i rozklasyfikowanych bardzo szczegółowo na 8 tablicach pokazuje się dość jasno, że cyrkuły zamożniejsze, jak nowoświecki i zamkowy dostarczają największą liczbę popisowych odznaczających się wysokim i ponadśrednim wzrostem, dzielnice zaś uboższe, jak prazki i powackowski najmniejszej niskich. Osobne tablice obejmujące tylko Żydów, nie wykazują zaznaczonego dla Polaków stosunku.

W rozdziale trzecim zastanawia się autor, nad pytaniem, czem można wytłómaczyć tak bijącą w oczy sprzeczność między rezultatami co do przeciętnego wzrostu popisowych miasta Warszawy, do jakich on doszedł na podstawie urzędowego i całkiem wiarygodnego materiału, a wynikami podanymi w wydawnictwie rosyjskiem, o którym tyle razy już była mowa. Powtarzam raz jeszcze, że komitet statystyczny podaje przeciętną 161,9 m., Zakrzewski zaś 165,5; wszakżeż nie można przypuścić, aby młodzież pochodząca z tego samego miasta w przeciągu lat kilku czy nawet kilkunastu doszła do wyższego o 36 m. przeciętnego wzrostu.

Autor tłómaczy tę jaskrawą sprzeczność następującymi dwoma okolicznościami: Komitet w swoich obliczeniach podawał miarę wzrostu poszczególnych grup w całkowitych werszkach z pominięciem wszelkich ułamków, a trzeba wiedzieć, że werszek rosyjski równa się nieco mniej niż 45 mm.; do kategorii wzrostu n. p. 2 arszynów i 6 werszków zaliczono nie tylko tych, którzy ściśle tę miarę mieli, ale wszystkich tych, którzy mieli ponadto o  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{2}{3}$  i t. d. werszka więcej aż do 7 werszków wyłącznie. Omyłka ta wydaje się wprawdzie pozornie nieznaczną, w każdym



razie jednak obniżyć może przeciętną ogólną o przeszło 2 cm. Zauważyć tu należy, że granice wzrostu ludzkiego w cyfrach przeciętnych nie są wcale obszerne i tak w Europie między ludem najwyższym, Szkotami a najniższym, Włochami wynosi tylko 81 mm. Wtem więc, zdaniem autora, tkwi błąd główny w zestawieniach komitetu statystycznego. Znacznie trudniej rozumowaniem wyjaśnić drugą okoliczność, na którą autor zwraca uwagę. Oto dla materiału, jakim operuje w rozprawie, zrobił obliczenie oddzielne, opuszczając ułamki werszków t. j. popełniając umyślnie ten sam błąd, jaki jest widoczny w pracach komitetu i doszedł do takiego wyniku. Wzrost średni obliczony z opuszczeniem ułamków wynosiłby 163,8 mm. dla Polaków a zatem i tak wyższy o 19 mm. aniżeli uzyskany w wydawnictwie komitetu. Tej drugiej sprzeczności nie może sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko brakiem dokładności w cyfrach statystyki urzędowej, tem bardziej, że wiarygodność jego źródła nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ostateczne załatwienie tej kwestyi jest trudne, ponieważ nie łatwo w Królestwie dostać się uczonemu do wszelkich źródeł statystyki urzędowej. Wyjaśnienia więc podane powyżej mają zatem tylko teoretyczne znaczenie.

Uzyskawszy w powyżej podany sposób przeciętną wzrostu dla ludności polskiej w Warszawie tak dorosłej jak i popisowej, zestawia następnie autor osiągnięte rezultaty z odpowiedniami danymi, dotyczącymi i innych ludów Europy, kombinując skalę wzrostu według badań Topinarda. W zestawieniu tem obejmującym 37 pozycyi a ułożonem w postępie malejącym figuruje ludność dorosła miasta Warszawy pod liczbą 6, młodzież popisowa 1. 16, z czego wynika, że ludność miasta Warszawy zajmuje między ludami Europy co do wzrostu wcale pokaźne miejsce, a wyższe kategorie zajmują tylko Szkoci, Anglicy, Litwini, Szwedzi i Irlandczycy. Również i młodzież popisowa Warszawy nie należy między popisowymi z całej Rosyi do najniższych wzrostem, ale zajmuje jedno z pierwszych miejsc w ogólnem zestawieniu.

Wywody p. Zakrzewskiego niezgodne z najnowszymi wynikami statystyki rosyjskiej, znajdują jednak potwierdzenie w tejsze statystyce przed 20 kilku laty a mianowicie w dziele Wojenno-statystycznej Sbornik wydanem w r. 1881 w Petersburgu, w którym popisowych z Królestwa polskiego zaliczono między młodzież najwyższą wzrostem. Rzecz godna uwagi a nasuwająca dziwne przypuszczenie, powiada słusznie autor, wszystkie gubernie i części państwa nie-polskie pozostały dotąd według statystyki urzędowej

na dawnych miejscach, tylko Królestwo Polskie spadło na najniższe szczeble.

W czwartej części swej pracy zajmuje się autor kwestyą, jaka jest stan zdrowotny ludności Warszawy naturalnie, o ile na to jego materiał pozwala. Nie będę szeroko za autorem streszczał jego wywodów co do tej sprawy, ponieważ dane urzędowe znacznie mniejszą posiadają wartość, niż szczegóły dotyczące wzrostu. Wiadomo bowiem każdemu, jak często lekarze przy poborach postępują arbitralnie i niejednokrotnie wielkie popełniają pomyłki a przytem ulegają w wydaniu sądu o zdatności lub niezdatności do służby popisowej najrozmaitszym dozwolonym i niedozwolonym wpływom, a chociażby te wątpliwości nie istniały, to nasuwa się przy porównywaniu odnośnych stosunków w różnych państwach inna trudność, mianowicie różnica w normach, obowiązujących w różnych państwach, dla tego przytoczę tylko ostateczne rezultaty p. Zakrzewskiego.

Niedostatecznie rozwiniętych wypada w stosunku do liczby ogólnej między Polakami 32,3%, między Żydami 19,5%, za niezdolnych z powodu chorób i wad organicznych 4,4% Polaków, 7% Żydów, a w ogóle przyjęto 45,5%, Żydów 54,1%, Rosyan 42,8% ogólnej liczby. Już ta okoliczność, że Żydów przyjęto znacznie więcej, aniżeli Polaków dowodzi, że grała tu widocznie ważniejszą rolę jakaś tendencya nieprzyjazna Żydom, jakiś antisemityzm, czy nawet filosemityzm, jak się autor sarkastycznie wyraża, gdyż Żydom ułatwiony jest dostęp do zaszczytu „obrony ojczyzny“. Tendencya ta musi się naturalnie odbić niekorzystnie na procencie ludności polskiej uwolnionej od wojska, stąd też i dalsze uwagi co do rozdziału uwolnionych od pełnienia służby na różne okręgi warszawskie nie budzą poważniejszego interesu.

Tak się przedstawia rezultat ciekawej pracy p. Zakrzewskiego. Wprawdzie autor nie doszedł w swem studyum do ostatecznego rozwiązania kwestyi, jaka jest ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym, rozprawa bowiem jego obejmuje zaledwie małą część badanej kwestyi, dotyczy tylko młodzieży w wieku popisowym tylko pod względem wzrostu i rozwoju fizycznego, mimo to jako ścisła i naukowa daje odpowiedź na pytanie postawione w ubiegłym dziesięcioleciu przez naszych publicystów. Po ogłoszeniu tej pracy nikt nie będzie rozprawiał o zwyrodnieniu czy wyradzaniu się ludności polskiej, która rozwija się zupełnie prawidłowo i pod względem fizycznym nie pozostaje w tyle poza innymi narodami.

*Antoni Sienicki.*



## Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej.

Szkic etnograficzny.

Niema w całej Słowiańszczyźnie pomnika literackiego, któryby sięgał bezpośrednio czasów przedchrześcijańskich; z ustnych tedy tradycji, z pieśni, z obyczaju ludu badacz odczytuje zgłoski zamierzonej przeszłości. Trudna to rzeczywiście kopalnia, teraźniejszość z przeszłością tak się w jedną zasklepiły bryłę, iż zaledwie umysł głęboko uczony potrafi z całego ogromu rozrzuconych kartek odczytać i usystematyzować pewną całość.

Naszym jednak zadaniem nie jest w dawać się w rozbiór krytyczny pewnego obyczaju lub pieśni, ale podawać go tak jak słyszymy, mając jedynie na celu, iżby praca nasza stała się pożytkiem dla innych. Pozornie spisywanie rzeczy słyszanych, nie wielka to praca, lecz kto zna dokładnie naszego wieśniaka, kto wie, ile trudności pociąga za sobą wydobyć z skrytego umysłu tego dziecka natury chociażby jednej pieśni, jednego przesądu przyzna, iż trud to mozolny, trud nad którym lata można trawić, a i tak kopalnia cała tych narodowych skarbów zaledwie nieco uchyloną zostanie. Być może, iż główny powód w tem leży, że wieśniak otacza swoje przesądne wierzenia pewną tajemniczością niby dziecko, lękające się kary, kryje on je w głębi swej chaty a obcych krwią i pojęciami, ani dopuszcza do tej skarbnicy. Wszędzie jednak rzeczy są ważne, nawet piosenka ludu potrąca często o wiarę w świat nadprzyrodzony, a niejednokrotnie spotykamy się w niej z zabobonami dawnych lat; to dziewczyna ukochanemu zadaje czarodziejskie leki, to sny złe mu napędza, samo zaś dziewczę śpiewa:

„Matko moja rodzona, dziwny sen dziś miałam, wyleciały siwe gołębie, czarny jedwab rozrzuciły, beczkę wina wytoczyły, co ten sen ma znaczyć?“

Matka mówi, „siwe gołębie, to szaty twoje, czarny jedwab, warokcze twoje, a beczka wina, to łzy“.

Czyż można znaleźć poetyczniejsze porównanie? A ileż ich odnajdujemy, w każdej piosence, w każdej baśni. Niema prawie pieśni, w którejby nie odgrywała ważnego znaczenia miłość, wszędzie w każdej zwrotce uczucie to się przejawia, dwie miłości; miłość matki i miłości dwojga młodych, oto najbardziej pospolity temat. Matka' niby duch opiekuńczy czuwa nad kolebką dziecięcia, gdy wyrośnie, wspiera go radą, pociesza, umacnia modlitwą i wiarą, nawet po śmierci duch matki przychodzi do dziecięcia, nuci mu piosenki, kołysze do snu i karmi. Sierota też szczególniejszą czcią otaczaną by-

wa w rodzinnej wiosce, zarówno dziewczę jak i chłopiec znajdą zaraz dobrych ludzi, którzy starają im się zastąpić zmarłych rodziców, kukułka owa ludowa wróżba śmierci i wesela, jest ptakiem opiekuńczym sieroty, ona to dobrym i czułym krewnym przylatując, opowiada ucisk i niedolę, jakiej sierota doznaje. Sierota wychodząc za męża, śpiewa „poślę wronę w cudzą stronę po swoją rodzinę, poślę kukułkę w surową ziemię po swego ojca.“ Wrona nadlata i wieść przynosi „będzie rodzina“. Kukułka zaś mówi „nie będziesz miała ojca“. Gółbek także pociesza strapioną sierotę, i nieraz dopomaga w ciężkiej pracy.

Najgorszy jednak dział w pieśni gminnej dostał się niewątpliwie macosze. O ile wieśniak odszukuje zawsze dodatnie strony i rozczula się nad losem sieroty, to macocha zwykle źle bywa opiewana, a jedna pieśń wprost powiada:

„Cudzy ojciec matka cudza,  
„Choć pogładzą to boli.“

Sierota wzywa matki, aby wstała z grobu i zaciesała jej war-kocz, bo macocha czesząc włosy rwie i przeklina. Nie ma się gdzie przytulić biedna sierota. „Dąb to nie ojciec, brzoza nie matka, sosna nie siostra“. Przed ślubem dziewczę zanosząc się od łez prosi Boga, aby pozwolił matce zejść z nieba i udzielić jej błogosławieństwa.

Inne są pieśni mające za temat uczucia dwojga zakochanych, ton ich weselszy, a skoro dziewczę szesnastv rok kończy, gwałtem radaby wyjść za męża, byle wieśniak był piękny i młody jak królewicz, dziewczę bez żalu pójdzie za nim aż na koniec świata, ale dla hardego wieśniaka umie też być hardą, a skoro mówi, że posłałby do niej swatów gdyby majątek miała, dziewczyna z dumą odpowiada „tobym takiego zuchwalca z pługiem posyłała“. W ogóle wieśniak nie lubi słów pieszczonych, czy to opiewa miłość, czy inne uczucia zawsze jedność przebija w każdym słowie, wszędzie znać, że twórca narodowych skarbów, nie uległ jzszcze rozkwileniu naszego wieku, ani osłabieniom nerwozy.

Czas zmienia wszystko, nawet między ludem widzimy wiele zatraconych charakterystycznych rysów. Pomiędzy innemi do wyjątków należy wyłącznie kasta żebraków, dziadów śpiewających pieśni religijne i historyczne; wprawdzie jarmarki i odpusty dostarczają liezbę ich dość poważną, lecz typów przeciętnych żebraka mały zaledwie procent stanowią.

Dziad tradycyjalny ubiera się w łachmany, na plecach zawiesz-a torby, kij okuty na końcu i obleczony skórą jeżową, wielki bicz a w rękę żółwiowa skóra do zbierania groszy, oto są przybory dzia-

dowi nieodzowne. Psy w ogóle nie znoszą dziadów; przysłowie też mówi: „lubią go jak psy dziada“, a ponieważ opędza się swoim biczem dodają porównując, „rozpuścił się jak dziadowski bicz“, a piaszczyste drogi i goścince nazwał wieśniak „dziadowską wodą“.

Włóczęgoskie to życie musi posiadać dla ludzi tych urok, woli bowiem żebrak swoją włóczęgę niż wszelkie domy przytułków, gdzie by mógł znaleźć schronienie i opiekę.

Z kijem swoim i pieśnią wędruje siwowłosy starzec od chaty do chaty, wszędzie znajduje jałmużnę, każdy słucha pieśni, i potrzebuje jego rady, żebrak wioskowy wplótł się w życie naszego ludu, iż brak jego byłby wieśniakowi przykry, opowiada on mu nowiny, ciekawe powieści i legendy, śpiewa piosnki a często podczas zabawy zjawia się żebrak, i gościnnie przyjęty siada z drugimi na ławie. Przysłowie mówi: „na każdym weselu swat, na każdej stypie dziad“. Dziadom zawdzięczamy przechowanie najstarożytniejszych pieśni religijnych, sięgających dawnych wieków, z grona też dawnych dziadów garstka naszych współczesnych żebraków jak maroderzy z wielkiej armii pozostała. Przytaczać pieśni ich nie będę, ponieważ to na innym miejscu uczyniłam, tu tylko dodać winnam, iż rzeczywiście dużo jest legend i pieśni dziadowskich z wybitną właściwą sobie cechą. Dużo w nich wyobrażeń bałwochwalczych, dużo fantastycznych postaci, a chociaż utraciły swe formy, to znać, iż pochodzenie ich jest bardzo dawne.

Nietylko jednak dziady, ale i zwykli wieśniacy i nasze wieśniaczki naturę stroją w nadprzyrodzone postaci; zabytek to dawnej mitologii słowiańskiej. Wprawdzie nie odnajdujemy tu imion Jessa, Zywii, Prowe, Niegody, ani Sitiwrata, ale posłuchajmy legend, spojrzmy na nasze rzeki stawy i jeziora, a wszędzie wieśniak upatrzeć umie nowe dziwy, nowe cuda.

Wodnicy zadaniem, jak mówi lud, zwabiać wdziękami swojej urody młodych chłopców, w uścisku zadawać im śmierć, topiąc w głębiach wodnych; nietylko mogą każdego uroczyć postacią na pokuszenie zwabić, ale skoro zaczną śpiewać, głos ich tak dźwięczny, iż każdy niby szalony za nim pobiegnie. Wodnice często wychylają głowy ponad powierzchnię wody, rozpuszczają długie złociste lub czarne warkocze na wzburzone bałwany, a wówczas słysząc dźwięk czarowny, bo włos każdy brzęczy osobnym tonem. Chcąc mieć fujarkę z czystym i przyjemnym głosem, potrzeba przy dźwiękach warkocza wykręcać takową, i zagrać, wówczas chwyci ona także tony, które każdą rozpędzą troskę, i uspokoją żal serca. Są także i takie wodnice, które wychodzą z wody, przemieniają się w ubogie żebraczki, idą do chaty i ujrawszy bez chrztu niemowlę przemieniają je, rzucając, w zamian

do kolebki małe upiory. Wodnice ukazujące się w ziemi sieradzkiej, jak mówi imagnacya ludu, mają włosy czarne, ciemniejsze jak w innych stronach, we włosy wplatają wodne lilje i róże, niekiedy zielone wianki stroją ich czoła, a żyją rosą i wonią kwiecica.

Wieczorem przy blasku miesiąca, słysząc głos boginek, podobny on jest do kukania ptactwa, ale ucho człowieka, który nie ma grzechu, odróżni łatwo ich szelest. Opowieść gminna mówi: „Piękna i młoda Salka miała złą i niegodziwą macochę, która jej wszelkimi sposobami dokuczała. Ojciec nie dbał o dziewczynę, była więc jak sierota, a sieroty dola cięższa niż kamień. Kiedy pasła trzody, pan wielki i bogaty spostrzegłszy ją, upodobał sobie, i pojął za żonę. Salka zostawszy panną, mimo złego obchodzenia, jakiego doznawała w chacie, nie zapomniała o macosze, zostawszy matką zaprosiła rodziców i siostrę przyrodnią na chrzciny. Macocha złą, a przytem czarownica skoro z córką swą przyszła na owe chrzciny, wywołała Salkę przed dom, i tu w jeziorze przy pomocy swej córki biedną kobietę utopiła, swoją zaś córkę ubrała w jej szaty, i czarami uczyniwszy, iż stała się podobną do zmarłej, wprowadziła do komnat pałacu. Mąż Salki nie poznał zbrodni, dziwiło go tylko, dlaczego niemowlę płacze, skoro dawniej było spokojne.

Macocha i na to miała sposób; brała dziecię, biegła nad jezioro a nucąc piosnkę:

„Salko! Salko!

„Sylwon płacze

„Jeść chce“.

wywoływała topielicę. Salka ukazywała się nad brzegiem z płaczem i łkaniem karmiła przyniesionego syna; gdy głód i pragnienie sieroty uspokoiła, niknęła znów w głębiach wody. Wierny sługa raz to wypatrzył, i doniósł panu, poznawszy panią swoją po wielkim warkoczu, jakiego córka macochy nie miała. Pan rozkazał natychmiast obydwie zbrodniarki żelaznemi brony rozszarpać, sam zaś wzięwszy synka na ręce, poszedł na jezioro, i głośno przyzywał ukochanej i dobrej Salki; próżne były wołania jego, pan nie umiał zakłęcia; miotany więc rozpaczą rzucił dziecko do wody i utopił. Odtąd pod oknami zamku, o północy słysząc zawsze płacz dzieciny, i piosenkę matki jakby przy kołysce nuciła.

Nie brak też w wyobraźni ludu mężkich topielców. Oto jak ich przedstawiają: mają zieloną brodę, i włosy długie zielone, które im z niechcenia spadają na ramiona. Kiedy pogodna rzeka płynie cicho, kołyszą się topielce jakby dzieci w kołysce, miły śpiew ich płynie daleko, dziewczęta zwabione nim przybiegają, topielec taki chwytł

dziewczynę w jednej chwili i wciąga do czarodziejskich podwodnych swych pałaców.

Topielecy są to ludzie ci, którzy kiedyś dobrowolnie lub przypadkowo zatonęli, a djabeł ich ożywił, karmił się promieniami księżyca niekiedy pożerają młode dziewczęta. W pośród ciszy nocnej, kiedy księżyc świeci, płasają wesoło, niekiedy porywają dzieci, wabiąc je łakociami. Chętnie też rozbitkom udzielają gościny, mają bowiem pod wodą dwory bogate pełne marmurów i złota.

Wiara w czary tak jest przyrosłą do naszego wieśniaka, iż żadna siła nie potrafiłaby na osłabnięcie pojęć tych wpłynąć.

Do pogańskich wierzeń należą bezwątpienia niektóre pojęcia ludu. „Słońce ma pałac ze złota, ztąd Chrystus wyjeżdża codziennie, trzy srebrne konie ciągną złoty i dyamentowy powóz, objeżdża nimi po niebiosach świat cały, i z góry spogląda na ziemię, nocą kąpie się z Aniołami w księżycu. Dobre dusze mieszkają zaś na gwiazdach. Razu pewnego wpadły złe duchy z djablami i zaczęły walkę zaciętą z Bogiem i jego orszakiem. Podczas tego boju słońce zakryło się i było zaćmienie, Chrystus wszakże poruszył ręką, a wszystkie złe duchy stracone zostały w przepaść“. „Każdy człowiek ma swoją gwiazdkę, na każdej gwiazdce życie ludzkie przymocowane jest; kiedy człowiek umiera, spada też jego gwiazdka, z tego powstają gwiazdy spadające“. „Mleczna droga, to droga dusz umarłych, one po niej w kształcie ptaków krążą“. Wielka niedźwiedzica, to mieszkanie dusz, które jeszcze nie dostały łaski Bożej“. „Żorza północna to walka duchów dobrych ze złymi“.

Wreszcie mamy dużo legendowych powieści, historie o Walidębie, Waligórze, Alibabie, Madeju i całe szeregi innych znanych w całej słowiańszczyźnie baśni. Oto jedna z powiastek malujących wyobrażenia naszego ludu. „Przed stworzeniem świata nie było nic, tylko niebo i morze. Bóg pływał po morzu w łódce, i napotkał ogromną i gęstą pianę, w tej pianie mieszkał djabeł. „Kto żeś ty?“ zapytał Bóg. „Weź mnie do siebie do łódki, to ci powiem“, odpowiedział czart. „No chodź“ rzekł Bóg a zarazem usłyszał „ja jestem czart“ odpowiedź wchodzącego. Milcząc płynęli.

Djabeł zaczął mówić, „dobrze by było, gdyby miejsce, na którym płyniemy było twarde“. „Będzie rzekł Bóg, zejdz na dół w morze i przynieś mi ziemi garść, mówiąc, że niesiesz w moim imieniu, przynieś, uczynię z tego piasku ziemię“. Djabeł poszedł, nabrał piasku w garście mówiąc: „biorę cię w imieniu mojem“, Gdy wyszedł na wierzch, piasku nie zostało ani ziarnko. Poszedł drugi raz mówiąc, „biorę cię w imieniu Jego“. Gdy wrócił, zostało mu trochę piasku za pazurami. Bóg wziął ten piasek posypał na wodę i stała

się z niego ziemia ale tylko tak duża, aby mogli się obaj wygodnie położyć. Położyli się tedy, Bóg ku wschodowi, djabeł ku zachodowi. Gdy djabełowi się zdało, że Bóg usnął zaczął go spychać, aby wpadł do morza i aby utonął i zginął. Ale nadaremnie, ziemi pod Bogiem przybywało i rozszerzyła się daleko ku wschodowi. Widząc to czart, jął pomykać ku zachodowi, dalej ku południowi i północy a przez to ziemia rozszerzała się w różne strony. Bóg obudziwszy się wstał i poszedł na niebiosy. Czart pobiegł za nim, wtedy Bóg skinął, pioruny zaczęły uderzać, błyskawice zabłyśły i djabeł strącony został w przepaść.

W tej powiastce ludowej niewątpliwie zawiera się starożytne pojęcie Słowian o stworzeniu świata. Uwagi godnem jest to, że w każdej podobnej baśni obok najwyższej dobrej Istoty mieści się zła. Dobre bóstwo zawsze odnosi tryumf, złe stracone bywa w przepaść.

Inne podanie również może być uważane jako zabytek przeszłości mianowicie: „Kiedy ziemia była jeszcze pustą, a ludzie już z raj u wypędzeni zostali, z nieba spadły cztery złote narzędzia: pług, jarzmo, siekiera i dzban. Zrazu garstka ludzi, jaka była na świecie, lękała się podnieść przedmioty których nie znała użytku. Najmłodszy z synów ziemi, podjął je i wkrótce nauczywszy się nimi pracować jako najmędrszy wybrany został królem“.

Prócz wiary w rzeczy nadprzyrodzone wieśniak świat cały roślinny i zwierzęcy potrafił nagiąć do swych pojęć; śpiewowi ptasząt, woni kwiatów, wszystkiemu nadał tajemniczy początek sięgający odległych wieków. Niema najprostszej rzeczy, którejby lud nie przypisywał ważniejszego znaczenia w przyrodzie. „Kruk zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwa i zamki, ale zamordował brata, i za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który kracząc żałośnie błądzić musi po świecie“. „Kukułka niegdyś była panną, ale ponieważ zwodziła chłopców, Bóg karząc zamienił ją w ptaka“. „Dawniej każdy człowiek wiedział, kiedy umrze. Raz był gospodarz, który wiedział, że dzień mu tylko pozostawało życia. Płótn więc sobie płót z pokrzywy; na to nadszedł Pan Jezus, było to bowiem w czasach, kiedy Chrystus po ziemi chodził i pyta się go. „Na co ty człowieku psujesz pokrzywę, toby ci się przydało dla bydła twoich, a i sam nie będziesz miał wygody, bo ci płót nie dłużej wytrwa jak do jutra“. Otóż chłop zniżył się do kolan Boga i odpowiada. „Co mi tam bydła, a dla mnie wystarczy płót, jutro mam przecież umrzeć. Zamyslił się poważnie nad tem Chrystus, i zrobił tak, żeby ludzie odtąd nie wiedzieli o swojej śmierci.

„Raz Matka Boska szła przez las, w krzakach ujrzała żmiję; przestraszona przeklęła ją mówiąc: odtąd nie pójdziesz ty już więcej



na nogach, ale pełzać będziesz jak nieć. Od tego czasu gady nie mają nóg“.

„Zboża dawniej zupełnie inaczej wyglądały jak dzisiaj, kłosa bowiem szły od samej ziemi przez całą długość dzisiejszej słomy i tyle chleba było na świecie, że ludzie nie wiedzieli, co z nim robić. Kiedyś matka potrzebując pieluszki dla niemowlęcia, na to miejsce użyła chleba. Pan Jezus nadszedł właśnie w tej chwili i widział, co ona robiła. Zagniewał się bardzo i postanowił zniszczyć wszystko zboże. Porwawszy za kłos od dołu ciągnął w górę chcąc zdźbło ogołocić z ziarna zupełnie. Na szczęście spostrzegła to Matka Boska, i przybiegłszy rączkami swemi chwyciła zgóry, a wiele zdołała uchwycić, tyle nam teraz zostało tego kłosa dawniejszego. „Niechże choć to, powiedziała, będzie dla mojej zwierzynki, dla kotka i dla pieska“. Pan Jezus nie mógł jej odmówić, bo choć on wszystko stworzył, Matka Boska stworzyła kotka i pieska, a teraz kocha Maryą, kocha i jej stworzenia, zwłaszcza że my dziś żywimy się tylko chlebem, który dla nich pozostał“.

„Szła też Matka Boska raz polem, była to niedziela. Z dziwie niem patrzy, a młoda dziewczyna sierpem wyrzyna trawę. Dlaczego pracujesz w polu, skoro wiesz, że dziś niedziela, święto, zagadnęła surowo Matka Boska stanąwszy przy wieśniace. „To nie moja wina, odrzekła zapytana, ale gospodyni przykazała mi pod groźbą, iż stracę służbę, skoro jej trawy dla bydła nie urznę. „Chodźmy do niej, rzekła Matka Boska, a skoro ujrzała winną, zagadnęła: źle uczyniłaś, nie szanując dni przeznaczonych modlitwie. Za karę wybieraj, albo dziś umrzesz, albo przez dwa lata karmić będziesz dwoje dzieci. Kobieta wybrała to ostatnie, sądząc iż niebawem zostanie matką bliźniąt. Tak jednak nie było. Matka Boska uderzyła bowiem laseczką w ziemię, w tej chwili dwie żmije ukazały się i kręcąc z sykiem przypadły do piersi winowajczymi. Była to zarazem ludziom przestrożę, iż igrać nie wolno z nakazem Boga, i dni mu poświęconych zatrudniać pracą“.

„Święty Józef chodząc po ziemi spotkał sierotę, którą macocha wypędziła na śnieg, i kazała jej szukać fiołków. Dziewczę nie mogąc ich znaleźć poczęło głośno płakać, a ujrzawszy staruszkę, który dobrotliwie do niej się zbliżył, pytała go prosząc, aby jej dał jaką radę. Św. Józef odgarnął śnieg i podał pęk kwiatków biednej sierocie a zarazem dodał garść całą złota. Uszczęśliwiona dziewczyna wzięła kwiatki i pieniądze i zaniósła to wszystko macosze. Ta wszakże skoro się dowiedziała, iż pasierbica jej dostała kwiaty i pieniądze od jakiegoś pocziwego staruszkę, ubrawszy się w suknie sieroty, sama podążyła na to miejsce, mając nadzieję iż starzec jej nie odróżni i tak sam<sup>o</sup>

obdarzy jak tamtą. Rzeczywiście znalazłszy się wśród pola, ujrzała wspomnianego staruszka, a skoro poczęła zawodzić, iż wysłano ją, aby szukała fijołków, i że jest bardzo biedną, grosza jednego nie posiada, św. Józef się tak jak wprzód odgarnął śnieg, lecz o zgrozo, zamiast fijołków i złota setki żmij poczęło pełzać i potworna macocha żądlami ich zakłutą została“.

„Dwie były córki u rodziców, jedną kochali, a drugą bili, ta kochana była zła i krnąbrna, bita zaś była łagodna i pocziwa. Kiedy raz wysłano ją, aby pasła trzodę, zobaczyła na koniu złocistego rycerza, ten stanął przy niej i począł wypytwać o rodziców i siostrę, a w końcu prosił, aby go zaprowadziła do swej chaty. Dziewczyna zgodziła się na to, i tu z podziwieniem wszystkich złocisty rycerz przypadł do nóg niesprawiedliwych ojców i prosił o rękę prześladowanej dziewczeczki, zostawiając dla niej szaty bogate z warunkiem, aby przybrała się w nie do ślubu. Rodzice wszakże, kiedy nadszedł dzień ślubu zamiast bitej córki przystroili córkę kochaną, chcąc zamienić dziewczętą. Rycerz wszakże, który miał objawienie Boga, przeczuł podstęp, i przekonawszy się, rozkazał służbie zamordować całą rodzinę, a tylko ukochane dziewczę poślubił“.

Dalej muszę przytoczyć inne powiastki ze świata zwierzęcego. „Dwa gołąbki błądziły po świecie, błądziły, nigdzie nie mając schronienia ani gniazdka. Wśród drogi ujrzały zawieszoną gałązkę palmową, siadły na niej i smutnie zaczęły zawodzić nad swoją dolą, nad swoim losem. Nagle łamie się gałązka, ptaszyny padają, a z żalu żółć im się rozlała, odtąd też żaden gołąb żółci nie posiada“.

Charakterystyczna jest także powiastka o psie i wilku.

„Pewni gospodarze mieli psa; ponieważ ten na starość ogłuchł i nie był już tak czujny jak dawniej, postanowili go wypędzić z chaty. Skoro biedne psisko przywlekło się do drzwi, zaczęto nań krzyczyć i bić niemilosiernie. Pies pełen żalu poszedł do lasu, tu ujrzał wilka. „Jak się masz bracie“ zagadnęło psisko, proszę cię, udziel mi rady co mam uczynić, dodał spowiadając się z swego żmartwienia. Wilk pomyślał chwilę a następnie rzekł przekonująco. Nie martw się przyjacielu, mam ja na to radę, idź przed chatę, połóż się a nie zważaj, iż cię będą wypędzać; wieczorem przychodź do mnie, ja cię nakarmię. Skoro zaś gospodarze pójdą w pole a dziecko swe zostawią na drodze, ty połóż się przy nim i pilnuj. Ja przyjdę, pochwycę dziecko a pamiętaj, abyś na mnie czekał i gonił; przestraszony rzucę niemowlę, a ty otoczony odtąd powszechną opieką, żyć możesz w wygodach długie lata“. Pies stosownie do polecenia wilka uczynił, a żyjąc swobodnie nieraz myślał o przyjacielu, który mu dobrej rady nie szczędził.

Różnorodność tych utworów ludowych zaiste jest wielką: wszystko nasuwa się pod pióro, to obrzędy, to powieści, piosnki, podania, zwyczaje, zabobony a wszystkiego ogrom nie zliczony. Widocznie już praojciec nasz poganin oddając cześć bóstwu, szukał styczności z nim przez nabożeństwo, wtedy święcąc dzień ten uroczyscie, weselił się z gronem innych współbraci, i odpowiednio miał na chwilę tę wróżby i zabawy. Zimowe gody były wówczas, gdy cała przyroda obumarła we śnie, a dnie były najkrótsze, czas Kolady czyli naszego Bożego Narodzenia albo kolędy. Obchodzony był tak w dawnej pogańszczyźnie, zarówno jak i dziś u naszego ludu uroczyscie. Ponieważ jednak zarówno opis Bożego narodzenia jak inne doroczne święta możliwie szczegółowo opisałam, zamilczę tu o pierwszych zwyczajach a zajmę się opisem tych zabobonów naszego wieśniaka, które w ostatnich czasach z ust ludu zebrałam.

Wieśniak wierzy, że choroba człowieka wydarza się tylko za sprawą diabła; udaje się do wróżów, ci biorą święconą wodę i kropią nią chorego, ten albo umrze albo żyć będzie. Także czytają niby, że napisano w księdze, z kąd boleść pochodzi, a więc, że napił się złej wody, że się na niego dyabeł gniewa, że czarownicę zaklął, kiedy mleko wykradała. Jeżeli więc woda święcona nie pomaga, radzi choremu znachor, aby chatę przestawił na inne miejsce, płot zagroził z innej strony, a to wpłynie na polepszenie zdrowia, a także na powodzenie materyalne. Dyabeł bowiem się gniewa, bo może radząc się dawniej wróżbity, zapomniał wypełnić jego rozkazy, a każdy znachor ma za opiekuna dyabła.

Przy założeniu fundamentu pod dom gospodarz kładzie na noc w czterech stronach kawałek chleba, i z której strony chleb na drugi dzień zginie, tę stronę uważa wieśniak za nieszczęśliwą i spać w rogu tam nie będzie, często całą część na nowo przebudowuje. Chaty wieśniak nie wybuduje na miejscu, gdzie szła droga, dyabeł bowiem po drodze każdej chodzi, a więc szczęście jegoby zaniepokoił.

Drzewa zwalonego piorunem w ścianę domu nie biorą, gdyż czart sprowadza burze i zawieruchy, on to lasy wali, a drzewo padając mogło dyabła przywalić, jego mocą napoić się, a w chacie umieszczone samego dyabła sprowadziłoby do niej.

Dachu wieśniak nie poszywa całego, ponieważ jest przesąd, iż zostawioną dziurą bieda wylata.

Wprowadzając się wieśniak pierwszą noc, pozostawia koguta w mieszkaniu, jeżeli ten pieje, dobry znak, przeciwnie wróży nieszczęście, a mianowicie że chata jest mieszkaniem dyabła; ujrzawszy go kogut przeląkł się i zamilkł.

Rozwalonego pieca po zniesionej chacie nikt do reszty nie rozbiera, ponieważ tam dyabła jest siedlisko, zarówno jak i w starych zamkach przemieszkują on chętnie.

Bzu wyrosłego w ogrodzie i wierzby spróchniałej nie należy wykopywać, bo i to siedziba dyabła; w wierzbach dyabeł przemieniony na puszczyka śmierć ludziom zwiastuje.

Wieśniaczka przed zasianiem nikomu ziarn żadnych nie pożycza, bo nieby się jej w ówczas nie urodziło.

Kobyła głowa, szkielet jej, kto posiada i zawiesi w ogrodzie, ma wszelki dobrobyt, bo w głowie tej szczęście się mieści.

Gdy owocowe drzewo nie rodzi, w Wigilię Bożego Narodzenia gospodarz zbliża się z siekierą, strasząc, iż drzewo zetnie. Tę porę obiera na to wieśniak, bo przekonany jest, że kiedy Chrystus się rodzi, wszystko w naturze rodzić się musi, a tylko nie chce.

W czasie nowiu wieśniak nie wywiezie w pole mierzwy, lęka się bowiem nieurodaju na siedm lat.

Pierwszej skiby do zasiewu nie daje ukroić pługiem takiemu, któryby sam nie był gospodarzem; za ubogim, mówi jego przysłowie włóczy się bieda.

Gospodyni tego dnia, kiedy mąż pierwszy raz idzie w pole, nie daje nikomu ognia z chaty, sam zaś gospodarz bierze bochen chleba, stawia w miejscu, gdzie zaczyna orać i prosi wznosząc oczy ku niebu, aby mu Bóg dał tyle w przyszłym plonie, aby starczyło dla niego, dla rodziny i dla ptaka.

Paźdierz od konopi wieśniak na dach nie wyrzuca, bo ściągnęłoby to grady, raczej październik te palą, bo jest mniemanie, że w konopiach dyabeł siedzi, a gdyby go nie uczarowano rzucając w dobroczynne ognisko, zemściłby się i ludzi ukarał.

Skoro burza nadciąga, a dyabeł ją prowadzi, straszą go mieszkańcy dzwonieniem, wodą święconą i obrazami religijnej treści.

Aby wróble nie jadły zasiewu zboża, bierze lud wióry ze starej trumny i kadzi nią pole.

Gospodarz lub gospodyni pierwszą garść zboża sami żąć powinni.

Kto ma pasiekę, po zachodzie słońca wyściela sobie w wigilię Bożego Narodzenia uścielkami słomianymi bóty, na nowy rok przewraca je od pięty do palców, wiechcie te potem wyjmują i kadzi nimi ule. Na Wielkanoc stara się zaś kilka razy w dzwon uderzyć, a to aby pszczoły się ze snu zimowego pobudziły.

Kiedy gospodyni ma ciele, przez dziewięć tygodni ognia nikomu nie wydaje, boby uległo czarom.

Bydło sprzedając nie odbiera się pieniędzy gołemi rękami, po ukończonym targu kupujący zapija litku to jest wspólny poczęstunek, poczem gospodarz sprzedanego bydłęcia bierze zpod nóg jego trochę ziemi, i posypuje ją na krzyż, często wódką przemywa bydłęciu oczy życząc, aby tak jak ta wódka, co nie mu nie szkodzi, żadna przygoda go nie dotknęła.

Jeżeli zaginie coś gospodarzowi, idzie on do znachora a ten lejając воск na wodę z figurek ulanych odgaduje złodzieja.

Od Bożego Narodzenia do Nowego roku wieśniaczkom prząść nie wolno.

Prawdziwej liczby bydła i uli mówić się nie godzi, boby zniszczały.

Dyabeł przenosi góry, dźwiga pioruny, ale najmniejszej dziurki ziemią zatkaną nie może otworzyć.

W poniedziałek i piątek nikt w drogę nie wyrusza.

W Wigilję Bożego Narodzenia wieśniaczka przygotowuje sobie ubrania, bo gdyby zapomniała to uczynić, to w Święto nie otworzyłaby skrzynki, bojąc się aby cały rok nie była ona pustą.

Żli ludzie zakładają czary robiąc zawitki w słomie lub ogonie bydłęcia.

Zbłądzenie w drodze nie jest dziełem przypadku, ale czarcią zemstą, dyabeł świecąc ogniami prowadzi wędrowca na bezdroża.

Ptaki rozmawiają z sobą, puszczyki śmieją się podczas burzliwej nocy, bawią ich tańce i igraszki dyabła, Wirowy wichur spotkawszy kogo w polu, porywa bez śladu, jeżeli kto rzuci w wir taki poświęcony nóż, nóż padnie i krwią będzie zbaczony.

Jaja pod kokosze nigdy parzyste, ale nie parzyste kłaść trzeba; kiedy wylęgać się mają pisklęta, gospodni w domu chleba nie piecze.

Dzieci nie umiejące mówić, matki nie zostawiają razem, bo by niememi zostały.

Kiedy bydłę lub człowieka ktoś po raz pierwszy widzi a ma złe, uroczne oczy, to zwierzę i człowiek zachorować musi; spostrzegłszy więc niebezpieczeństwo gospodarz, wlewa do misy lub szklanki wodę i przystępując do ogniska, bierze pojedynczo 3 razy po 9 węglii spuszcza do wody, także umieszcza tyle skórek od chleba i zwraca uwagę, co tonie. Jeżeli upadną węgle, przyroczył rzecz daną mężczyzna, jeżeli chleb, to kobieta. Wodą tą obmywają chorego, a zdrow będzie niewątpliwie. Jeżeli wie ktoś, że ma oczy uroczne a widzi rzecz nowo nabytą, lub dziecko po raz pierwszy, winien pa-trzeć najpierw na swoje paznogie.

Na Matkę Boską Gromniczną stawiają świeczki całej rodziny, czyja prędzej zgaśnie ten przód umrze; zwyczaj ten obchodzony jest

także w Anglii w dniu Nowego Roku. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą wieśniacy do domu, kto płomień zachowa, albo komu 3 krople padną na dłoń, będzie szczęśliwy rok cały.

W dzień Bożego Narodzenia zapalają chłopcy i dziewczęta z pakuł dwa zawitki, jeden przedstawia chłopca, drugi dziewczynę. Skoro płomienie idą ku sobie, znak dobry, gdy powiewają w przeciwnne strony, zły znak. Również każda z dziewcząt bierze z drwalnika po kilka drew nie licząc, w chacie dopiero rachuje, czy do pary czy nie, to jest także wróżbą za mąż pójścia.

Skoro wiatr świszcze, mówią że się ktoś powiesił.

Jest sposób stać się niewidzialnym, mając w ustach z kruczego gniazda kamień.

Pies na łańcuchu gdy wyje, śmierć domownika przepowiada.

Nieparzysta liczba osób przy stole siadać nie powinna, bo i to śmierci wskazówką.

Wywrócenie soli na stole płacz wróży.

Kiedy upadnie łyżka u stołu, ktoś głodny przyjdzie.

Iskra przyskająca z komina gościa miłego zwiastuje.

Gdy panna lubi zjadać kożuszki z śmietanki, będzie chłód i deszcz na jej weselu.

Zmarszczki na czole, dołki w brodzie, oznaczają ilość mężów, trzaskanie palców znaczy ilość dzieci.

Pęknięcie obrączki ślubnej wskazuje śmierć jednego z małżonków.

Gdy w prawem uchu zadzwoni, dobry znak, w lewem zły.

Świerzbi kogo prawa ręka, wydawać będzie pieniądze, jeżeli lewa, brać je będzie.

Uderzyć się w łokieć, mieć czkawkę, znaczy to, iż ktoś mówi. Boli język, kara, że się prawdy nie mówiło.

Gdy jadącemu przeleci przez drogę zając, zły znak.

Dając komu szpilkę, należy ukłóć nią, aby przyjaźń się przez to nie zerwała,

Słońce pokazujące się na kominie znaczy mróz. Spiewanie kosa deszcz. Gęsi dzikie, gdy jesienią lecą nisko, znaczy niedaleką zimę, wysoko znaczy, iż długo jeszcze będzie ciepło.

Kotek gdy uszy do góry postawi, pewny wiatr z północy, kiedy ogon postawi, deszcz, jeżeli się skrobie po za uszkami i myje, ktoś obcy przyjdzie, jeżeli do ognia się tuli, mróz, łapki liże, śnieg.

Do kogo się pies obcy przywiąże, sprowadza mu szczęście.

Puchacz, jak już wspominałam, przepowiada śmierć. Oto jak ludowa piosenka mówi:

„Sowka po boru lata,  
„Kasia z Jasiem gada,  
„Nie gadaj Kasiu z Jasiem,  
„Będziesz miała sokoła,  
„Cóż ci sowko do tego,  
„Do sokoła mojego?  
„Mamże ja roda dosyć,  
„Będę sokoła nosić.  
„Sówka po boru huka,  
„Kasia piastunki szuka;  
„Prawdęś mówiła sówko,  
„Napiszę twoje słowko  
„Na maluśkiej karteczce  
„Na pamiątkę dziewczeczce“.

Upior trup czerwony, także przez lud martwiec zwany, wstaje z grobu, ludzi straszy, krew panien wysysa; promienie księżyca jego przewodnikiem. Oto co piosenka mówi:

„Księżyc świeci  
„Martwiec leci  
„Sukieneczka szach, szach,  
„Panienczko czy nie strach.“

Jeżdżą upiory na kiju dla większego pośpiechu, nikną zaś, gdy kogut zapieje.

Tutaj muszę także przytoczyć kilka poetycznych utworów naszego wieśniaka.

1.

U młynarza Marcina  
Jest tam piękna dziewczyna,  
Żaden o niej nie wiedział,  
Sługa dworski powiedział.  
Młynarz w progi wstępuje,  
Pan go winem częstuje;  
Młynarz pije i płacze,  
Czem to wino zapłacę.  
Pij młynarzu, masz li pić,  
Kaśka moja musi być,  
Choćbym stracił wszystkie wsie.  
Mojej Kaśki każdy chce,  
Choćbym stracił cały dom  
Mojej Kaśki nie wydom.  
Nie mógł Pan z młynarzem poradzić,  
Kazał siebie w wór wsadzić.  
Zawieście mnie do młyna  
Jako korzec jęczmienia,

Nie kładźcie mnie w młynicy,  
Bo mnie zjedzą indycy;  
Postawcie mnie w komorze,  
Kasia powstać pomoże.

2.

W Sieradzu na ryneczku  
Siedzi panna w okieneczku,  
Siedzi, siedzi, oplakuje  
„Rączki sobie załamuje.  
„Kiedym była panną,  
Chodziliście za mną,  
A teraz mnie nie widzicie,  
Bo mam małe dziecko“.

3.

Od Kokowic od Wróblewa  
Deszczyk idzie, deszczyk kropi  
Po drobnej krainie,  
Kochajże mnie mój chłopczyku  
Jeno nie zdradliwie.  
Nie bójże się moje dziewczę,  
Nie zdradzę ja ciebie,  
Bodajże ja nogi złamał,  
Jak pójdę od ciebie.

4.

Idzie Jaśko z miasta,  
Kijem się podpiera,  
Kipi z głowy czapka,  
Ledwie nogi zbiera.  
E coś ci to Jaśku,  
Żeś taki zuchwały?  
Snać się w karczmie chłopcze  
Opileś gorzały.  
Hej dana, no dana;  
Pańskiego nie robię,  
Więc co nocy do rana  
Będę hulał sobie.  
Głupi wójt, ławnicy,  
W karczmie się nie bawią,  
Ino o robocie  
Po próżnicy prawią.  
Radzą o gromadzie,  
Wciąż po polu łążą,  
Mnie stoją na zdradzie,  
Bo mi pić nie każą.



5.

Parobeczek ci ja, dobrze w polu orze,  
Wszystko mi się dobrze dzieje, dzięki tobie Boże;  
Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,  
Rolę dobrze sprawię, pług mi nie stępuje.

6.

Pod czereśniami,  
Pod kalinami  
Barwinek zielony.  
Spiesz się mateńka,  
Jaś ożeniony,  
Już po ślubie.

7.

W kalinowym lesie  
Wodę kamień niesie,  
Maryś na nim stała,  
Swe włosy czesała;  
Co włoszek upadnie,  
To woda zagarnie.  
Płyńcież moje włosy  
Do matki w rozkoszy,  
Jak tam przyplyniecie,  
Przed wroty staniecie;  
Pytajcież odemnie,  
Nie tęskniąż bezemnie

8.

Zima zimeńka,  
Bardzo bielenka,  
Czy rano nas napadniesz  
Pytamy ci się.  
Młoda Marysino  
Do kogo przystajesz?  
Przystalabym ja  
Do mej mateńki  
I do tateńki  
I do siostrzeńki,  
Ale nie chcę mnie zimować,  
Dłużej w chacie swojej chować;  
Przystanę więc do Jasia,  
On będzie zimował,  
Na wiek życia chował,  
Czepeczek daruje,  
Żonkę ucałuje.

9.

„A dalejże do komina,  
A zobaczę której niema;  
Jest i Kaśka i Maryna,  
Tylko mojej Zośki niema.“

10.

Pada rosa, pada  
Po drobnej brzezynie,  
Kochajże mnie mój Jasieńku,  
Aby nie zdradliwie.  
Moja Kasiu, moja Kasiu.  
Nie zdradzę ja ciebie,  
Bogdajbym ja szyję złamał  
Jadący od ciebie.  
Wyjechał, wyjechał  
Na krzyżowe drogi  
Zleciał z konia i kark skreślił  
Konik pod nim nogi.  
A wam panny, a wam panny  
Daje do poznania,  
Żebyście się nie kochały  
W kawalerskim stanie,  
Bo kawaler, bo kawaler  
Boga się nie boi.  
Zaklina się, przysięga się,  
O duszę nie stoi.  
Ile ości, ile ości  
Na jęczmiennem snopie,  
Tyle złości, nieszczerości  
W kaździuteńkim chłopie.  
Ile wełny, ile wełny  
Na białej owieczce,  
Tyle cnoty i szczerości  
W kaźdej panienczce.

11.

Nie chodź dziewcze koło woza,  
Nie trzymaj się osi,  
Nie daj chłopcu białej buzi,  
Choć cię ładnie prosi.  
Choć cię ładnie prosi, czule ucałuje,  
Jak zobaczy młodszą do niej powędruje.

12.

Z wysoka na kamień skakała kokoszka  
Chciała Zośka chłopca, co dziobaty troszka

Co dziobaty troszka, a ma czarne oczy,  
Jej serce do niego mało nie wyskoczy.

13.

Ej w stodole, ej na dole  
Na nowem klepisku,  
Chłopca tego pokochałam  
Co ładny na pysku.

14.

Siwy konik siwy, konopiasta grzywa,  
Jakem cię nie znała, byłam se szczęśliwo;  
Jakem cię poznała, nie mogę być wolną,  
Ani żyć bez ciebie, ani być spokojną.

15.

Wysoko, daleko dwa listeczki w parze,  
Oj kto nas połączył, tego Pan Bóg skarze.

16.

Oczy moje oczy, co ja zrobię z wami,  
Kiedy wciąż patrzycie tylko za chłopcami;  
Tylko za chłopcami i to za ładnemi,  
Oczy moje oczy, co ja zrobię z niemi.

17.

Niedaleko wody  
Stoi chłopiec młody;  
Żeby mi się dostał,  
Suszyłabym piątki,  
Aby mi się dostał  
Na zielone świątki,  
Do Bożego Ciała,  
Zapytaj się chłopcze,  
Czybym ciebie chciała.

18.

Dziwują się ludzie, żem se zaśpiewała,  
Co komu do tego, gdym ochotę miała.

19.

Nikogo nie kocham, nikogo nie lubię  
Tylko za mym Jankiem mało się nie zgubię.

20.

Kochaj mnie dziewczyno  
Chłopaka brzydkiego  
Będziemy się kasić,  
Jedno od drugiego.

21.

Siwy koniu, siwy koniu,  
Coś tak zadumany?  
Niewiesz drogi, niewiesz drogi  
Do mej ukochanej?  
Moja miła nas rzuciła,  
Nie wyrzekłszy słowa,  
Jak nie znajdziesz do niej drogi,  
Zginać nam gotowa.  
Siwy koniu, siwy koniu,  
Ciężko tobie będzie;  
Przegoniwszy wiatr, co wieje,  
Nie spoczniemy w pędzie.  
Siwy koniu, siwy koniu,  
Ciężej sercu memu  
Bo straciło już nadzieję,  
Samo nie wiem czemu.

22.

Bodaj owa rzeczka  
Szuwarem zarosła,  
Która mnie młodego  
W obcy kraj zanosła.  
Bodaj owa rzeczka  
Rybek nie rodziła,  
Która mnie młodego  
Z chatą rozłączyła.  
Bodaj owa rzeczka  
Wyschła do ostatka,  
Że mnie tam zanosła,  
Gdzie nie znajdzie matka.  
Nie trzeba ci było,  
O mój chłopcze młody,  
Puszczać się tak łatwo  
Na wezbrane wody;

Nie trzeba ci było  
Z domu się wydzierać,  
Nie musiałbyś teraz  
Z tęsknoty umierać.  
Rzeczka będzie rzeczką  
I wciąż będzie płynąć,  
Wstecz nie wróci woda,  
Musisz marnie zginąć.  
A twojej mogiły  
Nie obleją łzami,  
Tylko nad nią burze  
Wyć będą nocami.“

23.

Wysoko daleko  
Żórawie latały,  
Jasieńka młodego  
Na koniu spotkały.  
Gdzie to jedziesz Jasio,  
Pytały ptaszyny,  
Jasio odpowiada,  
Do mojej dziewczyny.  
Prędej że, bo prędej,  
Poganiaj konika,  
Bo u twojej Zosi  
Znajdziesz zalotnika.  
Jasio nie usłuchał,  
Późno był u celu,  
Zastał swoją Zośkę  
Dwa dni po weselu.  
Czemu żeś to Zosiu  
Tak źle uczyniła,  
Ja ci wierny byłem,  
Ty żeś mnie zdradziła.  
Miałam roczek czekać  
I roczek czekałam,  
Czemu nie przybyłeś,  
Wiesz, że cię kochałam.  
Jasio głowę spuścił,  
I rzewnie zawodził,  
Oj czemu ja, czemu  
Drogie dziewczę zwodził.  
Byłbym dziś szczęśliwy,  
Szczęśliwy jak w niebie,  
Gdyby wolno było  
Zosiu kochać ciebie.

24.

Nade drogą stoi oset,  
Nigdy nie tykany,

I rozmaryn nie zerwany  
Przez wysokie ściany.  
I pokrzywy nikt nie zerwie,  
Bo się boi sparzyć  
Także je chłopczęta  
Nie zerwią zarazem.  
Dobra woda łabędziowi  
A kozłowi trawa,  
Dobra panna młodzieńcowi  
A wdowcowi wdowa;  
Bo u wdowy chleb gotowy,  
Serce zapaliste,  
U panienki złości niema,  
Serce zawsze czyste.

25.

Płynie strumyk płynie,  
Rybki wodę macą,  
Ciężko żyć dziewczynie,  
Gdy jej kochać nie chcą.  
Lepiej kamieniowi  
Na drodze spadłemu,  
Niżli człowiekowi  
Łosem złamanemu.

26.

U dziewczyny wola  
Niby pajęczyna,  
Przyjedzie, namówi  
Każdy ją chłopczyna;  
Przyjedzie, namówi,  
Ślicznie obdaruje,  
Dziewczę za nim pójdzie,  
Jeszcze ucałuje.

27.

Gdzie woda od ogrodu  
Kamieniami sączy,  
Kasi śliczna jest uroda.  
Konik jego rączy,  
Rączy konik rączy,  
Jeździ na nim dzielnie,  
Które dziewczę zechce,  
Kocha niepodzielnie.

28.

Dziewczyno dziewczyno,  
Żle się z tobą dzieje  
Żartujesz z chłopców,  
Jak wiatr, co gdzieś wieje.

Nie ładnież dziewczyno  
Igrać z sercem Jasia  
On kocha cię szczerze,  
I więcej od Stasia

29.

Czemu nie orzesz Jasieńku,  
Czemu nie orzesz ?  
Czy ci wołki już ostały,  
Czy ci wołki popadały,  
Czy sam nie możesz ?  
Oralcibym ja Kasieńku,  
Oralbym ja orał,  
Żebyś wołki poganiała,  
Co staje mi buzi dała,  
Oralbym ja orał.

30.

Moja matuleńku, czego wy zrządzenie,  
Od rana do nocy wciąż jeno mówicie.  
O mój miły Boże, co ja temu krzywa,  
Że Janek wieczorem w naszej chacie bywa.  
Przypomnijcie sobie wasze młode lata,  
Jak tu do mnie Janek, chodził do was tata.  
Przychodził, przychodził, co mnie tam do tego,  
Kochaliście tatę, ja dziś Jaśka mego.

31.

Siwy koniku siwy,  
Malowane sanki,  
Pojadę, pojadę  
Do mojej kochanki.  
Siwy konik siwy,  
Siwy jabłkowity,  
Byłbym dawno księdzem  
Gdyby nie kobiety;  
Gdyby nie kobiety,  
Gdyby nie dziewczęta,  
Pościłbym ja środy,  
Pościłbym ja święta.  
Siwy konik siwy,  
Na koniku siodło,  
Aby jasińkowi  
Dobrze się powiodło.  
Powiodło, powiodło

Zalecać do Basi,  
Bo nim słońce zejdzie  
Pójdzie znów do Kasi.  
Czemu bałamucisz  
Niepożeciwy Jasiu,  
Kochaj swoją Kaśkę,  
Bo ją porwie Stasiu.

32.

Płynęły, płynęły  
Na stawie łabędzie,  
Kochać będę chłopca,  
Który moim będzie;  
Kochać będę mocno  
Kochać z całej siły,  
Wszakże chłopiec śliczny  
A dobry i miły.

33.

Stoi dziewczę młode,  
Rączki załamuje,  
Patrzy się na wodę,  
Rzewnie popłakuje.  
Czemu to łzy lejesz  
Nadobna dziewczeczko,  
Czemu popłakujesz  
Młoda panienczko?  
Jakże nie mam płakać,  
I żale zawodzić,  
Chcę mi zabrać chłopca  
Czyż mogę się zgodzić;  
Chcę mi zabrać chłopca  
Mego kochanego,  
Nie zgodzę się na to,  
Nie porzucę jego.

34.

W topolowem lesie  
Wodę piasek niesie,  
Przypłynął z daleka  
Wciąż dalej ucieka.

35.

W kulinowym lesie  
Za szeroką drogą  
Dziewcze w koszu niesie,  
Kwiatów ilość mnogą.



Pocóż ci te kwiatki  
Dzieweczko kochana?  
Na grób dla mej matki,  
Odrzeczce splakana.

36.

Oj wy tatulu  
Czego zrzedzicie  
Wciąż tylko na mnie  
Ostro mówicie,  
Oj wy tatulu,  
Czego wy chcecie,  
Gniewa was wszystko  
Sami nie wiecie.  
Wszakże ja młody  
I kochać muszę,  
Na starość chyba  
Serce zagłusze.

37.

Nade drogą sosna  
Pozostała z lasu  
Niby przypomnienie  
Świetniejszego czasu;  
Pozostała sosna  
Pozostała stara  
Niby wieków dawnych  
Zaginiona mara.

Piosenki, których szereg przytoczyłam, są zwykle towarzyszkami tańca; wieśniak podczas każdej zabawy staje przed muzyką i zwrotek jedną śpiewa, poczem rozpoczyna znowu taniec. Zabawy odbywają się wśród ludu naszego często, mało mają bowiem wymagań, więc też tania i ochocza jest ich rozrywka. Tańce zwłaszcza posiadają szczególny urok nie tylko dla młodzieży, ale i starsi chętnie biorą w nim udział. Melodye są zupełnie swojskie, zastosowane do piosnek, które tancerz śpiewa. Najbardziej wesoło lud bawi się w niedzielę każdą w karczmie, także na wesołach, a wreszcie w dniu dożynek. W ogóle wieśniacy tańczą dobrze i zręcznie, jeżeli przytem muzyka ochoczo przygrywa, wpadają w szal. Chłopcy niekiedy podskakują wysoko, wpadając następnie w takt, lub zwiesiwszy głowę i przymknąwszy oczy, pokrzykują w upojeniu „hu! ha!” czasami wydają kilka gwizdnięć do taktu.

Do tańców należy tak zwany Zawijaniec; jest to walc tańczony w obiedwie strony. Największa zaleta tancerza jest w ówczas, kiedy unosi przez cały czas dziewczynę prawie w powietrzu.

Przepiórka, taniec, jest następujący. Dziewczęta i chłopcy stają w dwóch zwartych szeregach naprzeciw siebie, każda para po kolei, trzymając się za ręce nad głowami stojących, przebiega wzdłuż obydwóch rzędów po dwa razy. Następnie tancerz puszcza rękę dziewczyny, która chowa się pospiesznie za rzędy chłopców i dziewczyn. Tancerz stara się ją złapać lecz trudne to zadanie, gdyż stojący w rzędach, nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za którymi stoi dziewczyna klaszcząc w dłonie. Kiedy nareszcie chłopiec schwyci tancerkę, wstępują do ostatniej pary szeregu. Na nowo pierwsza powtarza tę samą scenę, z tą różnicą, że chłopiec ucieka, a dziewczę go goni, całej zabawie towarzyszy piosenka śpiewana przy muzyce przez wszystkich :

„Uciekła mi przepioremczka w proso

„A ja za nią nieboraczek boso,

„Chciałem ja się pani matki spytać,

„Czy pozwoli przepióreczkę schwytać“.

Spodobaniec. Para puszcza się tańcząc w koło, poczem chłopiec sadza dziewczynę na niskim stołku w środku mieszkania, sam zaś dobiera sobie tancerza, i z nim tańczy w okół siedzącej. Po kilku obrotach stają tańczący; jeżeli nowo przybrany tancerz nie przypadł tancerce do gustu, ta nie powstaje z miejsca, lecz odwraca twarz w przeciwną stronę od stojących, wtedy poprzedni tancerz wybiera nowego towarzysza, i powtarza powyższą scenę dopóty, dopóki dziewczę nie wybierze sobie chłopca. Panna przetańczywszy z chłopcem dokoła, sadza go na stołku, a sama dobiera dziewczyny, z którymi tańczy i staje, podobnie jak czynił to jej dawniejszy tancerz.

Spioch. Muzyka gra powoli usypiająco, dwaj tancerze trzymając się za ręce, prowadzą dziewczynę, raczej niosą, ona udaje bezwładną, z zamkniętymi oczyma zawisła całym ciężarem, nogami nawet nie dotyka ziemi. W tej chwili muzyka wesolo grać zaczyna, dziewczyna zrywa się i rozpoczyna taniec. Jednego tancerka chwytą, który ją podtrzymywał, wiruje nim, potem drugiego tak samo, i tak obydwóch tancerzy utrzymuje w nieustannym ruchu. Muzyka znowu gra wolno, tancerka w jednej chwili ubezwładniona upada na ręce chłopców, którzy z powagą obnoszą ją w koło izby.

Tolija. Stawiają stół w środku, tancerze biorą się za pas, i jeden za drugim w takt muzyki przeskakuje stół. Kto na ostatku, tego pierwszy uderza biczem, aby zdążył za drugimi. Śpiewają przytem :

„Tulija chłopcy tulija  
„Tańczujcie wszyscy jak i ja“.

Sieje mak. Trzy pary samych chłopców w koło tańczą, po każdym przetańczeniu koła stają przed muzyką śpiewając cztery zwrotki:

„A ty ptaszku krogulaszku  
„Bywałeś ty w moim sadku,  
„Widziałeś ty, jak mak sieją  
„A to tak sieją mak“.

Znowu tańczą chociażby dziesięć razy w koło, po każdym razie to samo śpiewając. Na ostatku dodają:

„Widziałeś ty, jak mak trzęsą,  
A to tak, trzęsą mak“.

Przyczem tańcząc, bierze jeden drugiego za głowę i trzęsie nią wśród ogólnego śmiechu i radości.

Cygan. Trzy dziewczęta i trzech chłopców biorą się za ręce, i idąc w takt ku muzyce śpiewają:

„Jestem ci ja malusienka, drobna,  
„Będzie ze mnie gospodyni dobra,  
„Będę się prędko uwijała,  
„Przed wieczorem obiad wystawiała  
„Kolacyę jak kury zapieją  
„To się ze mnie ludzie nie naśmieją.

Poczem tańczą robiąc figurę jakby w mazurze, jedna tancerka drugą okręca; to samo chłopcy.

K o t e k tańczony bywa przez dziewczęta. Dziesięć ich siada w koło, a jedenasta w środku na stołku, dwunasta zaś na jednej nodze skacze w koło siedzącej w środku przyczem śpiewa:

„Wlaź kotek na płotek i mruczy,  
„Wyjadł mi kapustę z donicy;  
„Weź kotka Dorotka na myszy,  
„Ojciec śpi, matka śpi, nie słyszy.

Potem bierze skacząca dziewczyna tę co siedzi, tańczy z nią w około, sama siada smutna, że jej kotka biorą na myszy; wpierw siedząca idzie do szeregu, a pierwsza z brzegu znów tańczy, tak aż wrzystkie na wzór pierwszej uczynią.

Bąk kłódka. Dziewczęta i chłopcy biorą się w koło za ręce i tańczą, jedna w środku stoi, po chwili koło całe staje a dziewczyna

na ze środka zbliża się do każdego osobno uderzając, mówi „tu bąk, tu kłódka, tu moja przegródka, przejadę ja tu?” Odpowiadają „przejedzie pani, jeżeli ma dobre konie”. Do końca jak się wypyta, wszyscy biorą się w pary i tańczą.

Rzeczywiście twórczość ludu jest obfitą i różnorodną, twórczość tę wieki całe tworzyły; daremnieby ktoś badał, kto tę lub ową pieśń wysnuł, pokolenia całe przetrwała ona bezwarunkowo, tylko każde pokolenie przekazując ją sobie w spuściznie, dodawało nowe zwroty, lub przemieniało dawniejszą. W tem leży właśnie cała głębia i siła ludowej pieśni, i wtety tylko zwać się może najpełniejszym wyrazem duchowym ludu, jego boleści, szczęścia, tęsknoty, i szyderstwa. Często brak jej związku, wiersze biegną luźnie, jeden obok drugiego, ten nie zgadza się z tamtym, dowolnie kleją w całość różnorodne części. Dlatego mamy po kilka rodzaj ludowych pieśni; tutaj ma cztery tam siedm zwrotek. Pieśń ludowa była początkiem i źródłem wszelkiej poezyi, ona jest to uczuciem oblekającym się w szatę zmysłową, i budzącem nowe porywy.

Treść z małemi odmianami zawsze tu jednakowa: tysiąc lat przedtem i tysiąc potem, lud zna tylko kochankę, dom rodzinny, dziarskiego żołnierza, mogiłę. Posłuchajmy go a zaśpiewa nam jedną z tych rzewnych piosnek, niby starych a świeżych! Kto rozumie duszę ludu, i zna jego serce, niech zastanowi się nad poetą wiejskim, niech patrzy nań, i milcząc sam pieśni jego słucha!

A gdyby pragnął słuchacz wiedzieć czego mu potrzeba, aby umiał piosenkę taką wysnuć, to ona zaraz mu wyśpiewa brak lasu, prostoty uczuć, czulej miłości, bólu rozłączenia, odwagi młodzieńczej, szaleńca wesela, serca dla gwiazdzonego nieba, i dla łąki majowej, gaju ze śpiewem słowika, muzyki leśnej, powiewów majowych i chmur, które płyną gdzieś z dala. Kto nie odczuje tego wszystkiego, poetą być nie może. Prostota i szczerłość, oto kolebka pieśni, w ten sposób świat wydaje pieśniarzy. Wiejski poeta nie szuka ani wybiera, jedno uczucie wabi magnetycznie drugie, on sam nie wie często, jak piosenka powstaje, a tworzenie się pieśni wioskowej o tyle tylko jest różnem od kompozycji artystycznej, że śpiewak wygłaszający ją z pamięci i bez namysłu, dorzuca myśl nową, żywym natchnioną uczuciem.

„Wieśniak śpiewać musi, śpiew jego istnieniem“, powiedział któryś z etnografów i słusznie; ale, że twórczość ludu jest przeważnie liryczną, więc do każdej pieśni podkłada melodyę tak rodzimą jak jest rodzima i jego pieśń.

*Ignacy Piątkowska.*

## Materyały do etnografii Żydów polskich.

Poniżej podane materyały po największej części — choć nie wszystkie — już zostały ogłoszone drukiem. O ile mi jednak wiadomo, ledwo cząstka ich znalazła pomieszczenie w polskich zbiorach tego rodzaju materyałów (których — nawiasem mówiąc — jest wogóle niewiele) i to mnie skłania do podania ich na tem miejscu. Przytem, by je uprzystępnąć także dla badaczy, nie znających języka oryginału, w nawiasach umieszczam możliwie dosłowne tłumaczenie. Jest to dla studyów porównawczych niezbędne<sup>1)</sup>.

\* \* \*

*I. Wyrażenia charakterystyczne.* Bimeilich (pomału); drap (drab); behazern (oświnić, od chazer — świnia).

*II. Imiona własne.* Beile (biała); Czarne (czarna); Zlate (złota); Mirla (mir); Slawe (słowianin).

*III. Przechwiska.* Berl kelbas (kiełbaśnik); Nussen Gonsier (gąsior); Riwen pijok (pijak); Beile kczak (kozaczka, herod baba); Chane dy pyszkegabyty (puszka, skarbonka; kobieta chodząca ciągle zbierać jałmużny dla biednych); Sruał kolten (kołtun).

*IV. Przysłowia*<sup>2)</sup>. Az my szmirt gyt, stajt myn gyt. (Jak się dobrze smaruje, to się dobrze stoi).

Wer zi gyt ys, ys halb szlecht. (Kto jest zanadto dobrym, jest po połowie złym). (Porównaj polskie: Co za wiele, to nie zdrowo).

Cy borszcz bedarf myn ka zajn. (Do barszczu nie potrzeba zębów).

Bessar fyn da mamy a pacz, wie fyn a anderym a kysz. (Lepiej od matki policzek (sc. dostać), niż od kogo innego całus).

A myjse mouyd tur myn ka kysz gejbyn (Brzydkiej dziewczyny nie wolno całować).

Bessyr dys szlechty fynym gytyn, ajder dys gyty fynym szlechty. (Lepsze złe od dobrego, niż dobre od złego człowieka).

*V. Pozdrowienia. Chwalby. Przekleństwa.* 120 jur zołsty mar lejbyn. (120 lat aby żyła). Ech byn — bys 120 juar — 50 juar ałt (Liczę — do 120 lat (sc. obym dożył) — 50 lat).

---

<sup>1)</sup> Materyały te, luźnie rozrzucone, znajduję w Mittheilungen der Ges. für jüd. Volkskunde. Heft I. 1898 Hamburg.

<sup>2)</sup> Patrz Adalberg: Przysłowia żydowskie. Wisła 1890. I. oraz B. W. Segel: Materyały etnograficzne (Akademia umiejętności r. 1894) Kraków.

Uwah! (wyraz podziwu lub (w towarzystwie stosownego gestu) ironii i także zadowolenia).

Tojry ne znaisz, piniędzy nie daisz, czemu chycpy maisz? (Tory (pisma świętego) nie znasz, pieniędzy nie dajesz, czemu bezczelność masz (jesteś)?

Zułt, wus ir sołt, yn ret wus ir wołt. (Zapłaćcie coście winni i gadajcie co chcecie).

A ferchapynysz zołst dy krigen. [Żeby cię zabrało (porwało)].

VI. *Varia*. Er ret dir an, a krenkt yn bouch. (Wmawia ci, że masz chorobę w żołądku).

Er ken einym arous nemyn dy nyszumy. (On może komuś duszę wyciągnąć).

A chysuryn: dy kały yz ci szajn. (Wada: narzeczona jest zanadto ładna).

Chełmer narunym, Pitkaminier ganuwim, Broder dzibkes, Lemberger pipkes, Tarnepońler czypkys. [Chełmscy głupcy, podkamieńscy złodzieje, brodzkie draby, lwowskie pęпки (plur. od pępek), tarnopolskie czyпки (kulki z ciasta)].

VII. *Zabobony. Wiara w duchy*. Ym Wirbel zenyn du szajdym. (We wicherze siedzą djably).

W noc Sądneho dnia nieboszczycy odprawiają nabożeństwo. (Księstwo poznańskie).

VIII. *Zwyczaje ludowe*. Obcięte paznogie wraz z trzema kawałeczkami drzewa zawija się w papier i rzuca pod szafę z księgami w bet hamydresz (dom nauki). (Jest to jedynie w Polsce praktykowane).

Przez ośm dni przed ślubem narzeczeni nie wychodzą bez towarzystwa, względnie wcale nie wychodzą razem.

W księstwie poznańskim przerzuca się przy ślubie ponad baldachim koguta i kure. (Symbol łączności).

Jeżeli w rodzinie pomarło kilkoro dzieci, to się nadaje nowonarodzonemu dziecku imię składające się ze słowa: „eil“, lub „j'h“ (eil, j'h = Bóg) np. Rafueil, Szemueil, Jisrueil, lub: Jeszajoh, Eliohn, Iermejoh.

Kobieta ciężarna nie powinna brać udziału w czymś pogrzebie.

Brodawkę smaruje się krwią gołębia, aby znikła.

W domu, w którym się znajduje zmarły, oraz we wszystkich domach na prawo i na lewo z tym domem bezpośrednio graniczących, wylewa się wodę gdziekolwiek nagromadzona, bo anioł śmierci w tej wodzie czyści swój miecz.

W, domu w którym się znajduje nieboszczyk, stawia się do okna szklankę wody i zawiesza nad szklanką białą szmateczkę, by dusza powracająca mogła się wykapać.

Dziewczyzna nie powinna pod wieczór wychodzić bez fartuszka i podwiązki.

Osoba, która sobie (lub której się) przyszywa guzik, bierze do ust kawałek nici i mówi parę słów. Inaczej umrze. Gdy się wraca z pogrzebu (odchodzi od grobu), rzuca się za siebie parę kamyków.

ch.



## Przyczynek do polskiej „Hagady“.

### „Stworzył Pombóg gruske“.

(„Łoracyjo“<sup>1)</sup>).

Jeszcze w r. 1889. zapisałem sobie ciekawą „łoracyjo“ o „Panu Bogu“, „grusce“, „kozie“, „piesku“, „kijku“, „łogniu“, „wodzie“, „wole“, „rzeźniku“ i „djoble“, którą mi „łopowiedziała Marysia Łopzysionecka, wójtowna ze Sirce (Sierczy)“. Miałem jej jeszcze wcale drukiem nie ogłaszać, tembardziej, że zachowałem ją sobie do zbiorowego wydania ilemożności wszystkich „łoracyj wielickich“ — ale ponieważ p. S. Udziela w ostat. zesz. „Ludu“ (IV. 291.) przytoczył z niej już kilka urywków, a przytem wyraził życzenie zapoznania się z jej całością, chcę mu więc zrobić małą niespodziankę, czem się także i inni czytelnicy „Ludu“ interesujący się tą sprawą niewątpliwie ucieszą.

Stworzył Pombóg gruske, zeby gruski rosły;  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzył Pombóg koze, zeby gruski trzęsła;  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzył Pombóg pieska, zeby koze kąsał;  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

---

<sup>1)</sup> „Łoracyjo“ = oratio, oracyja, przemowa, mówka, „kistoryo“, przygodka; porów: „Łopowiem wom łoracyjo“, „Łepedziół ci mu cało łoracyo, jak co...“ = historia prawdziwego zdarzenia w formie mowy niewiązanej lub wiązanej. Przeciwwstawienie do „godki“, historii nieprawdziwego zdarzenia.

Stworzuł Pombóg kijek, zeby pieska wybić;  
Kijek nie kee pieska bijać,  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzuł Pombóg łogień, zeby kijek spolić;  
Łogień nie kee kijka spolić,  
Kijek nie kee pieska bijać,  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzuł Pombóg wodę, zeby łogień zaloć;  
Woda nie kee łognia zaloć,  
Łogień nie kee kijka spolić,  
Kijek nie kee pieska bijać,  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzuł Pombóg woła, zeby wodę wypić;  
Wołek nie kee wody wypić,  
Woda nie kee łognia zaloć,  
Łogień nie kee kijka spolić,  
Kijek nie kee pieska wybić,  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzuł Pombóg rzeźnika, zeby woła zabić;  
Rzeźnik nie kee woła zabić,  
Wołek nie kee wody wypić,  
Woda nie kee łognia zaloć,  
Łogień nie kee kijka spolić,  
Kijek nie kee pieska zabić,  
Piesek nie kee kozy kąsać,  
Koza nie kee grusek trząsać,  
Gruski nie keo lecieć.

Stworzuł Pombóg djobla, zeby rzeźnika wzion;  
Rzeźnik już kee woła zabić,  
Wołek już kee wodę wypić,  
Woda już kee łognień zaloć,  
Łogien już kee kijek spolić,  
Kijek już kee pieska bijać,  
Piesek już kee kozy kąsać,  
Koza już kee gruski trząsać,  
Gruski już keo lecieć.

*Ludwik Młynek.*



## Rozmaitości.

Towarzystwo dla ludoznawstwa austriackiego. (Verein für oesterr. Volkskunde), odbyło dnia 28. stycznia b. r. III. doroczne walne zgromadzenie swoje w Wiedniu pod przewodnictwem wiceprezesa, radcy dworu prof. dra W. Jagića. Ze sprawozdania, przedłożonego przez sekretarza, dra M. Haberlandta, wyjmujemy szczególnie następujące o czynności Towarzystwa w roku 1897. Przedewszystkiem otwarto 1. stycznia dla szerokiej publiczności „*Muzeum ludoznawstwa austriackiego*“, którego zbiory, zyskane w ciągu 3 lat, przedstawiają już obecnie wartość 36.400 złr. w 9456 numerach. W r. z. 3000 nrów do poprzednich przybyło, zwłaszcza z krajów alpejskich (sprzęty i przybory domowe, hafty, tkaniny, ceramika, rzeźby i modele chat), z Morawy (170 wyrobów ceramicznych chłopskich) i z Czech (50 sztuk majoliki chłopskiej, 150 części ubrań i wyszywek) oraz wszelki zbiór czepków haftowanych ludowych.

Na zbiory te wydano 6169 zł. 97 ct., nie licząc tysiąca złotych na szafy i konserwację; ofiarność prywatna i pomoc w urządzeniu muzeum była też bardzo wydatną. Publiczność zwiedzała zbiory bardzo chętnie mimo, że mieściły się w stronie miasta — co wyraźnie wydział podnosi — wcale nieodpowiedniej, „dokąd niełatwo ściągnąć ludność w takich celach“; mianowicie zwiedziło je 5940 osób, szczególnie wiele młodzieży szkolnej (2000). Wydanego katalogu muzealnego wyczerpano pierwszy tysiąc (po 30 ct.) i obecnie zniżono cenę jego o połowę, podobnie jak wstęp dla młodzieży wynosi 10 ct. Mimo to wstępy przyniosły już 1140, a katalogi 230 zł. Księgozbiór jeszcze bardzo skromny, bo liczy ledwie 500 tomów i broszur, oraz 17 pism zawodowych. Natomiast zbiory fotografii (podobizn) i rysunków z zakresu ludoznawstwa wynoszą już 642 sztuki. Obszernym jest też zbiór cennych rękopiśmiennych zapisek i notat ludoznawczych.

Oprócz szeregu odczytów, wygłoszonych przez takich zawodowych znawców, jak dr. M. Haberland, dr. W. Hein, dr. M. Hoernes, prof. dr. R. Meringer i in., urządzono 24. paźdz. zebranie wędrowne w Kremsie n. Dun., które wpłynęło na obudzenie zajęcia dla ludoznawstwa wśród mieszczań tamtejszych. Wydano II. rocznik „*Anzeigera*“ i III. tom *Zeitschrift für oesterr. Volkskunde*; pismo to liczy około 750 przedpłaćcieli! Wobec takiej liczby niedziwota, że Towarzystwo wiedeńskie rozwija się świetnie, zwłaszcza, że oprócz trzyreńskich wkładek członków, które w r. z. przyniosły do tysiąca złotych, otrzymuje prawie cztery razy tyle zasiłków. Wymieniamy je dla porównania ze stosunkami naszymi. Rodzina cesarska ofiarowała na cele Towarzystwa w r. z. 700 złr., książę Liechtenstein 500, ministerstwo wyznań i oświaty przyznało mu zasiłek roczny w wysokości 1000 złr. (naszemu Towarzystwu nie), sejm dolnoaustriacki 100 zł. (nasz sejm „*Ludowi*“ 200 zł.), rada m. Wiednia 600 zł. (rada m. Lwowian 200 zł.), dolno austr. Izba handlowa i przemysłowa 400 zł. (lwowska 0), austr. Kasa oszczędności 100 zł. (lwowska 100 zł.). Ale nadto niebrak Towarzystwu wiedeńskiemu hojnych założycieli — oto dwaj złożyli w r. z. 500 złr., — ani

kretytu bardzo hojnego, bo bezodsetkowe pożyczki (zapewne na muzeum) wynosiły 1500 zł. a 4%-we 16000 zł. Obrót kasowy wynosił ogromną sumę, bo prawie 50.000 złr. Wartość majątku Towarzystwa wynosi 49.626 złr.

Wyniki 3-letniej działalności świetne! A jednak Towarzystwo, tak świetnie wyposażone pieniężnie, nie waha się przyznać do niemożebności utrzymania muzeum własnemi siłami, skoro żąda na końcu stworzenia „państwowego Muzeum dla ludoznawstwa austriackiego“. O ileż bardziej usprawiedliwionem jest żądanie naszego Towarzystwa, iżby kraj stworzył i utrzymywał swoim kosztem podobne *Muzeum ludoznawcze* we Lwowie! Miejmy nadzieję, iż akcja, podjęta w tym kierunku, i opinia Wydziału naszego, przedstawiona Wys. Wydziałowi krajowemu na jego zapytanie w sprawie Muzeum, którego stworzenia życzy sobie Sejm nasz, odniesie skutek pożądany. Zstąpmy raz z obłoków, ze sfery marzeń i rojeń, nierozpraszcżamy sił na fantastyczne choć świetne i błyskotliwe pomysły lwowskich Luwrów, galerii narodowych, Muzeów brytańskich, pinakotek etc. etc., ale w roku mickiewiczowskim „zestrzelmy myśli w jedno ognisko“ a stanie Muzeum ludoznawcze krajowe, które powinno już było istnieć oddawna, jak istnieje w Berlinie, Wiedniu, Pradze i szeregu stolic europejskich!

*Fr. Kr.*

**Pijany jak Polak.** Znane to, choć niezaszczytne dla nas przysłowie, nieobce też ludowi flamandzkiemu, współredaktor belgijskiego pisma ludoznawczego „Ons Volksleven“, J. Cornelissen w notatce p. n. „Bezeichnungen der Trunkenheit in der Sprache des Volkes“ (Der Urquell, t. I. 1897, str. 52) przytacza w formie: „Drinken gelijk een Polak (pić, jak Polak)“. Jeżeli zważymy, że do współzawodnictwa z nami dopuszcza lud ten pomiędzy istotami ludzkimi tylko jeszcze templarjuszy, skasowanych jeszcze od czasów J. Malaya (prw. przysłowie: „zuipen gelijk 'en Tempelier“, żłopać, jak templarjusz), przyjdziemy do wniosku, że ów zwrot niepochlebny dla nas obiega Żuławy nie od dziś i nie od wieku.

*(Fr. Kr.)*

**Muzeum antropologiczno-etnograficzne** przy ces. Akademii nauk w Petersburgu wzrosło w r. 1897 o 1218 nrów (przeszło 2000 przedmiotów). Najważniejszy nabytek stanowi zbiór 230 urów, dający należyte pojęcie o życiu, mieszkaniu, zajęciach i przemyśle Bułgarów w pierwszych latach po oswobodzeniu spod jarzma tureckiego. Poważny zbiór Majsnera (2379 nrów) dotyczy wyspy Sumatry, Szwinde dostarczył 96 nrów z zakresu ludoznawstwa fińskiego, Hudzienko 212 nrów z Abisynii, a Osokin nadesłał z Kja-chty rzeczy dotyczące Mongołów, Burjatów zabajkańskich i t. p. (200 nrów). Do Muzeum azyatyckiego Akademii przybyło mnóstwo rękopisów budystycznych, oraz przekład rękopiśmienny wierszowany powieści o Barlaamie i Joasafie w narzeczu żydów perskich. (Żurn. min. nar. proświeszcz. 1898, luty).

*(Fr. Kr.)*

**Polska w piosnce żydowskiej.** P. n. J. Ehrlich podał w l. t. nowej seryi pisma Der Urquell (1897, str. 82—3) mętowanie dzieci żydowsko-niemieckich z Czech (tzw. Kettenreime), oparte widocznie na motywach o Hamanie. Spiewający gra rolę żyda prześladowanego, któremu dopiero król (Mejlech) wymierza sprawiedliwość, gdy nadzorca (Pu-kid) nietylko, że go nie obronił przed napastliwym jeźdźcem, ale nawet sam chciał obić. Nadzorca dzieli za to los Hamana, bo król każe go powiesić:

„Af e Strick müss er hängen,  
In Feier müss er brennen,  
Brennen werd er im Feier,  
Hojlen werd'n der Geier,  
Der Geier werd'n hojlen,  
Trugen werd men af Pojlen,  
Af Pojlen werd mer'n trugen,  
d' Mais werd'n ehm Kadisch nuch sugen“.

Ostatni wiersz znaczy: „myszy będą odmawiać nad nim modlitwę za cierpiących“ i przypomina nasze pogardliwe: *Psy mu marsza zagrają*“.

(Fr. Kr.)

„Dzwon zatopiony“, baśń sceniczna napisana przez Hauptmanna, a tak godnie tłómaczona przez Jana Kasprowicza, ma wątek wzięty z podań ludowych.

Duchy wodne, leśne, — to demony międzynarodowe w podaniach wszech ludów występujące. Kryją się po lasach w wysokich górach, dokąd dzwon z kościoła nie dojdzie swym głosem, boby je wypłoszył na zawsze. Bo dokąd sięga głos dzwonu, tam już istoty demoniczne istnieć nie mogą. Podañ takich i u naszego ludu sporo, znam je też w Tatrach. Niestusznie więc pisały dzienniki lwowskie, upatrując w baśni Hauptmanna podkład czysto niemiecki, dla nas niepożądany, a cóż dopiero (i to wytykały) ujęty nawet przez tłómacza w szatę naszą ludowego narzecza.

Drugi szereg podań splecionych z temi demonicznemi, to podania o dzwonie, o głosie dzwonu z jeziora itp.

Też podobne u naszego ludu istnieją.

Baśń Hauptmanna jest tylko tkana na tle folklorystycznem, reszta już jest czystą własnością autora. Chciałem zaznaczyć, podnieść to tło, tyle wdzięku nadające baśni, w sprawozdaniach z przedstawienia w teatrze lwowskim zupełnie pomijane, niezrozumiane.

Drugie słówko o samem tłómaczeniu — w ogóle doskonałem.

Razi w niem tylko w gwarze czarownicy błąd jeden i to ważny, mianowicie przyczepianie dowolne owego znamiennego *k* gdziekolwiek na końcu wyrazu. kiedyż to przecie należy się ono tylko pierwszej osobie czasownika w miejscu staropolskiego *ch*, wymawianego w Tatrach jak *k* — np. *robiłek* = *robiłech*; *mówilek* = *mówiłech*, albo np. *dobrze-k* zrobił = *dobrze-ch* zrobił; *dobrze-k* mówił = *dobrze-ch* mówił.

Co zaś do gry samej, to kiedyż doczekamy się u artystów zrozumienia dla wymawiania ludowego czyli t. zw. mazurowania?! Toż to razi uszy, po prostu przedrzeźnia wymowę ludową, która nie jest tak sobie dowolna, przypadkowa, ale stała, uprządkowana. Artystom grającym wydaje się, że każde *a* koniecznie musi brzmieć w narzeczu ludowem jak *o*, nawet jak *ó* czy *u*!

[Dr. St. Eljasz Radzikowski.

Do artykułu o przysiędze kobiety ciężarnej u Żydów. (III, str. 180). Szanowny Panie! Przyznam się, że w swojej dziesięcioletniej praktyce nie widziałem wypadku, żeby izraelitka w ciąży nie chciała, albo nie miała prawa składać przysięgi. Przed sądem duchownym izraelskim świadkowie nie przysięgają, tylko jedna ze stron, na którą rabin składa ten obowiązek: streunami zaś kobiety tylko

w wyłącznych wypadkach być mogą, bo zwykle za nich występują mężowie lub krewni.

Co się tyczy przysięgi w sądzie ogólnym, to w Rosyi izraelici nie przywiązują wielkiej wagi do takiej przysięgi, albowiem dla izraelitów jest ona ułożona inaczej, jak dla wszystkich innych wyznań. Forma tej przysięgi uwłacza godności własnej izraelitów: podczas kiedy inni przysięgają, że wypowiedzą przed sądem całą prawdę, izraelici przysięgają, że zeznają (nie przed sądem) ale: pieried naczalstwom po wiedomiju i zmysłu priwodiaszczych k' prisjagie t. j. dla izraelitów sąd jest naczelstwem i w dodatku nieomylnym. Więcej w tej kwestyi nie dodać nie mogę.

Pozostaję z uszanowaniem

*N. Fr.*

**Święcenie wieńców zbożowych.** Przed 14 laty panował w Siedlcach zwyczaj święcenia wieńców zbożowych na Matkę Boską zielną, lecz zwyczaj ten z powodów niżej podanych już ustał. — Wieniec taki albo we dworze, albo u którego majątniejszego gospodarza we wsi dziewczuchy z parobkami przy śpiewie i świetle, tydzień naprzód po nocach wiły ze samych kłosów pszenicy dorodnej, czy to wąsatki czy to gółki. Wąsatka miała pierwszeństwo. Wieniec taki miał kształt wielkiej półkuli i umocowany był albo na dużej podstawie drewnianej, albo na noszach, (jak półkula o średnicy 0·80 — 0·90 m.) Ozdabiano go wstążkami różnobarwnymi i obrazkami. Dwie pary a czasem 3 pary dziewcząt, na biało ubranych, i tyluż chłopców asystowało przy wieńcu takowym. Dziewczęta z wieńcem usadowiły się na jednej furze w zieleń przybraną a chłopcy z muzyką na drugą i tak wśród śpiewu wesołego przyjeżdżali przed kościół. Czasem u tej fury, na której był wieniec z dziewczętami, były 2 pary koni zaprzęgnięte i we wstążki ubrane. Dziewczęta niosły wieniec z wozu do kościoła do poświęcenia a po nabożeństwie wieziono go wśród muzyki i śpiewu do domu, gdzie go gospodarzowi wśród przemowy oddawały dziewczęta a gospodarz dziękując za niego, kazał wyprawić ucztę i grać gajkom do nocy.

Dziewczęta i chłopcy powinni byli się moralnie prowadzić. Lecz z czasem do zwyczaju tego wkraadały się także tu i ówdzie nadużycia, bo zdarzało się, że wijąc młodzież po nocach wieniec, piła, bitki wyprawiała a czasem się niemoralnie zachowywała i pożar wskutek nieostrożności powstawał. Gdy brakło do wieńca pszenicy, albo jeżeli gospodarz niepozwoilił już dalej obżynać snopki z kłosów, wtedy kradziono na polu obcem. Z tego skargi do wójtów, do księdza, by wieńców takich nie święcił. Ksiądz proboszcz po wyłuszczeniu powodów zapowiedział, że od tego czasu wieńców święcić nie będzie, więc zwyczaj ten już od lat 10 ustał. W parafii Mogilno Krwilowa jeszcze istnieje.

Dodać muszę, że kłosa z owego wieńca młócono oddzielnie i przechowano do siania ziarno, które zasiewano na osobnym kawałku gruntu, a że było doborowe, więc wydawało zawsze lepszy plon, niż inne.

*Aleksander Koch*  
nauczyciel w Siedlcach.

W uniwersytecie kijowskim na temat, proponowany przez Wydział historyczno-filologiczny p. t. Russkije swadiebnyje pieśni i obriady, otrzymał oprócz nagrody imienia M. I. Pirogowa także medal złoty, akademik VII. semestru Włodzimierz Andrejew. Praca zaopatrzona była godłem: O pieśni gminna! Ty stoisz na straży narodowego pamiątek kościoła, wypisana po rosyjsku. Autor rozpoczyna od uwag o metodzie badania wesela rosyjskiego, podaje źródła, zastanawia się nad główniejszemi z nich, daje przegląd faktów, wyjaśniających zasadniczy typ i główne momenty rosyjskiego wesela, motywy literackie pieśni obrzędowych i mówi wszędzie o ich formie artystycznej. Niezależnie od danego materiału, użytego przez autora, robi on porównanie między weselem wielkoruskim, małoruskim i białoruskim.

*Fr. R-G.*



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**K. Strekelj, Slovenske narodne pesmi.** Izdała in založila Slovenska Matica. V Ljubljani 1895—97. Snopić I. II. III. (Słowiańskie pieśni ludowe. Wydała swoim nakładem Matica Słowiańska. W Lublanie 1895 do 1897. Zeszyt I. II. III.)

Kiedy pod wpływem romantyzmu wszędzie rzucano się do zbierania pieśni ludowych, uczynili to i Słowacy. Zbieracze znalazło się dużo, między nimi nawet polski emigrant Korytko, który się schronił na ziemię słowiańską. Nie wszyscy jednak umieli je zbierać; jak się to wszędzie zdarzało początkowo, zmieniali zbieracze pieśni często dowolnie ich tekst, mało uwzględniali dyalektyczne właściwości językowe, nie postępowali wogóle dość naukowo, aby ogłaszane przez nich pieśni mogły służyć za podstawę badań czy to językowych, czy porównawczych w dziedzinie poezji ludowej. Późniejsi badacze postępowali już racjonalniej. Zbiory ich stały się jednak z czasem rzadkościami bibliograficznymi, inne pozostały nawet w rękopisach, z innych ogłoszono pojedyncze pieśni w różnych czasopismach. Wszystkie te pieśni, dawniej zebrane i wydane lub w rękopisach spoczywające, wydaje obecnie p. Strekelj, profesor nadzwyczajny języka i literatury słowiańskiej w Grodźcu. Wyszyły dotąd trzy zeszyty, zawierające 629 pieśni. Mają wyjść, jak z prospektu wnosić można, jeszcze dwa zeszyty. W ostatnim ma być zawarta rozprawa wydawcy o poezji ludowej słowiańskiej. Prawie wszystkie pieśni, objęte wydaniem tem, są już dawniej znane, a przynajmniej przez innych zebrane. Oryginalnych, przez siebie zebranych, będących zresztą tylko wariantami innych, podaje p. Strekelj tylko sześć: Nr. 304, 385, 476, 558, 602 i 609. Odróżniają się od innych tem, że autor użył w nich nieco zmienionej pisowni, aby dokładnie oddać wymowę ludową pojedynczych głosów.

Pieśni sięgających treścią swą w daleką przeszłość jest w zbiorze tym bardzo mało. Taką jest pieśń 60, w której zachodzi wzmianka o kobietach wojujących, co przypomina starożytne amazonki, kilka pieśni, opowiadających o bohaterach, grających przed piekłem i graniami wydobywających krewnych stamtąd, którzy jednakże równocześnie przemówiwszy, muszą do

dawnego miejsca powrócić. Są to reminiscencye Orfeusza idącego do Hadesu po żonę, i pieśni 626—629, w których młody rycerz (lub św. Jerzy) ratuje dziewicę przed potworem wodnym, co wskazuje na starożytnego Perseusza, ratującego tak samo przed podobnym potworem Andromedę. Pieśni te są już jednak tak zmodyfikowane, że tylko fabułą swą, a nie nazwami lub kolorytem przypominają pochodzenie dawniejsze.

Dla nas Polaków są także zajmujące pieśni 22, 23 i 35. Pierwsze dwie wspominają Sobieskiego jako oswobodziciela Wiednia, ostatnia opowiada o jakiejś królowej polskiej, która dla zdobycia swego kochanka prowadzi z Wenecyanami wojnę. Wyraz „polski“ ma tu jednak znaczenie „obcy, z innych krajów dalekich pochodzący“, o czym świadczy wariant tej pieśni, nr. 36, gdzie zamiast „królowa polska“ powiedziano „królowa hiszpańska“. Inne pieśni historyczne odnoszą się głównie do walk z Turkami, którzy po zajęciu Belgradu byli niedalekimi sąsiadami Słowienców.

Co się tyczy sposobu wydania pieśni ludowych przez p. prof. Strelkja, przyznać należy, że jest zupełnie naukowy. Wydawca podaje przy każdej pieśni warianty jej z innych okolic, zachowuje brzmienie pierwotne, a przynajmniej najlepiej zapisane pieśni, podaje wszędzie z czyich ust pochodzi, kto ją zapisał lub drukiem ogłosił, skąd czerpał, zatrzymując przytem wszędzie właściwości dyalektyczne, tak iż wydania obecnego można naukowo używać czy to do badań językowych, czy folklorystycznych. Jedyną może wadą jego jest, że tylko przy małej liczbie pieśni, bo przy 22, są podane nuty, głównie podług zapisów Stanka Wraza. Nie zbywało wprawdzie wydawcy na chęci podania nut więcej pieśni, uważał jednak wobec niepewnych i nader szczupłych wiadomości w tym względzie za rzecz odpowiedniejszą, nie podawać nut wcale tam, gdzie nie można było autentyczności śpiewu stwierdzić. Wydanie p. prof. Strelkja będzie pożądanym przyczynkiem do poznania poezji ludowej słowiańskiej

*Dr. J. Leciejewski.*

**Dr. A. Radić:** Osnova za sabirañe i proučavañe gradže o narodnom životu. U Zagrebu 1897.

Akademia zagrzebska wydaje między innemi licznemi publikacyami także: „Zbornik za narodni život i običaje“ (Archiwum dla życia i obyczajów ludowych południowych Słowian). W artykułach przesyłanych jej do publikacji nie podawano często materiału dokładnie i systematycznie. Aby więc zbieraczom objawów życia ludowego ułatwić ich zadanie, a zarazem spowodować dokładność w szczegółach, wydał Dr. Antoni Radić powyższy podręcznik: „Wskazówka do zbierania i opracowywania materiału o życiu ludowem“. Wskazówka ta jest bardzo dokładna i wchodzi we wszystkie szczegóły życia ludowego. Ma następujące działy: I. Przyroda otaczająca człowieka (Kraj i miejsce, góry i wody, nazwy miejsc, powietrze i temperatura, gleba, rośliny, zwierzęta) II. Antropologia ludu (ogólna, szczególna) III. Język (narzecze, wymowa i akcent, wyrazy). IV. Życiowe potrzeby (sioło i okolica, dom i podwórze, budynki poza podwórzem, żywność i sprzęty, odzież i obuwie, strój i fryzura, opał i oświetlenie, palenie tytoniu, leki, niszczenie zwierząt i robactwa). V. Narzędzia i ich używanie (rolnicze, rolnicze, rzemieślnicze, woźnicze, domowe). Z tem łączy się zajęcie ludu w domu i poza domem, którego najrozmaitsze rodzaje „Wskazówka“ uwzględnia. VI. Życie familijne i społeczne, przyczem najróżniejsze stosunki od kolebki do grobu są wyliczone (Życie w zadrudzie, w drużynie, w rodzinie, z sąsiadami, lata niemowlęce, młodzieńcze, małżeństwo, starcy, życie rzemieślników i kup-

ców, grajków i sierot, sług, żebraków, cyganów, panów, chorych, złoczyńców, pijaków; religia, szkoła). VII. Stosunki prawne, VIII. Obyczaje (codzienne, doroczne, obyczaje przy narodzeniu, zenieniu się i śmierci) IX. Zabawy, X. Poezya, XI. Wierzenia, XII. Wiedza i zapatrywania. Podział ten, podany tu w ogólnym zarysie, rozproszony jest we „Wskazówce“ bardzo szczegółowo i umiejętnie, że wyczerpuje wszystko, cokolwiek wchodzi w zakres ludoznawstwa. Dodany jest także praktyczny sposób zbierania materiału folklorystycznego, a w końcu dla zrozumienia rzeczy zaopatrzona jest jeszcze książka w szereg uwag, wyjaśniających postępowanie przy zbieraniu materiałów pojedynczych działów. „Osuwa (Wskazówka)“ ta robi wrażenie wielkiej znajomości życia ludowego i może oddać zajmującym się folklorystyką wielkie usługi. Przy układaniu polskiej takiej wskazówki zasługuje na uwzględnienie.

*Dr. J. Leciejewski.*

**Ateneum.** Warszawa 1897. Podając sprawozdanie czasopisma tego za rok 1897, będę pisał tylko o tych pracach, które pozostają w związku ścisłym z ludoznawstwem. Pierwsze dwa tomy tego rocznika wyszły pod redakcją uprzednią, 2 zaś pozostałe już pod kierunkiem nowej redakcji. Uprzednio redaktorem i kierownikiem głównym był Dr. Piotr Chmielowski, powszechnie znany i ceniony uczony i literat; pod jego redakcją pismo było ściśle naukowym i literacko-społecznym, dziś zmieniło ono swój kierunek, przybierając barwę wybitnie ugodową; redaktorem jego został p. Wydga.

Tom pierwszy zawiera wspomnienie pośmiertne o prof. Pawińskim, skreślone serdecznie a wysoko podnoszące jego niezmordowaną pracowitość i zasługi, oraz umieszczono pracę p. t. „Zpowodu artykułu A. Pawińskiego o odpowiedzi“, zawierającą nader cenne wskazówki historyczne. Dotyczą one prawa zwyczajowego ludu polskiego, a udowadniają stanowczo, że jeszcze w XVI wieku przeżytki ustroju rodowego ojcowskiego były pełne życia. Autor dowodzi, że t. z. odpowiedź była znana nie tylko szlachcie, ale i włościanom, podaje tu opis aktów odpowiednich. Rękopis zachowuje się w archiwum kapituły krakowskiej, a dotyczy spraw, toczących się w dobrach pabianickich w województwie sieradzkim, stanowiących własność tejże kapituły. Z tych wyroków widać, że wśród ludu istniały też zwyczaje podobne, co i u szlachty, a i sądy wiejskie stosowały się też w praktyce do nich. Przytaczam tu jeden wyrok, dotyczący wsi Ślądkowice: „Robotni Maciej Thokarz skarzel na Grzegorza Wuya, Isz u thego Wuya w rękę szyna thego Thokarza Sobestiana zabitho. A z pewnem śwyadectwem y lyudzmy dobrimi wyary godnymy niewynnem szie bydz then Wuy pokazał Thedy Ich Mez wolnim tego Wuya uczinicz y wyeczne myczenie nakazacz raczely. A izebi w pokoyu ssobą mieskały Thedy zakład między nymy grzywien dziessięcz zalozicz raczely.“

Kwestya form prawnych „odpowiedzi“ włościańskich nie jest dotąd wyjaśnioną ściśle np. nie wiemy, czy istniały jakiegobądź prawne formy zwyczajowe, czy też nie? „Nie wiemy też, czy bywały wypadki odpowiednie ze strony włościanina mieszczaninowi i szlachcicowi, i odwrotnie“ — mówi autor. W każdym razie sądy wiejskie w razach wygłoszenia „odpowiedzi“ żądały złożenia vadium lub groziły grzywnami, których wysokość była różna.

W tymże tomie umieszczono drugą pracę, która nadaje się do omówienia w „Ludzie“, jestto „ewolucya kary“. Autor, dr. Juliusz Makarewicz

omawia powstanie i rozwój kary na tle etnograficznego rozwoju, uwzględniając najnowsze badania w tym kierunku. Wszakże praca ta nie wyróżnia się jasnością i trafnością poglądów. Inne prace, umieszczone w tym tomie posiadają wogóle znaczenie i, przynajmniej niektóre, są ważne, ale nie wspominam o nich, bo nie pozostają one w żadnym związku ściślejszym z ludoznawstwem.

Z drugiego tomu należy wymienić tylko 2 prace: „Nowa teoria socjologiczna prof. dr. Muckego“ (przez dr. K. Gorzyckiego) i „Madagaskar“ (I. Radlińskiego). O pierwszej nie będę pisał, albowiem jestto odczyt wygłoszony na miesięcznem naukowem zebraniu Towarzystwa ludoznawczego, zatem znany niektórym czytelnikom „Ludu“. Nadmieniam, iż redakcja „Ate-neum“ zrobiła osobną odbitkę, która znalazła przychylnie przyjęcie w prasie warszawskiej. Praca p. Radlińskiego — to kilka kartek z dziejów kolonizacji tej wyspy, w której wspomina się o naszym ziomku Beniowskim; dalej autor podaje geograficzno-etnograficzny opis tej krainy i omawia przyszłe widoki kolonizacji francuskiej, której wróży zupełne niepowodzenie.

W tomie trzecim w zeszycie lipcowym umieszczona jest króciutka, ale bardzo ciekawa praca p. t. „Odcyfrowanie napisów runicznych orchońskich i jenisejskich przez Thomsena“ (Erazma Majewskiego). Oddawna były znane t. z. runy syberyjskie, t. j. tajemnicze znaki, jakby napisy, spotykane tu i owdzie na skałach, zwłaszcza nad rzekami; wszelkie próby ich odczytania aż do ostatnich czasów nie powiodły się. Zagadkę tę dopiero rozwiązał prof. duński Thomsen na zasadzie materiałów zebranych i dostarczonych przez pp. Jadryncewa, Heikel'a i Radłowa. W r. 1889 Jadrynczew zwrócił uwagę na napisy, znajdujące się na pomnikach w dolinie Orchonu w okolicy dawnych miast Karakorum i Kara Bałgasun. W rok potem bada te napisy Heikel, uczony fiński, a w roku następnym p. Radłów; ich badania dostarczyły materiałów, które pozwoliły uczonemu duńskiemu zrobić to ważne odkrycie. Autor, p. Erazm Majewski, w swej pracy zaznajamia nas z tem odkryciem na zasadzie pracy prof. Thomsen'a p. t. „Déchiffrement des inscriptions de l'Orkhon et de l'Jeniss-ei“. Wedle autora badacz oparł swe rozumowania na podstawach następujących: na dwóch tych pomnikach, a na trzech płaszczyznach były umieszczone napisy alfabetem nieznanym, na czwartej zaś był napis chiński, który odczytano dokładnie; jego treść wyjaśniła znaczenie tych pomników. Ta okoliczność dała klucz pewien do odcyfrowania napisów podobnych, znanych od bardzo dawna; nowa próba udała się. Naturalnie — dość będzie wykazać czytelnikom „Ludu“ tylko główną podstawę, która doprowadziła Thomsen'a do jego odkrycia pomijając wszelkie szczegóły. Thomsen wykrył porządek wyrazów w napisach, porównanie poszczególnych ich liter wraz z dokładną znajomością języka wykryło kształty przypuszczalne niektórych liter alfabetu; gdy te przypaszczenia sprawdziły się, wówczas posunięto się o krok dalej: zaczęto odczytywać wyrazy poszczególne. Imiona własne, spotkane w napisie chińskim ułatwiły to zadanie.... Po odcyfrowaniu wyrazów poszczególnych udało się odcyfrować zdanie, potem zaś powoli cały napis.

To odkrycie posiada znaczenie poważne, albowiem prawdopodobnie rzuci tyle światła na dzieje kultury w Azji, ile rzuciły odkrycia umiejętności odczytywania hieroglifów egipskich i pisma klinowego; słusznie tedy autor przyrównywa odkrycie Thomsen'a do odkrycia Champollion'a (str. 152 do 157).



W zeszycie sierpniowym, należącym do tomu III, umieszczono kilka artykułów, o których tu należy zrobić wzmiankę. „Z piątej części świata” jest streszczeniem pracy Leroy-Beaulieu p. t. „L’Australie et la nouvelle Zelande — Les expériences sociales — Le féminisme”, umieszczonej w „Revue des deux mondes”. Jestto opis nowych a oryginalnych warunków życia społecznego na południowej półkuli oraz śmiałych planów na przyszłość i reform gruntownych. Pogląd autora to pogląd mieszczańskiego radykalizmu francuskiego; z tego punktu widzenia zapatruje się on też na równouprawnienie kobiet w Nowej-Zelandyi.

Oprócz tej pracy w tym zeszycie zamieszczone są dwie inne: „Szkoły parafialne w Polsce” i „Ukraina XVI w. w świetle badań Al. Jabłonowskiego”, mające związek pośredni z ludoznawstwem, albowiem dostarczają sporo materiałów do dziejów kultury. Są to sprawozdania z pracy dr. A. Karbowiaka p. t. „Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w.” oraz sprawozdanie uogólnione z tych tomów „Źródeł dziejowych”, wydawanych przez Pawińskiego i p. Jabłonowskiego, poświęconych geograficzno-statystycznemu opisowi Ukrainy i wogóle Rusi polskiej. Sprawozdanie podnosi i ocenia bardzo wysoko zasługi p. Jabłonowskiego, który wyłącznie badał Ruś i Ukrainę oraz rozpowszechnia i popularyzuje wiadomości o stanie tych krajów w w. XVI, obalając dużo poglądów bardzo rozpowszechnionych, a tendencyjnie sfalszowanych przez historyków kijowskich, dobrze znanego autora-mentu.

W tym też zeszycie umieszczono początek studium p. Kazimierza Krauza p. t. „Prawo retrospekcji”, które zostało ukończonem w zeszycie następnym. Jestto praca sumienna; p. Krauz mieszka stale w Paryżu, tam też zostało napisane to studium, co też poniekąd tłómaczy jego niektóre rysy.

W zeszycie wrześniowym umieszczono pracę p. Neumannowej p. t. „Egipt i Sudan”, zawierającą nieco ciekawych szczegółów z etnografii i historii kraju z nad Nilu; są tu też wspomnienia osobiste, nader charakterystyczne, a niepozbawione znaczenia szerszego.

Z czwartego tomu omówię tylko „Czynniki rozwoju” p. Krzywickiego, „Felibry i felibryzm” p. Warskiego i „Odrębność etniczna i cywilizacya” p. Daniłowicza-Strzelbickiego, bo te tylko prace pozostają w związku z ludoznawstwem w szerszem znaczeniu tego wyrazu. P. Krzywicki omawia znaczenie społeczne walki o byt i ostro krytykuje przekład niemiecki pracy Beniamina Kidda p. t. „Social Evolution”, który (przekład) znany biolog niemiecki Weissmann zaopatrzył w przedmowę nader charakterystyczną. Praca p. Kidda — to dowód bankructwa umysłowego wyższych warstw mieszczańskich, niegdyś tak wolnomysłnych, które dziś w obawie współczesnego, potężnego ruchu ludowego zaczynają szukać opieki i ochrony pod skrzydłami autorytetu czynników konserwatywnych. Stosownie do ducha czasu poglądy swoje starają się one oprzeć na podstawach wiedzy ścisłej, mianowicie wywodów biologicznych, które jakoby obracają w niwecz wielkie zasady wolności, równości i braterstwa. Profesor Weissmann te poglądy popiera dowodami biologicznymi jakoby dowodzącymi, że połowa rodu ludzkiego, mianowicie kobiety, nie ma praw żadnych, krom obowiązków podtrzymywania gatunku. Tym panom p. Krzywicki daje ostrą i należyłą odpawę.

Kwestyi społecznej poświęcił też p. Daniłowicz-Strzelbicki swoje studium p. t. „Odrębność etniczna i cywilizacya”, w którym rozważa warunki

rozwoju przyszłego typu antropologicznego rasy białej. Jestto praca, którą albo trzeba omawiać szeroko, albo tylko podkreślić jej pojawienie się, by czytelnicy zwrócili na nią uwagę; na pierwsze miejsca w „Ludzie“ niema, zrobiłem więc drugie.

„Felibry i felibryzm“ omawia ruch ludowy w południowej Francyi, połączony z wybitnym ruchem literackim wskrzeszenia i odrodzenia literatury prowansalskiej, którego głównym bohaterem jest p. Mistral; studyum to nader ciekawe, a pouczające pod bardzo wielu względami. Okazuje się, że osławiona jedność narodowościowo-francuska — to do pewnego stopnia urojenie; nie są też uzasadnionemi te obawy, które łączą ów ruch z wstecznictwem legitymistycznym.

*Jan Witort.*

**K. Kautsky: Entstehung der Ehe und der Familie.** Powyższy utwór, mimo sporej ilości naukowych komentarzy, cechuje się wielką jasnością wywodów i pełnem uwidocznieniem przewodniej idei. Podług autora, który rozpatruje nietylko życie pierwotnych ludów, lecz i małp, pierwszą formą małżeństwa nie jest wspólność żon, lecz jednożeństwo skutkiem bardzo prostej przyczyny: w pierwotnym społeczeństwie mężczyzna i kobieta, wbrew rozpowszechnionemu zdaniu, byli najzupełniej równoprawni. Ten idealny, swobodny i towarzyski związek małżeński, zawarty nie na zawsze, lecz dopóki „serce miłością pała“, istniał już w przedhistorycznej epoce, a obecnie jeszcze zachował się u buszmenów i innych ludów; on rozwinął się dwojaką drogą: u ludów, gdzie mężczyźni zajmują pierwsze miejsce, doprowadził do poligamii, u innych, gdzie góruje kobieta, do poliandryi. Zanim owa forma małżeństwa przeistoczyła się w patryarchalną, musiała ona przejść dwie fazy przejściowe, stać się najpierw „Raubehe“, poczem „Kaufehe“; tylko przy tej ostatniej formie mógł się pojawić „czysty i moralny взгляд na kobietę“, a z rozwojem rodziny zjawia się miłość i przywiązanie rodziców do swych dzieci. Te uczucia zupełnie nie istniały w uprzednich etapach rozwoju form małżeńskich.

Tak rozpatruje autor ewolucję rodziny i małżeństwa i jeżeli pominiemy kilka nasuwających się w tekście wątpliwości, a uwzględnimy nadto ścisłą logikę jego wywodów, to otrzymamy wrażenie pełne i całkowite.

*H. Kasperowicz.*

**G. Simmel: Zur Sociologie der Religion (Neue Deutsche Rundschau. 1898. Nr. 2.).** Badania socyologiczne prowadzą się obecnie na wielką skalę. Wiele wybitnych umysłów na Zachodzie zajmuje się społeczeństwem, jego rozwojem i rozmaitymi czynnikami, odgrywającymi tę lub inną rolę w postępowym rozwoju ludzkości. Skutkiem tego powstało wiele nadzwyczaj ciekawych wywodów i rozumowań, osnutych na tle pozytywnej i naukowej krytyki etno-socyologicznych materyałów, żmudną i mozolną pracą uzbieranych. Należy tu wskazać na dociekania w kwestyi „Socyologii religii“ prof. Simmela, nader utalentowanego autora szeregu prac z dziedziny nauk społecznych.

Postaramy się dać na tem miejscu chociażby urywkową, pobieżną charakterystykę poglądów autora na kwestję do dziś dnia sporną i gruntownie nie zgłębianą, przedstawiającą więc „żywy interes“.

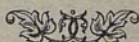
Prof. Simmel rozpatruje treść i pochodzenie religii z nader oryginalnego punktu widzenia. On bada ją z zupełnie nowej strony i daje bardzo dowcipną odpowiedź. Pochodzenie religii, jej początków należy szukać nie w t. zw. pierwotnej religii i wogóle nie w zakresie jakiegobądź religii, lecz

w ludzkich stosunkach, nie wspólnego z religią niemających. „Religia zanim stanie się religią“ (Die Religion bevor die Religion ist), jest składowym elementem życia społecznego, przydającym mu specyalny odcień, który można nazwać religijnym. Religia w ostatnim tego słowa znaczeniu jest abstrakcją, uogólnieniem religijnych elementów, napotykanych zbyt często we wzajemnych stosunkach ludzi. Stając tylko na takim punkcie widzenia, możemy pojąć „Socjologię religii“, możemy zbadać gruntownie i przyjść do względnie pewnych i trwałych rezultatów.

Autor szuka i znajduje fragmenty religii w stosunku dzieci do rodziców, entuzjasty patrioty do swej ojczyzny, entuzjasty kosmopolity do całego społeczeństwa, w stosunkach podwładnego do swego zwierzchuika, pod którego hypnotyczną władzą on żyje i myśli, działa i reflektuje, wreszcie żołnierza do swej armii. Wszystkie te stosunki, mimo ich różnicy psychologicznej, charakteryzują się jednym ogólnym tonem religijnym. Tutaj atoli widzimy religię w rozpiętej formie, istotna zaś religia jest deficytaryczną tych stosunków, a więc występuje w postaci abstrakcyi, oderwanej kategorii uogólnień wolnych, konkretnych.

Istotę każdej religii autor widzi w „zależności i wzajemnem oddziaływaniu“. Bogowie wszystkich religii byli „uosobieniem tych mianowicie własności i cnót, których oni wymagali od ludzi“. Religia z psychologicznego punktu widzenia nie jest „rzeczą zupełnie skończoną, jakąś stałą substancją“, ona — to żywy proces, który mimo swej zmienności, rozwija się samodzielnie każdą razą tak, że treść jej łączy się zawsze z uczuciem, którego rozwój przydaje tylko tej treści nową formę podobnie, jak nowe części wedy dają zawsze te same kolory tenczy. W tem zawiera się siła, moc i kierunek religii.

*H. Kasperowicz.*



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenie Zarządu.

Piąte posiedzenie Zarządu Tow. odbyło się dnia 4. Listopada b. r. Obecni pp. Bał, prof. Dr. Dybcowski, Gawroński-Rawita, Dr. Gorzycki, Ihnatowicz, Dr. Krček i prof. Dr. Kolessa.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Prezes Tow. doniósł, że w myśl poprzedniej uchwały Zarządu, prezydium Tow. prowadzi układy z Centralnym Komitetem w Wiedniu w sprawie wzięcia udziału ze strony Tow. we wystawie paryskiej r. 1900 i że na uroczystości Pałackiego reprezentował on Towarzystwo.

2. Przyjęto 17 nowych członków, natomiast wykreślono 4 z powodu niezapłacenia wkładek.

3. Kwestyonaryusz o żywieniu się ludu wiejskiego w Galicyi, ułożony przez p. B. Koskowskiego oddano do zreferowania komisji kwestyonaryuszowej.

4. Sprawę wydania następnego zeszytu „Pieśni nabożnych“ oddano prezydium Towarzystwa.

5. Uchwalono — nie uwzględnić prośby Dyrekcyi Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie o włączenie do Biblioteki uniwersyteckiej książek i czasopism z biblioteki Towarzystwa.

6. Skarbnik Towarzystwa przedstawił stan kasy. Obecnie rozporządza kasa Tow. funduszem 254 zł. 75 ct. w. a. (bez subwencji).



## II. Sprawozdanie oddziałów.

### II. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się dnia 1 maja 1898 r. o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Pana Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Maksymilian Guńkiewicz, Władysław Koch, Józef Kownacki, Wojciech Ozga, Marcin Rembacz i Bolesław Tyne.

Odczytano i przyjęto protokół spisany na poprzednim zgromadzeniu członków z dnia 5 kwietnia 1898 r.

Przewodniczący zgłasza nowych członków, którzy przystąpili do Towarzystwa ludoznawczego a mianowicie pp: Wawrzyniec Kosiba nauczyciel z Prokocima, Maksymilian Guńkiewicz nauczyciel z Rybitw i Bolesław Tyne nauczyciel kierujący z Bieżanowa.

Następnie p. Marcin Rembacz odczytał kilkadziesiąt środków leczniczych, zebranych między ludem wiejskim w powiecie wielickim i oświadczył, że staraniem jego będzie zebrać jak najwięcej środków ludowych celem zużycowania ich w organie Towarzystwa.

Przewodniczący odczytał zajmującą pracę pt. „Podania o pierwotnych mieszkańcach kraju“ i drugą „Napisy na belkach środkowych w izbach ludu krakowskiego“, zachęcając członków do zbierania napisów tego rodzaju.

W końcu uchwalono następne posiedzenie Wydziału odbyć w dniu 28 maja b. r. o godzinie 5 po południu.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz :

*Marcin Rembacz.*

Przewodniczący :

*Seweryn Udziela.*

### III. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się w dniu 28 maja o godzinie 5 po południu pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp.: Władysław Koch, Józef Kownacki, Wojciech Ozga i Marcin Rembacz.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa z dnia 1. maja b. r.

Przewodniczący zgłasza na członka Towarzystwa Feliksa Taroniego nauczyciela z Gaja.

Następnie Przewodniczący przedstawił 12 wzorów ozdobnych pasów, jakich używa lud w okolicy Krakowa. Przy tem odczytał zajmujący opis tych pasów, w których wykazał miejsca wyrobu, ich wartość itp. szczegóły.

W końcu uchwalono najbliższe posiedzenie Wydziału odbyć 19 czerwca b. r. przed południem.

Na tem posiedzenie zakończono.

*Seweryn Udziela.*

**IV. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce**  
odbyło się w dniu 19 czerwca 1898 r. o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Wojciech Ozga i Marcin Rembacz.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa z dnia 28 maja b. r.

Przewodniczący odczytał trojakiemu rodzaju wiersze, które określił, nadając im „Wiejscy rymotwórcy“.

Wiersze te składają się z trzech oddzielnych utworów a mianowicie:

a) List pisany wierszem a przeplatany prozą z Krakowa przez Piotra Ziębicę żołnierza do swojej żony, w którym objawia tęsknotę za domem rodzinnym i przestrzega żonę, aby mu dochowała wierności.

b) Kolenda humorystyczna, napisana wierszem przez dewotkę na cześć konia Szawła umieszczonego w wielkim ołtarzu u XX. Misyonarzy w Krakowie.

c) Powinśzowanie napisane przez wiejskiego pisarza w imieniu gminy Grzechyni z okazji imienin nauczyciela.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz :

*Marcin Rembacz.*

Prezes :

*Seweryn Udziela.*

**V. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce**  
odbyło się w dniu 9 października 1898 o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Władysław Koch, Józef Kownacki, Marcin Rembacz — a jako gość Ludwik Młynek prezes Towarzystwa w Buczaczu.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa w dniu 19 czerwca.

Do Towarzystwa zgłosiło się dwóch członków a mianowicie: Kazimierz Jodłowski, kierownik 4-klas. szkoły męskiej w Podgórzu i Kazimierz Swiba nauczyciel starszy przy tejże szkole w Podgórzu.

P. Marcin Rembacz odczytał krótki przyczynek do ludoznawstwa „O święceniu ziela“ w dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiej tak zwanej „Zielnej“. Przytem przedstawił zbiór naturalnych ziół, które lud nasz zwykle święci w tym dniu uroczystym i podał zarazem ich mniemaną skuteczność na rozmaite choroby a zwłaszcza u bydła — oraz przeciw piorunom, silnym i zbyt gwałtownym wiatrom sprowadzającym deszcze ulewne, czarom i rozmaitym nieszczęściom domowym.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz :

*Marcin Rembacz,*

Prezes :

*Seweryn Udziela.*

### **III. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.**

Piąte Zgromadzenie naukowe Tow. odbyło się dnia 28. czerwca. Na porządku dziennym był odczyt p. dr. J. Leciejewskiego p. t. „Pierwiastki starożytne w pieśniach ludowych słowiańskich. W odczycie tym starał się autor uwydatnić motywy, pochodzące z podań mytologicznych greckich. Odnalazł ich trzy: opis 9. krajów bajecznych, podanie o Perseuszu

ratującym Andromedę, i podanie o Orfeuszu i Eurydyce. Opowiadania te zostały w poezji ludowej bardzo zmienione; wpłynęły na zmianę tę zapatrywania religijne, stosunki społeczne, motywy innych podań i pieśni, tak iż często trudno się domyślić pierwotnego wątku. Zasługą jest prelegenta, że starał się wykazać, jak treść pierwotnie pogańska zmieniała się powoli na chrześcijańską, religijną, jak pojedyncze szczegóły dawnego podania traciły dawny charakter, przybieraniem lub zastępowaniem ich innymi, przemienieniem nazw i miejsca. W ten sposób przedzierzgnął się Perseusz w św. Jerzego a Andromeda w Małgorzatę, Orfeusz w króla (węgierskiego) Macieja, w św. Tomasza, w jakiegoś króla dziewiątego, w św. Piotra, św. Antoniego, w Pana Jezusa a nawet w Matkę Boską, Eurydyka zaś w żonę, matkę, rodzeństwo ratującego lub też w dusze potrzebujące wybawienia wogóle. To wszystko zostało zabarwione jeszcze kolorytam narodowym.

Oprócz tego starał się prelegent wykazać drogę, którą te podania przyszły do Słowienców. Pośredniczyły w rozszerzaniu się powyższych tematów różne podania ustne i piśmienne wieków średnich, legendy i pisma apokryficzne, które już to w części, już to całkowicie zmieniony materiał przyniosły do Słowienców. Do wyjaśnienia tej kwestyi przyczyniła się żywa dyskusya po odczycie, w której zabierał głos pp. prof. Kalina, prof. Kolessa, Dr. Krček.

#### IV. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

50. Ks. Wład. Sarna dzieło swoje: Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym. Przemyśl 1898.

51. L. Magierowski rozprawę swą: Trwanie życia w okolicy Jaćmierza, Część 2. Kraków.

52. Jan Karłowicz rozprawę swą: Gwara Kaszubska. Warszawa 1898.

53. J. Witort: A. E. Bogdanowicz: Perežitki drėwnjago miroszozer-canija u Bėlorussow. Grodno 1895.

54. E. Monseur swą rozprawę: L' Inde et l' Occident. Bruxelles 1898.

55. J. Talko - Hryncewicz swą pracę: K antropologii Welikorossow. Semejskije (Staroobradcy) zabajkalskije. Tomsk 1898.

56. Król. Accademia dei Lincei swe wydawnictwo: Rendiconti. Vol. VII, zesz. 1 — 6. Roma 1898.

57. Ces. Ros. geograf. Towarzystwo Troicko - Kiacht. Oddział swe Protokoły Nr. 6. z r. 1896, nr. 1. 2. 4. z r. 1897.

58. Jul. Jaworski swe rozprawy: Südrussische Vampyre. Berlin 1898. i Notizen zur Geschichte der Märchen und Schwänke 1898.

59. Hrvatsko starinsko Društvo: Starohrvatska prosvjeta. roczn. IV nr. 1. Knin 1898.

60. Hieron. Łopaciński swą pracę: Lucyan Malinowski. Wspomnienie pośmiertne. Warszawa 1898.

61. Museálna slovenská spoločnosť swe wydawnictwo. Piesne ľudu slovenského. Sošit I. Sozbieral Št. Mišik. Turč. Sv. Martin 1898.

#### Do muzyum ofiarowali:

1. Józef Schnaider. Tartarów: Trembitę huculską.

2. Prof. J. Mazur, Buczacz: 50 sztuk pisanek z okolicy Kołomyi i Stanisławowa.

## V. Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Towarzystwo: The Anthropological Society of Washington, które posyła swój organ: The American Anthropologist.

2. Towarzystwo: The Manchester Geographical Society posyła swój organ: The Journal of the Manchester Geographical Society. Manchester.

3. Towarzystwo naukowe estońskie (Gelehrte Estnische Gesellschaft) posyła swój organ: Sitzungsberichte der Gelehrten Estn. Gesellschaft Jürjew (Dorpat).

4. Król. saskie Towarzystwo nauk. (Königl. sächsische Gesellschaft der Wissenschaften in Leipzig posyła swój organ: Berichte über die Verhandlungen der Kgl. sächs. Gesellsch. d. Wiss.

5. Königl. Gessellschaft der Wissenschaften zu Göttingen posyła swój organ: Nachrichten von der Königl. Gesellsch. der Wiss. Göttingen.

6. Król. Towarzystwo geograf. w Brisbane w Australii (Royal Geographical Society of Australasia Quensland), które przysyła swoje wydawnictwa.

## VI. Spis nowych członków.

365. Ks. Jan Głowacz, prob. Brzozowa p. Gromnik.

366. Guńkiewicz Maksymilian, naucz. Rybitwy p. Biechanów.

367. Gustawicz Bronisław, prof. gimn. Kraków.

368. Iseppi Antoni, naucz. Kraków.

369. Jodłowski Kaźm. kierownik szkoły lud. w Podgórzu.

360. Kosiba Wawrzyniec, naucz. Prokocim p. Podgórze.

371. Różycki Wład. kierownik szkoły lud. w Lipnikach p. Wiśniowa koło Dobczyc.

272. Świba Kaźm. naucz. Podgórze.

373. Taroni Feliks, naucz. Gaj p. Mogilany.

374. Tync Bolesław, kierown. szkoły lud. Biechanów.

## Sprostowanie.

W zeszytce 3. t. IV. „Ludu“ p. L. Młynek w recenzji „Ludu nad-rabskiego“ J. Świętka napisał na str. 335: „Tłómaczy się (t. j. autor)... opinią Komisji antropologicznej Akademii krakowskiej, która postanowiła w zasadzie nie drukować więcej pieśni, uznając „że dalsze zbieranie pieśni (mniejwięcej w różnych okolicach kraju i wogóle Polski do siebie podobnych) byłoby bezcelowe, skoro Kolberg zebrał ich do 16.000“.

Twierdzenie to recenzenta uważam za swój obowiązek jako sekretarza działu etnologicznego Komisji antropologicznej sprostować jako sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Uchwała odnośna Komisji antropologicznej z dnia 10. kwietnia 1894 r. opiewa: „Następnie tenże Przewodniczący (prof. dr. J. Boudouin de Courtenay) wniósł: 1) aby na przyszłość nie przyjmować żadnych zbiorów pieśni bez melodyj i dokładnego porównania z istniejącymi zbiorami, z wyjątkiem chyba szczególnie a umotywowanej ważności przedstawionych pieśni pod względem bądź to dyalektologicznym, bądź też jakim innym“... Wnioski te uchwalono“.

Zbiór wiadom. t. XVIII. str. VII.

Roman Zawiliński.



## Pokwitowanie.

Zapłacili wkładkę po koniec października 1898:

1) Za rok 1898: Józef Baran 1 zł., Błażej Jurkowski 3 zł.,  
Ludwik Krzywicki 2 zł., Józef Mazur 1 zł., Amalia Reichmanówna 2 zł.,  
Teresa Świdorska 2 zł., Wydział rady powiatowej jarosławskiej 4 zł., Ks.  
Jan Głowacz 5 zł., prof. Bron. Gustawicz, Kraków 5 zł., Mich. Żmi-  
godzki 4 zł.; — nadto zapłacili w Oddziale buczackim: Mie-  
cisław Burzyński 5 zł., ks. Stanisław Gromnicki 5 zł., Dr. Mieczysław  
Schler 4 zł., Antoni Jezierski 2 zł. 50 ct., Stefan Komornicki 5 zł.,  
Joachim Langer 1 zł. 50 ct. Bazyli Maykowski 5 zł., Adam Orzechowski  
1 zł. 50., Oskar hr. Potocki 5 zł., — i w Oddziale wiślickim:  
Stanisław Czerski 1 zł. 50 ct., Maksymilian Guńkiewicz 1 zł. 50 ct.,  
Wawrzyniec Kosiba 1 zł. 50 ct., Wojciech Ozga 1 zł. i Seweryn Udziela 4 zł.

2) Zaległość z roku 1897: w Oddziale buczackim  
Ludwik Młynek 4 zł.

*Stanisław Bal*  
skarbnik.

## Odezwa.

Wydział uprasza usilnie P. T. Członków zamiej-  
scowych Towarzystwa o pilniejsze spłacanie zaległych  
wkładek. Z powodu zbyt wysokiej zaległości u członków  
zamiejscowych, wynoszącej z końcem października b. r. po-  
kazną kwotę przeszło 260 zł., Wydział ma do walczenia  
ze znacznymi trudnościami i zmuszony będzie uciec się do  
środków energiczniejszych, w szczególności zaś ściągać będzie  
zaległe wkładki zleceniami pocztowymi a w następnym  
zeszycie „Ludu“ ogłosi imienny wykaz zalegających.

*Wydział.*



NAKŁADEM  
TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

wyszły następujące dzieła

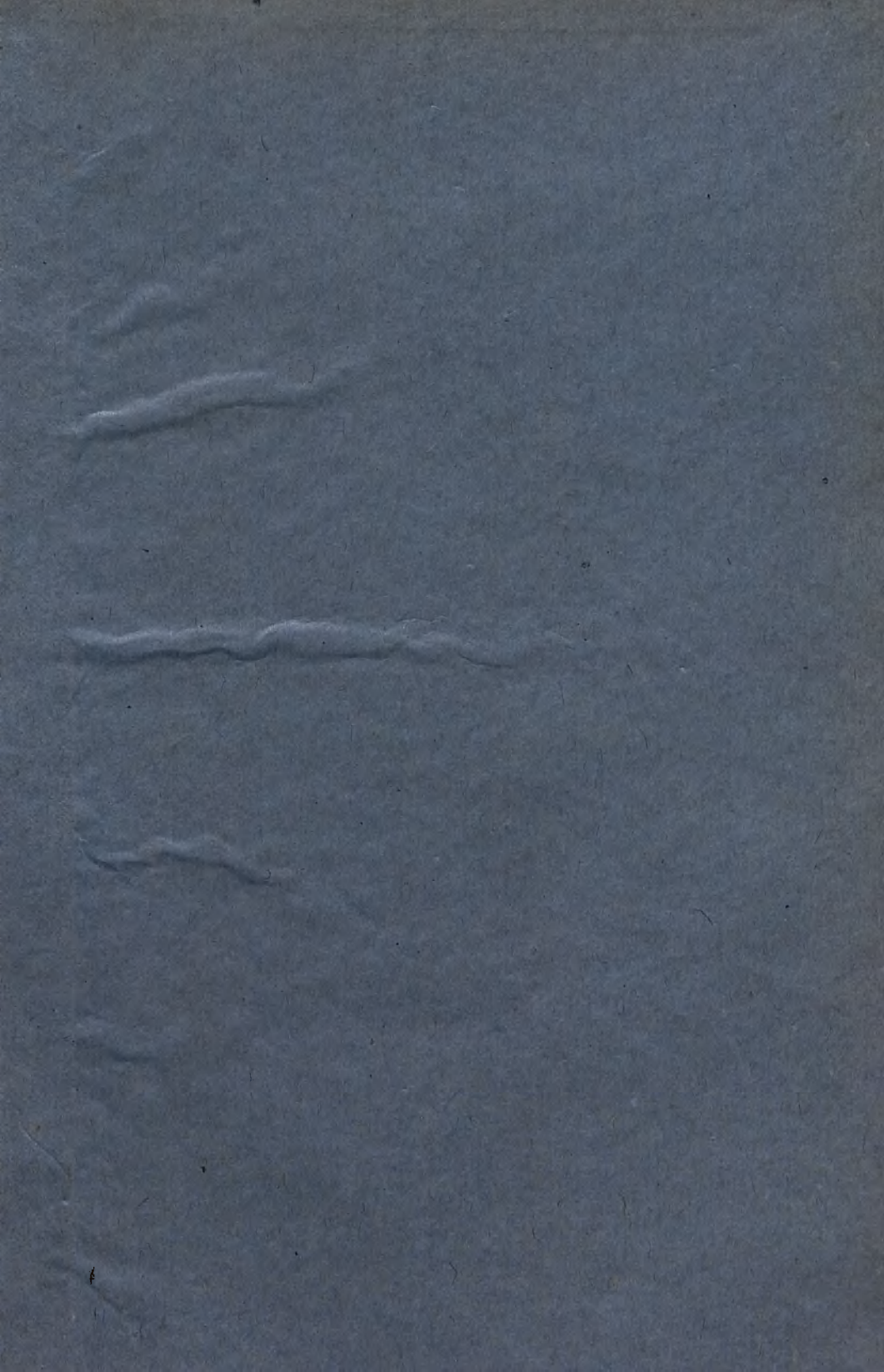
do nabycia w Administracji „Ludu“, Lwów, Zimorowicza 7:

|                                                                                    | złr. | ct. |
|------------------------------------------------------------------------------------|------|-----|
| 1. Program Sekcyi muzycznej Towarzystwa ludo-<br>znawczego. Lwów 1895 . . . . .    | —    | 10  |
| 2. Dr. Karol Mátýás: Zapust — Popielec —<br>Wielkanoc. Lwów 1895 . . . . .         | —    | 50  |
| 3. Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Polscy gó-<br>rale tatrzańscy. Lwów 1897 . . . . .  | —    | 50  |
| 4. Ludwik Młynek: Uwagi nad pieśniami ludu<br>wielkiego. Lwów 1897 . . . . .       | —    | 50  |
| 5. Dr. Fr. Krček: Pisanki w Galicyi, III. Lwów<br>1898 . . . . .                   | —    | 20  |
| 6. Tenże: Sobótka w Galicyi. Lwów 1898 . . . . .                                   | —    | 20  |
| 7. L. Młynek: Sierscy pasterze przed 20 laty.<br>Lwów 1898 . . . . .               | —    | 20  |
| 8. Pieśni nabożne na cały rok kościelny. Zeszyt<br>I—III. Lwów 1897—1898 . . . . . | 2    | —   |
| 9. Jan Witort: Zarysy prawa zwyczajowego<br>ludu litewskiego. Lwów 1898 . . . . .  | 2    | —   |









Biblioteka Śląska w Katowicach  
ID: 0030002027457



**II 4521/4/1898/3-4**